

ZESŁANIEC

PISMO RADY NAUKOWEJ
ZARZĄDU GŁÓWNEGO
ZWIĄZKU SYBIRAKÓW
PL ISSN 1426-2126

70 2017



Z e s ł a n i e c

PISMO RADY NAUKOWEJ ZARZĄDU GŁÓWNEGO
NR 70 ZWIĄZKU SYBIRAKÓW ROK 2017

Spis treści

- **Anna Stogowska**
*Zesłańcy syberyjscy uczestnicy
partyzantki „Zemsta Ludu” w 1833 r.
na terenie Mazowsza.....*3
- **Weronika Kiszenia**
*Rodziny polskie w Irkucku w latach
50-70. XIX wieku*19
- **Błażej Michalewski**
*Punkt 26 – AŁŻIR (Akmoliński
Łagier Żon Zdrajców Ojczyzny)*43
- **Anna Milewska-Młynik**
*Eugeniusz Bodo – aktor – sybirak*53
- **Elżbieta Smułkowa**
*W Tomsku*63
- RELACJE Z ZESŁANIA**
- **Stanisław Jagiełłowicz**
*Prawie siedem lat na zesłaniu*71
- KRONIKA**
- **Wojciech Marciniak**
*Losy Polaków na Wschodzie
w XIX-XXI wieku. Ogólnopolska
Konferencja Naukowa.....*89
- **Wojciech Śleszyński**
*W Białymstoku powstała
nowa placówka muzealna –
Muzeum Pamięci Sybiru*91
- **Joanna Arvaniti**
*Syberia i Polacy.....*93
- *Odszedł od nas Przyjaciel.....*98
- REGAŁ Z KSIĄŻKAMI**
- *„Druga repatriacja” ludności
polskiej z ZSRR na Warmii i Mazurach.
Olsztyn 2016
(Wojciech Marciniak).....*103

Od redakcji

„Zesłaniec” liczy już 21 lat i naprawdę powiodło się mu w tym życiorysie. Osiągnął nawet pozytywną ocenę za artykuły dotyczące związków polsko-syberyjskich. Powinowactwo to niejedno ma oblicze, oczywiście nie tylko w faktograficznym, ale i w humanitarnym aspekcie procesów historycznych. Powstał w ten sposób rodzaj swoistego dystansu do rzeczywistości tych związków łączących nieraz problemy martyrologii oraz polskiego dziedzictwa naukowego i gospodarczego za Uralem. Pismo nasze jest miejscem wymiany myśli i doświadczeń badawczych związanych z losami Polaków na Syberii a redakcja konsekwentnie czyni starania by zainteresować tą problematyką badaczy z Rosji.

Programując tę współpracę nawiązano kontakty z historykami z Abakanu, Barna-
ułu, Irkucka, Jakucka, Južno-Sachalińska,
Nowosybirsk, Omska, Ulan-Ude i Tom-
ska, którzy zajmując się dziejami polskiej
diaspory na Syberii zwracają uwagę na
problemy jej wkładu do gospodarki, kul-
tury, nauki oraz do dziejów Kościoła
katolickiego w tej części Rosji. Istotnym
nurtem przewijającym się przez ich publi-
kacje jest wielość wykorzystanych źródeł
archiwalnych wcześniej trudno dostęp-
nych dla badaczy. A są to przedsięwzięcia
niezwykle ważne, wnoszące nowe fakty
do historii związków polsko-syberyjskich.
W ostatnich latach często publikowaliśmy
artykuły badaczy rosyjskich. Wszystkie
okazały się potrzebne i użyteczne,
a ponadto stały się swego rodzaju stymu-
latorem zainteresowań przejawianych
przez historyków z Syberii. Pozwoliły też

- Grzegorz Pełczyński, *Mniejsze mniejszości i inne szkice*, Katedra Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2017, s. 116
(Małgorzata Dziura).....104

- *Pamiętnik wygnańca z roku 1863. Spisat z własnych przeżyć Lucjan Zawistowski*, red. Wiesława i Mirosław Wójcikowie, Instytut Filologii Polskiej, Uniwersytet Jana Kochanowskiego, Kielce 2015, s. 149.
(Małgorzata Dziura).....107

Na okładce: Irkuckie świątynie – w środku kościół rzymsko-katolicki. Fot z 1905 r. (s. 1); Widok Irkucka od strony rzeki Angary. Fot. z 1909 r. (s. 4). S. Medvedev, *Irkutsk. Picture Postcards 1899-1917*, Moscow 1996, (s. 381 i 320).

na pełniejsze odczytywanie tych związków i rozjaśnienia różnych faktów, rzecz można ciemnych dotychczas miejsc w tej historiografii, jak np. publikowany w tym numerze artykuł Weroniki Kiszeni z Irkucka.

W ciągle wzrastającej literaturze przedmiotu, odnoszącej się do tego zagadnienia poszerza się wzrost wiedzy o polskich losach na Syberii. W tym kontekście publikowane w „Zesłańcu” artykuły okazują się istotnym ogniwem trwających od lat wielu badań związków polsko-syberyjskich. Są też one swoistym postulatem do podejmowania nowych zagadnień z tego zakresu oraz zachętą dla badaczy rosyjskich. Tym, którzy to już rozpoczęli dziękuję serdecznie, kolejnych natomiast zapraszam do współpracy.

Wiesław Krawczyński
Przewodniczący Rady Naukowej
Zarządu Głównego Związku Sybiraków



SENAT
RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ



Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki
Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą

Wydawca: Zarząd Główny Związku Sybiraków, ul. Mazowiecka 12; 00-048 Warszawa, tel. 22/827 93 71. **Redakcja:** A. Dobroński, A. Dzienkiewicz, W. Krawczyński, A. Kuczyński (red. nacz.), A. Milewska-Młynik, P. Zworski Sekretarz redakcji: M. B. Kuczyńska. **Wykonawca:** Skład, druk i oprawa – QUAESTIO Przemysław Włodarczyk. **Copyright nazwy:** „Zesłaniec” by A. Kuczyński. **Adres redakcji:** ul. Bystrzycka 61/3; 54-215 Wrocław.

ANNA STOGOWSKA

ZESŁAŃCY SYBERYJSCY UCZESTNICY PARTYZANTKI „ZEMSTA LUDU” W 1833 R. NA TERENIE MAZOWSZA

Powstania i wystąpienia narodowe w Królestwie Polskim zawsze przynosiły, dla ich uczestników, represje. Rzesze powstańców skazywano na utratę praw obywatelskich, konfiskatę majątków i na pobyt na Syberii. Po powstaniu listopadowym i styczniowym wielu Polaków podążyło na Syberię. Nawet małe partyzanckie wystąpienia w obronie niepodległości były surowo karane. Przywódców karano śmiercią, a pomagających im uczestników spotykały niewspółmierne do przewinień kary, konfiskaty praw obywatelskich i majątków oraz osiedlenie na Syberii.

Wystąpienia powstańców w ugrupowaniu zbrojnym „Zemsta Ludu” na Mazowszu także przyniosły dla uczestników surowe kary. Przywódcy za czyn swój zapłacili życiem, a uczestnicy, a nawet pomocni powstańcom zasilili grono zesłańców syberyjskich.

Upadek powstania listopadowego i kapitulacja Warszawy we wrześniu 1831 położyły kres walkom powstańczym. Wojsko w liczbie 30 tys. musiało opuścić Warszawę. Przez Nowy Dwór, Jabłonę, Modlin i Zakroczym armia polska udała się do Płocka. W miejscowości Słupno pod Płockiem 23 września odbyła się narada wojenna z udziałem 40 wyższych dowódców pod przewodnictwem wodza naczelnego generała Macieja Rybińskiego. Kilku generałów (Józef Bem i Jan Umiński) opowiadało się za dalszą walką, inni chcieli zaprzestać walki i wyjednać u Iwana Paskiewicza amnestię dla uczestników powstania. Ostatni Sejm Królestwa Polskiego jaki miał miejsce w Płocku, próbował rozwiązać sprawę przez wyznaczenie nowego wodza generała Jana Nepomucena Umińskiego¹. Jednakże nowy wódz nie zyskał aprobaty wojska. Dalsza walka nie została podjęta, a wojsko przez teren ziemi dobrzyńskiej udało się do granicy pruskiej. W dniu 5 października 1831 roku ponad 20 tysięcy żołnierzy Powstania Listopadowego przekroczyło granicę pruską, udając się na emigrację do Francji². Uczestnicy powstania nadal uważali się za żołnierzy armii, która mimo klęski, powinna ponownie podjąć walkę

¹ M. Chudzyński, *Płock w okresie walk o wyzwolenie narodowe (1793-1918)*, [w:] *Dzieje Płocka* pod red. M. Krajewskiego, Płock 2006, s. 66-68; A. Stogowska, *Prawda i legenda ratusza Płockiego*, Płock 1993.

² M. Krajewski, *Ostatnie chwile powstania listopadowego*, „Mówią Wieki”, 1981, nr 6, s. 11.

po przegrupowaniu sił i krótkim odpoczynku. Decydował o tym patriotyzm i zapał walki przeciw zaborcom. Niektórzy zdecydowali się powrócić w rodzinne strony na przykład: Konstanty Wolicki z Kikoła czy Gustaw Zieliński ze Skępego, licząc na amnestię.

Ostatnie badania dotyczące powstania dowiodły, że w momencie klęski armia polska była liczniejsza niż w chwili rozpoczęcia walk powstańczych. Na emigracji w Paryżu podjęto próbę kontynuacji obrad sejmu powstańczego. Postanowiono sprawą polską zainteresować rządy i narody europejskie³. Wśród zwolenników obozu Wielkiej Emigracji zwracano uwagę na konieczność powiązania Wielkiej Emigracji z krajem, przez wysłanie emisariuszy emigracyjnych do poszczególnych regionów kraju. Podkreślano realność wysiłków, mających na celu uświadomienie szerokich kręgów społeczeństwa do czynu zbrojnego w okupowanej przez władzę carskie ojczyźnie. Przez Mazowsze Płockie graniczące z Prusami prowadzić miał szlak przerzutu emisariuszy na teren Królestwa Polskiego. Planowano zajęcie Płocka, gdzie znajdował się niewielki garnizon wojsk carskich. Miasto to miało stać się tymczasowym centrum wyzwolającego się kraju. Ziemia dobrzyńska, granicząca z Prusami, wchodząca w skład województwa płockiego, miała odegrać w planach tych doniosłą rolę. W województwie płockim i augustowskim planowano zorganizować specjalne oddziały partyzanckie, które zasiliłyby wojskowi emisariusze emigranci⁴.

Organizacją, która miała doprowadzić do masowego czynu zbrojnego była „Zemsta Ludu” zwana też „Zemsta Ludów”. Centralną postacią, która wspierała ten projekt był Joachim Lelewel oraz płk Józef Zaliwski (obok Wysockiego) organizator przedpowstańczego spisku podchorążych w 1830 r., a czasie powstania listopadowego dowódca oddziałów walczących na terenie województwa płockiego i augustowskiego.

Jednak Józef Zaliwski (1797-1855), określany jako człowiek o wielkiej odwadze, zaprawiony w bojach, wahał się czy prowadzić walkę zbrojną przeciwko wszystkim zaborcom (co postulował Lelewel), czy tylko przeciw Rosji carskiej? W dniu 4 stycznia 1832 roku w Lyonie odbył się zjazd delegatów ochotników wyprawy do Królestwa Polskiego. Na ręce płk Zaliwskiego złożyli oni przysięgę, w której deklarowali swój udział w walce do ostatniej kropli krwi. Masowy werbunek rozpoczął się w listopadzie i grudniu 1832 roku. Zamierzano zwerbować 2 tysiące byłych żołnierzy, zgłosiło się jedynie 100⁵.

Organizatorzy nie byli w stanie zapewnić chętnym pieniędzy na koszty podróży i zaproponowano im przedostanie się na teren walki własnym sumptem. Otrzymali oni adresy punktów przerzutowych i wytyczoną trasę podróży. Miejscem działania bojowników były lasy skąd, jako partyzanci mieli napadać na posterunki i magazyny nieprzyjaciela. Wyposażenie partyzantów stanowiła: strzelba, ładownica, dwa pistolety i toporek. Ubrani byli w czerwone

³ W. Zwierkowski, *Kilka słów o czynnościach Sejmu polskiego*, Paryż 1833.

⁴ J. Danielewicz, *Walki partyzanckie „Zemsta Ludu” na Mazowszu Płockim w 1833 r.*, „Notatki Płockie”, 1958, nr 9, s. 24.

⁵ W. Dżakow, A. Nagajew, *Partyzantka Zaliwskiego i jej pogłosy (1832-1835)*, przełożyła M. Kotowska, Warszawa 1979, s. 12-13 oraz *Spółeczeństwo polskie i próby wznowienia walki zbrojnej w 1833 roku. Studia i materiały*, red. W. Dżakow, S. Kieniewicz, Wrocław 1984.

czapki, czarne sukmany i buty myśliwskie. Podstawowym ich zadaniem było przygotowanie powszechnej rewolucji, w oparciu o pomoc miejscowej ludności. Do tego zadania służyły ulotki i książki, w które zostali emisariusze wyposażeni. Emigrant polityczny, we Francji i Hiszpanii, uczestnik powstania listopadowego, Józef Feliks Zieliński⁶ chcąc zachęcić do walki napisał wiersz:

Do broni bracia! Bo lepiej zginąć
Na własnej bronionej ziemi,
Jak żebrać – czekać – a nawet sływać
Niedolą między obcemi!
Do broni bracia! – bo co marzeniem
Dla przodków było za młodu,
To z waszym musi dziś pokoleniem
Przez czyn – być życiem narodu!

Terytorium Królestwa Polskiego zostało podzielone na okręgi. Płk Józef Zaliwski na główny teren swego działania wybrał województwo płockie oraz tereny podwarszawskie. Partyzanci działali jednak w innych częściach Królestwa np. w lubelskim⁷, na Kujawach. Wielkie Księstwo Poznańskie i Galicja stanowić miało bazę wypadową dla powstańców.

W okręgu mazowieckim dowódcą został Artur Zawisza Czarny (1809-1833). Urodził się na Mazowszu w miejscowości Sobota. Był znany ze swych patriotycznych wystąpień, jako student Uniwersytetu Warszawskiego. Już za młodu miał kontakty z patriotyczną młodzieżą. Zamieszkiwał w pensjonacie prowadzonym przez Mikołaja Chopina ojca Fryderyka. Był uczestnikiem powstania listopadowego. Razem z bratem Alfredem wstąpił do 1. pułku jazdy płockiej, przemianowanego na 8 pułk ułanów. Walczył pod: Białoleką, Grochowem, Różanem, Nasielskiem, Cekcynem, Lipnikami i Ostrołęką zyskując stopień kapitana⁸. Po upadku powstania przekroczył granicę pruską i jakiś czas ukrywał się u rodziny w Golubiu, Zbójnie i Turznie, a potem wyjechał do Paryża, gdzie został członkiem Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.

Dowódcą na powiaty płocki i lipnowski został Kalikst Borzewski (1803-1836). Posiadał on swe dobra na lipnowskim. Był człowiekiem wykształconym. Odbił studia w Dreźnie i Paryżu. Był organizatorem powstania listopadowego w Płocku. Walczył w 1. pułku jazdy konnej oraz w 8 pułku ułanów w bitwach pod Różanem, Szekowem, Nasielskiem, Rajgrodem i awansował do stopnia kapitana otrzymując Złoty Krzyż Virtuti Militari⁹. Po upadku powstania emigrował do Francji. W Belgii był kapitanem 1. pułku kirasjerów, gdzie zastała go nominacja. Bez wahania zgodził się i wyruszył aby przygotować walczących.

Dowódcą okręgu mławsko-przasnyskiego został Adam Sperczyński. W dniu 19 marca 1833 roku płk Józef Zaliwski wkroczył z Galicji do Królestwa. Został jednak wkrótce aresztowany i uwięziony. Także i Artur Zawisza podjął działania na ziemi dobrzyńskiej. Dyliżansem pocztowym przez Dobrzyń przyjechał do wsi Winiary pod Płockiem, a następnie dotarł do Oszczywik koło Gąbina. Zamierzał dotrzeć do Zgierza, lecz zrezygnował i powrócił do Prus

⁶ E. Wróblewska, *Józef Feliks Zieliński 1808-1878*, Toruń 1963.

⁷ L. Zalewski, *Z dziejów partyzantki roku 1833 w województwie lubelskim*, Lublin 1934.

⁸ M. Chodźko, *Artur Zawisza i Michał Wołłowicz*, Paryż 1859.

⁹ S. Płoski, *Borzewski Kalikst*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, 1936, z. 2, s. 362-363.

Zachodnich. Tymczasem Kalikst Borzewski skierował się na Pomorze zbierał ludzi do swego oddziału. Tu spotkał się z Arturem Zawiszą. Pomocy w organizacji oddziału udzielili: Tadeusz Wilczewski i Natalis Sulerzyski. Do powstańców dołączyli: student Kajetan Kowalski, chłopski syn Grzegorz Zajac, geometra Paweł Wojtkiewicz, żołnierz Antoni Siedlecki i szlachcic Robert Kurella ze swym służącym Antonim Aksamitowskim. W nocy 30 kwietnia 1833 roku oddział przeprawił się przez Drwęcę w miejscowości Płonne i dotarł do wsi Radziki Małe na terenie Królestwa. Tam dokonano napadu na posterunek kozacki. Ranni zostali Paweł Wojtkiewicz¹⁰ i Robert Kurella¹¹. Powstańcy wycofali się do lasów w kierunku Rypin, Skrwilno, Skępe i zatrzymali się we wsi Chojno należącej do Borzewskiego, niedaleko miejscowości Obory. W okolicy Skępego i Tłuchowa powstańcy starali się nawiązać kontakty z miejscową ludnością przez rozdawanie odezw, które głosiły równość praw publicznych, zniesienie pańszczyzny i uwłaszczenie chłopów. Wzywano też ludność do walki z caratem, w imieniu cierpiącej Ojczyzny. Oto jak podawały ówczesne ulotki:

Do walki, Obywatele, za wolność, równość i niepodległość! Niech żyją wszystkie za nią walczące Ludy, niech giną tyrany i ich służalcy!¹².

Krążąc po lasach ziemi dobrzyńskiej partyzanci korzystali z pomocy miejscowej ludności. W maju zatrzymali się u dziegciarza Belikowskiego koło Lubowidza. Gdy przebywali w lasach jasięńskich pomocy udzielili: Maciej Mystkowski z Mokowa, Mateusz Wilczewski z Jastrzębia pod Lipnem, bracia Franciszek i Aleksy Ostrowscy ze Złotopola koło Lipna i cukiernik z Lipna Łukasz Gubryk oraz Andrzej Majewski i Kazimierz Kuczyński. Wspomagali oni powstańców materialnie, udzielali informacji o zamierzeniach władz carskich i ułatwiali kontakty z miejscowymi ziemianami. Właściciel majątku Kierz koło Skępego Gustaw Zieliński przewiózł ранego Roberta Kurellę do granicy pruskiej, o czym napisał w swym dzienniku¹³. Za czyn ten zapłacił aresztowaniem, utratą majątku i praw obywatelskich oraz zesłaniem na Syberię. Stefan Grefkowicz z Lipna przetrzymał u siebie Siedleckiego. Kalikst Borzewski udał się do swego szwagra Erazma Czermińskiego w Gorzechowie¹⁴.

¹⁰ Paweł Wojtkiewicz ur. 1801 r. szlachcic z guberni wileńskiej, geometra. Brał udział w powstaniu listopadowym jako podoficer 13. Pułku Jazdy w korpusie gen. Henryka Dembińskiego. Po klęsce powstania emigrował. W 1833 znalazł się w oddziale Zemsty Ludu. Brał udział w napadzie na posterunek kozacki w Radzikach i został ranny. Po opuszczeniu oddziału przez Borzewskiego został jego dowódcą. W czerwcu 1833 r. został wydany przez Józefa Wiśniewskiego razem z J. Dąbkowskim i H. Weberem. Wyrokiem sądu wojkowego został skazany na śmierć i rozstrzelany w Lipnie razem z Ignacym Mrozowem i Ignacym Zajacem. M. Krajewski, *Dobrzyński słownik biograficzny*, Włocławek 2002, s. 692.

¹¹ Robert Kurella lub Kurelski ur. 1816 r. szlachcic. Brał udział w powstaniu listopadowym jako żołnierz 3. Pułku Piechoty Liniowej. Za udział w walkach odznaczony Krzyżem *Virtuti Militari*. Razem ze swym służącym Aksamitowskim wstąpił do oddziału „Zemsta Ludu”. Ranny w Radzikach. Ранego Kurellę przyjął do swego domu Gustaw Zieliński w majątku Kierz koło Skępego i zawiózł go do Mateusza Wilczewskiego w Jastrzębiu koło Lipna, a ten wywiózł go za granicę państwową. M. Krajewski *Dobrzyński słownik op. cit.*, s. 356-357.

¹² J. Wegner, *Artur Zawisza Czarny*, Łowicz 1979, s. 9.

¹³ G. Zieliński, *Dziennik mego życia*, w zb. Biblioteki Zielińskich TNP, R. 361.

¹⁴ M. Krajewski, „Zemsta Ludu” w *ziemi dobrzyńskiej i na Kujawach w 1833 r.*

Wobec nasilającej się akcji władz carskich postanowiono podzielić oddział i umieścić jego partyzantów u wspomagających działalność obywateli. Jedną z trzech części oddziału razem z Zawiszą zamieszkała u Mystkowskiego w Mokowie. Dowódca przygotowywał plan napadu na Lipno i Płock, które miały się stać bazą centralną powstańczego ruchu. Do oddziału przybywali nowi partyzanci: Antoni Julian Luboradzki i Hilary Kazimierz Weber, Kazimierz Kisielewski z Rembielina, Aleksander Palmart, były oficer wojska polskiego Józef Dąbkowski z Ostrowitego, Julian Rościszewski właściciel Wierznicy.

W maju Artur Zawisza odebrał od nowych członków przysięgę. Kilka dni później koło Włocławka doszło do spotkania A. Zawiszy z K. Borzewskim. Werbunek partyzantów nie powiódł się, a ziemianie dowiedziawszy się o nagrodzie w wysokości 500 złotych za głowę Zawiszy, wyznaczoną przez władze carskie, rozpoczęli nawet obławę dowódcy. Zawiedziony niepowodzeniem Borzewski załamał się i proponował zaniechać działań, a nawet wycofać się za granicę. Zawisza jednak nie przyjął propozycji i sam objął dowództwo nad oddziałem¹⁵. Pisał i wydawał ulotki. Dla zmylenia przeciwników zmieniał często miejsce swego pobytu. Zamieszkiwał u Juliana Rościszewskiego, u Chełmickich i u właścicielki Nasiegniewa Joanny Łempickiej. Przygotowywano przeprawę przez Wisłę. W celu pozyskania pomocy i żywności Zawisza posłał partyzantów do wsi Kłóbka należącej do Orpiszewskich. Dowódca planował napad na dyliżans wiozący kasę wojskową oraz opanowanie Włocławka. Na swego zastępcę Zawisza powołał Pawła Wojtkowicza. Jednak planu tego nie udało się zrealizować.

Powstańcy zatrzymali się w lasach koło Kowala, a jego właściciel Konstanty Wolicki udzielił im pomocy¹⁶. Do oddziału dołączył Józef Wiśniewski z Włocławka oraz inni. Po nieudanym pobycie w lasach kłóbkowskich, gdzie do oddziału dołączył Ignacy Orpiszewski dowódca zarządził wymarsz do Krośniewic. Tam w lasach założono obóz. Planowano wkroczenie do Warszawy i zniszczenie tamtejszego garnizonu przez zatrucie wody w koszarach, ale i ten plan się nie powiódł.

Podczas pobytu w lasach pod Krośniewicami oddział został zaatakowany przez carskich huzarów i rozbity. Partyzanci walczyli dzielnie. Zginęło czterech Rosjan, a na placu boju zostali ujęci: Artur Zawisza Czarny, Aleksander Palmart, Grzegorz Zając, Ignacy Morozow i Antoni Luboradzki. Inni ratowali się ucieczką, ale zostali pojmani w okolicach Włocławka: Paweł Wojtkiewicz, Józef Dąbkowski, Hilary Weber i Józef Wiśniewski¹⁷.

Dowódcę „Zemsty Ludu” Artura Zawiszę Czarnego razem z jego towarzyszami broni więziono w Kościele Karmelitów w Warszawie i postawiono

W stu pięćdziesięciolecie, „Zapiski Kujawsko-Dobrzyńskie”, 1987, T. VI, s. 197-222 oraz *Usque ad finem. Powstanie listopadowe i partyzantka 1833 r. na ziemi dobrzyńskiej*, Rypin 2011, s. 115.

¹⁵ G. Zieliński zapisał o spotkaniu z przywódcami: „Gdyśmy przyszli, podniósł się z płaszcza, na którym leżał, wysoki dowódca [Borzewski], przybliżywszy się do niego i Zawisza mnie w sposób wojskowy, z ręką przyłożoną do czapki, dowódcy zameldował”, „Dziennik” op. cit., dopisek po latach.

¹⁶ K. Wolicki, *Wspomnienia z czasów pobytu w cytadeli warszawskiej i na Syberii*, Lwów 1876, s. 3.

¹⁷ M. Krajewski, *Usque ad finem ...*, op. cit. s. 117.

przed sądem. Z korespondencji Artura do matki wynika, że więzień zachowywał spokój spodziewając się kary zesłania na Syberię. Jednak Warszawski Sąd Wojenny skazał kapitana Artura Zawiszę na karę śmierci przez powieszenie. Była to kara hańbiąca, gdyż zwykle żołnierzy rozstrzeliwano. Rodzina starała się wyjednać u Paskiewicza łagodniejszy wymiar kary, lecz feldmarszałek pozostał nieprzejednany. Egzekucja odbyła się w Warszawie na miejscu kaźni, między roгатką jerozolimską, a wolską (dziś pl. Artura Zawiszy), o godzinie 8 rano. Razem z Zawiszą straceni zostali przez rozstrzelanie: Aleksander Palmart, Stefan Giecołd i Edward Szpek (szwagier Zaliwskiego). Egzekucja Zawiszy była demonstracją jego patriotycznej postawy. Nie pozwolił zasłonić sobie oczu i ubrać śmiertelnej koszuli. Sam wszedł na stopnie rusztowania i wyprostowany zawołał do licznie stojących przed szubienicą: *Gdybym miał sto lat żyć, wszystkie bym ofiarował mojej Ojczyźnie!*

Tak zginął 23-letni dowódca „Zemsty Ludu”. Wywołując swą śmiercią wielkie poruszenie wśród ludności Warszawy. Uznano go za męczennika w narodowej sprawie. W 1938 roku w Łowiczu odsłonięto pomnik ku jego czci.

Z korespondencji między feldmarszałkiem Paskiewiczem, a carem Mikołajem I wynika, że zaborcy bali się wszelkich rozruchów powstańczych na terenie Królestwa Polskiego. Car w liście odpisał Paskiewiczowi następująco:

Stan ducha, w jakim Zawisza szedł na śmierć dowodzi, jak są oni do swej piekielnej sprawy przywiązani. Egzekucja przybyszów, przysłanych z Francji, powinna wywrzeć duży wpływ na umysł¹⁸.

Także i inni powstańcy zostali straceni. W Lipnie 12 listopada 1833 roku rozstrzelano: Pawła Wojtkiewicza¹⁹, Grzegorza Zajacą²⁰ i Ignacego Morozowa²¹, w Kaliszu 18 listopada 1833 r. Antoniego Winnickiego²² i Dąbkowskiego²³.

¹⁸ A. P. Szczerbatow, *Generał-feldmarszałek książę Paskiewicz*, Petersburg 1898, t. I, s. 11.

¹⁹ Patrz przypis 10.

²⁰ Grzegorz Zajac ps. „Portella” ur. 1794. W czasie powstania listopadowego służył w pułku strzelców konnych gwardii. Po upadku powstania przebywał w Prusach. Zwerbowany przez Artura Zawiszę w 1833 r. Brał udział w napadzie na posterunek kozacki w Radzikach. Kwaterował u Juliana Rościszewskiego w Wierzynicy k. Dobrzynia. Schwytyany pod Krośniewicami, skazany na karę śmierci. Rozstrzelany w Lipnie. M. Krajewski, *Usque ad finem...*, op. cit., s. 172.

²¹ Ignacy Morozow ps. „Jankowski” ur. ok. 1791 żołnierz rosyjski z Białorusi. Służył w 12. Syberyjskim Pułku Jęgrów, który stacjonował w Rypinie. Zdezerterował i przyłączył się do partyzantów Artura Zawiszy. Schwytyany w czerwcu 1833 roku i skazany na karę śmierci. Rozstrzelany w Lipnie. M. Krajewski, *Usque ad finem*, op. cit., s. 148.

²² Antoni Winnicki ur. 1800 w Kłodawie, szlachcic. Od 1814 r. służył w pułku artylerii konnej Królestwa Polskiego. W 1820 awansował na stopień porucznika. Uczestnik powstania listopadowego w stopniu kapitana. Był członkiem Towarzystwa Patriotycznego. Po upadku powstania wyemigrował do Francji. Był członkiem Komitetu Narodowego, kierowanego przez Joachima Lelewela oraz członkiem Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. W wyprawie „Zemsta Ludu” był dowódcą okręgu kujawsko-gostynińskiego. W 1833 r. został aresztowany w Piotrkowie Kujawskim i wysłany do Kalisza. Tam skazany i rozstrzelany. M. Krajewski, *Usque ad finem...*, op. cit., s. 169-170.

²³ Józef Dąbkowski ps. „Bestużew”, „Truskowski” ur. 1810 w Świętosławiu na ziemi dobrzyńskiej, szlachcic. Brał udział w powstaniu listopadowym jako porucznik

Wśród dowódców śmierci uniknął jedynie Borzewski, który wyjechał za granicę pod nazwiskiem Gadomski. Przebywał we Francji i Hiszpanii, gdzie służył we Francuskiej Legii Cudzoziemskiej w randze kapitana. Poległ w bitwie pod Zubiri w Hiszpanii, biorąc udział w wojnie domowej po stronie królowej Marii Krystyny.

Represje wobec uczestników „Zemsty Ludu” nie zakończyły się z chwilą śmierci przywódców i walczących, a dopiero się rozpoczęły wobec wspierających ten ruch narodowy mieszkańców województwa płockiego. Wobec nich zastosowano inne kary. Aresztowano ich i sądzono (zwykle za pomoc partyzantom), a wyroki jakie otrzymywali były bardzo surowe. Ogłaszano je w prasie – w „Dzienniku Powszechnym” w 1834 roku. Na podstawie tych ogłoszeń możemy ustalić nazwiska represjonowanych i kary, jakie wobec nich stosowano: pozbawienie praw obywatelskich, konfiskata majątku i zesłanie na osiedlenie na Syberii²⁴. Pamiętki po zesłańcach – ich wspomnienia i listy pozwalają ustalić nazwiska zesłanych oraz prześledzić ich życie na Syberii.

Konstanty Wolicki (1805-1863) we *Wspomnieniach*²⁵ opisuje swoje życie na zesłaniu w Tobolsku w Syberii Zachodniej. Urodził się na Kujawach w Kowalu. Był synem Macieja, szambelana króla Stanisława Augusta i Agnieszki ze Skarbków. Studiował w Krakowie i Warszawie na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego. Ukończył w Paryżu konserwatorium muzyczne. Brał udział w powstaniu listopadowym, a po jego upadku emigrował do Prus. Powrócił w rodzinne strony, korzystając z amnestii i zajął się rodzinnym majątkiem. W 1833 roku udzielił pomocy Kalikstowi Borzewskiemu za co został aresztowany i uwięziony w Ludwisarni. Tam spotkał się z innymi więźniami, którzy tak jak on udzielali pomocy partyzantom „Zemsty Ludów”. Nazwiska zapamiętał i wymienił we *Wspomnieniach*, gdyż oni także zostali zesłani na Syberię. Byli to: ks. Antoni Ojrzanowski²⁶, ks. Tęšiorowski²⁷, Stanisław Walewski²⁸,

13. pułku piechoty. Po upadku powstania zamieszkał w majątku Bogusławskiego w Poznańskim. W 1832 r. skorzystał z amnestii i powrócił do Królestwa Polskiego. Zamieszkał z rodzicami w Bobrownikach. W 1833 r. wstąpił do oddziału Artura Zawiszy razem z Aleksandrem Palmartem w miejscowości Fałbanka k. Włocławka. To on namówił Ignacego Orpiszewskiego do przystąpienia do oddziału. Schwytyany i osadzony, rozstrzelany w Kaliszu. M. Krajewski, *Usque ad finem...*, op. cit., s. 141.

²⁴ W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy w Imperium Rosyjskim w pierwszej połowie XX wieku*, Warszawa 1998.

²⁵ K. Wolicki, *Wspomnienia...*, op. cit.

²⁶ Ojrzanowski Antoni (1796-1867) ksiądz proboszcz w dobrach Zawiszów w miejscowości Sobota. Skazany za pomoc uczestnikom wyprawy Zaliwskiego na osiedlenie na Syberii. Przebywał w Tunce i Bałagańsku oraz w gub. irkuckiej. Uwolniony w 1842 r.; W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy...* op. cit., s. 426.

²⁷ Tęšiorowski Ludwik (1800-1855) ksiądz. Studiował Nauki Piękne na UW. Był nauczycielem w seminarium w Pułtusk. Uczestnik powstania listopadowego, członek Towarzystwa Patriotycznego. Aresztowany w 1833 r. za pomoc uczestnikom wypraw Zalewskiego, po zdjęciu sakry, zesłany na osiedlenie na Syberii. Wysłany do Bałagańska. Utrzymywał kontakty z G. Zielińskim. Uwolniony w 1842 r.. Był wikarym w Żukowie (dobra Zielińskich). W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy...*, op. cit s. 627-628.

²⁸ Walewski Stanisław ur. ok. 1793 szlachcic syn właściciela wsi Chabielice w obwodzie piotrkowskim. Obwiniony o przyjęcie w swym domu w 1833 emisariusza: Ignacego Polichnowskiego, Leopolda Potockiego i Napoleona Egersdorfa oraz ukrywanie kuzyna J. A. Majewskiego. Aresztowany i osadzony w Ludwisarni. Skazany w 1834 r. na osiedlenie na Syberii z utratą praw stanu. Z kuzynem J. Boblewskim

Wiewiórowski²⁹, Gustaw Zieliński³⁰, Julian Rościszewski³¹, Eustachy³², Roman³³ i Teofil Chełmiccy³⁴, Klarner,³⁵ Hubryk³⁶, Kownacki³⁷, Boblewski³⁸,

i K. Wiewiórowskim skierowany do wsi Gorskoje w gub. jenijskiej. Utrzymywał się z szycia, rolnictwa i ogrodnictwa. W 1841 r. uzyskał zgodę na powrót do kraju. W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy...*, op. cit., s. 648.

²⁹ Wiewiórowski Kazimierz (1790-1848) kapitan Wojska Polskiego, uczestnik powstania listopadowego w stopniu podpułkownika. Za pomoc emisariuszom Zaliwskiego: L. Potockiemu i W. Sulimierskiemu, których przyjął do własnego domu, aresztowany i skazany na osiedlenie na Syberii z utratą praw. Przebywał we wsi Gorskoje w ok. jenijskiej oraz w Jenisejsku razem z Ignacym Orpiszewskim. Zmarł na Syberii Wschodniej w r. 1848. W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy...*, op. cit., s. 667.

³⁰ Biogram G. Zielińskiego w tekście artykułu.

³¹ Rościszewski Julian (1812-1871) syn właściciela majątku Wierzniak w lipnowskim. Ukończył Szkołę Wojewódzką Płocka i wstąpił na Wydział Prawa UW. Uczestnik powstania listopadowego. Aresztowany w 1833 r. za przyjęcie w domu Artura Zawiszy oraz innych partyzantów z jego oddziału. Osadzony w 1834 r. został skazany na utratę praw i majątku oraz osiedlenie na Syberii. Gdy przybył do Tobolska, K. Wolicki włączył go do swej orkiestry. Przesłano go do Tary, a następnie do Kurganu, gdzie przebywał jego wuj Erazm Czermiński. W 1841 r. przebywał w Tobolsku i był zatrudniony w Tobolskim Rządzie Gubernialnym. Założył rodzinę, żeniąc się córką tamtejszego kupca. W 1850 r. ułaskawiony, w 1851 r. powrócił do kraju. W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy...*, op. cit., s. 514.

³² Chełmicki Eustachy (zm. 1852 r.) brat Romana, Właściciel wsi Witoszyn w lipnowskim, szlachcic. Kapitan wojsk Księstwa Warszawskiego. Aresztowany w 1833 r. za udzielanie pomocy emisariuszom: Michałowi Wołowiczowi i J. Jackiewiczowi. Spotykał się też z Arturem Zawiszą. Oddany pod sąd wojskowy, w 1834 został skazany na zesłanie na Syberię z pozbawieniem praw. Przebywał w Narymie gub. Tomskiej i Iszymiu. Przeniósł się do brata Romana do Kurganu. Uwolniony w 1840 r. W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy...*, op. cit., s. 94.

³³ Chełmicki Roman ur. ok. 1790 r., brat Eustachego, właściciel ziemski, szlachcic. W 1808 r. studiował w Szkole Prawa i Administracji w Warszawie. Aresztowany w 1833 r. z uczestnikami wyprawy Zalewskiego za dostarczanie broni i żywności oraz schronienia. Skazany na osiedlenie na Syberii z pozbawieniem praw. Mieszkał z bratem Eustachym w Narymie, w Iszymiu i w Tobolsku. Przyjaźnił się z Gustawem Zielińskim i Ignacym Orpiszewskim. Uwolniony w 1840 r. osiadł we Włocławku. W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy...*, op. cit., s. 95.

³⁴ Chełmicki Teofil (1803-1836) właściciel wsi Makowo w lipnowskim. Uczestnik powstania listopadowego. Aresztowany w 1833 za pomoc partyzantom Artura Zawiszy. Aresztowany i więziony w Ludwisarni. Skazany w 1834 r. na osiedlenie na Syberii z utratą praw stanu. Przebywał w Narymie i Mimusińsku. Zmarł na Syberii. W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy...*, op. cit., s. 96.

³⁵ Klarner Józef (1810-1858?) mieszkamiec Nasielska. Aresztowany w 1833 r. za kontakty z emisariuszami wyprawy J. Zaliwskiego. Skazany na osiedlenie na Syberii z pozbawieniem praw stanu. Przebywał w Narymie i Minusińsku w gub. jenijskiej, gdzie ożenił się i miał czworo dzieci. W 1857 na mocy amnestii uzyskał zgodę na powrót do Królestwa Polskiego. Osiadł w Nasielsku. W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy...*, op. cit., s. 269.

³⁶ Hubryk Łukasz (1798-1839) właściciel cukierni w Lipnie. Oskarżony za pomoc emisariuszom wyprawy Zaliwskiego z oddziału Zawiszy. Aresztowany i skazany w 1833 r. na osiedlenie na Syberii z utratą praw stanu. W 1835 r. przebywał pod dozorem policji w gm. boguszczańskiej w ok. jenijskiej we wsi Strielon gm. makłakowskiej, gdzie miał małe gospodarstwo. W 1838 zamieszkał w Jenisejsku dla podratowania zdrowia (pisał o tym Orpiszewski do G. Zielińskiego). Jak wynika z listów żony zmarł na Syberii. W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy...*, op. cit. s. 215-216.

³⁷ Kownacki Teofil (1808-1857) szlachcic. Uczył się w szkołach w Płocku. Od 1829 r. był w Korpusie Kadetów i w 3 Pułku Strzelców Pieszych, z którym brał udział

Załuskowski³⁹, Adolf Łączyński⁴⁰ i Erazm Czermiński⁴¹, Ignacy Orpiszewski⁴².

Konstanty Wolicki oddany pod sąd wojskowy został skazany na osiedlenie na Syberii, z utratą praw stanu, co ogłoszono w „Dzienniku Powszechnym” 1835, nr 280⁴³. W lipcu 1834 roku w kubitce pod eskortą żandarmów razem z innymi zesłańcami wyruszył w drogę przez: Brześć Litewski, Smoleńsk, do Moskwy, Niżny Nowogorod, Kazań, Tiumeń do Tobolska. Podróż dla niego była bardzo uciążliwa, gdyż został przy zakuwaniu w kajdany uderzony w nogę i rana nie goiła się. Miał jednak dużo szczęścia,

w powstaniu listopadowym w stopniu kapitana. Po upadku powstania emigrował do Prus lecz powrócił do Płocka. Za pomoc emisariuszom wyprawy Zaliwskiego aresztowany w 1833 r. Skazany w 1834 r. na 4 lata ciężkich robót i osiedlenie na Syberii. Przybył do Irkucka w 1835 r. pracował w gorzelnii. Za próbę ucieczki z P. Wysockim skazany na 150 różg i przeniesiony do kopalni w okr. Nerczyńskim. W 1840 przeniesiony do wsi Udyńska Słoboda. Ożenił się i miał czworo dzieci. Powrócił w 1857 do Płocka uwolniony na podstawie manifestu. W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy...*, op. cit., s. 296-297.

³⁸ Boblewski Jan (1799-1835) szlachcic. Uczestnik powstania listopadowego w 2 Pułku Strzelców Konnych, po upadku powstania ukrywał się w poznańskim. W 1832 r. skorzystał z amnestii i wrócił do KP, prowadził z bratem Kazimierzem gospodarstwo. Przyjął w swym domu uczestników wyprawy Zaliwskiego: Ignacego Polichnowskiego, Leopolda Potockiego, Napoleona Egersdorfa oraz Sulimierskich i zaprowadził ich do lasu skąd rozpoczęli działania partyzanckie. W 1833 aresztowany i skazany na utratę praw, konfiskatę majątku oraz osiedlenie na Syberii. Przebywał w okr. jenijskim gm. jałońskiej razem ze swym krewnym S. Walewskim oraz K. Wiewiórowskim. Wspomina go Orpiszewski w listach do Zielińskiego jako mieszkającego w Jenisejsku. Uwolniony na prośbę matki w 1847, wyruszył w drogę w 1848 r. do wsi Tokary gub. Warszawskiej. W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy...*, op. cit., s. 65.

³⁹ Załuskowski Napoleon ur. ok. 1807 właściciel ziemski. Był uczestnikiem powstania listopadowego w Pułku Jazdy Kaliskiej. Aresztowany w 1833 za pomoc partyzantom z oddziału Faustyna Sulimierskiego z wyprawy Zaliwskiego – przyjęcie ich w domu, zaopatrzenie w żywność i tytoń. Wyrokiem sądu wojskowego został wcielony do Korpusu Orenburskiego. W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy...*, op. cit., s. 701.

⁴⁰ Łączyński Adolf (1796-1870) właściciel Białej w obwodzie gostyńskim, szlachcic. Był w Korpusie Kadetów i Liceum Warszawskim, od 1816 studiował na Uniwersytecie Wrocławskim. Uczestnik Nocy Listopadowej, walczył w 2 Pułku Jazdy Mazurów w stopniu porucznika. Emigrował do Prus, powrócił w 1832 r. Aresztowany w 1833. Obwiniony za pomoc uczestnikom wyprawy Zaliwskiego. Emisariuszowi Adamowi Piszczatowskiemu, którego przyjął w swym domu i przewiózł do Płocka. W 1834 został zesłany do Kraju Orenburskiego na osiedlenie z pozbawieniem praw stanu. Był nauczycielem dzieci wyższych urzędników. W 1835 wrócił do kraju, dzięki wstawiennictwu Wasilija Pierowskiego. Zakupił majątek Kościelec pod Inowrocławiem. Był działaczem Ligii Polskiej, prezesem Koła Polskiego w sejmie pruskim. W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy...*, op. cit., s. 145-146.

⁴¹ Czermiński Erazm ur. ok. 1793, właściciel wsi Gorzaków w ob. lipnowskim, szlachcic wylegitymowany. Uczył się w szkołach płockich oraz na Uniwersytecie w Królewcu. Aresztowany w 1833 za ukrywanie uczestnika wyprawy Zaliwskiego swego szwagra Kaliksta Borzewskiego i pomoc jemu oraz Onufremu Ostrowskiemu w ucieczce za granicę. Skazany na osiedlenie na Syberii z utratą praw stanu. Mieszkał w Kurganie, a od 1837 z jego kuzynem I. Orpiszewskim (o czym pisze Orpiszewski do Zielińskiego). Mieszkał w Tobolsku, gdzie spotkał się z K. Wolickim. Wrócił do kraju w 1840 r. W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy...*, op. cit., s. 115.

⁴² I. Orpiszewski biogram w tekście artykułu.

⁴³ W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy...*, op. cit., s. 680.

gdyż generał gubernator Syberii Zachodniej Weljaminow znał jego ojca szambelana i zaproponował Konstantemu pozostanie w Tobolsku w charakterze prowadzącego orkiestrę wojskową. Po objęciu kapelmistrzostwa orkiestry Wolicki stał się jednym z najbardziej znanych i cenionych ludzi w mieście⁴⁴. Miał swój dom i mógł pomagać innym zesłańcom. Zamieszkał z Onufrym Pietraszkiewiczem, Gustawem Zielińskim i Stanisławem Dutkiewiczem. Komponował też utwory muzyczne np. „Sybirskij dzień” i „Udaczny wystrzał”. W 1839 roku przeniesiony został razem z orkiestrą do Omska. W 1840 roku uzyskał uwolnienie i opuścił Omsk 18 lipca udając się do Królestwa Polskiego.

W wrześniu 1834 r. przybył do Tobolska **Gustaw Zieliński (1809-1881)**⁴⁵ zesłany za pomoc emisariuszom Wyprawy Zaliwskiego. Urodził się w Markowicach na Kujawach i był synem pułkownika Norberta Zielińskiego uczestnika insurekcji kościuszkowskiej i Kazimierzy córki generała Jana Zielińskiego posła na Sejm Czteroletni. Rodzinne dobra Zielińskich na Kujawach zostały skonfiskowane przez Prusaków i rodzina przeniosła się na ziemię dobrzyńską. Gustaw był uczniem Szkoły Wojewódzkiej Płockiej i Uniwersytetu Warszawskiego. Gdy wybuchło powstanie listopadowe walczył jako ochotnik w korpusie artylerii w potyczkach pod Paprotnią i Królikarnią i w obronie Warszawy. Po upadku powstania udał się na emigrację przekraczając granicę pruską. Powrócił, po namowach rodziny, a stryj Józef, właściciel Skępego, chcąc go uchronić od wcielenia do wojska carskiego podarował mu majątek Kierz. Gdy na tereny ziemi dobrzyńskiej przybyli emisariusze Artur Zawisza i Kalikst Borzewski, dawni koledzy Gustawa, udzielił im pomocy. Przewiół rannego Roberta Kurellę w pobliże granicy pruskiej, do Wilczewskiego. Razem z Konstantym Wolickim więziony był w Ludwisarni. Podróż na Syberię odbył kibitką. Podczas niej opisywał poszczególne miejscowości⁴⁶. Na Syberii Zieliński, gdzie przebywał osiem lat (1834-1942) rozwinął swój talent poetycki. Dzięki K. Wolickiemu, który przyznał się do pokrewieństwa z Gustawem, pozostał w Tobolsku od września 1834 r. do lipca 1835 r.. Później przebywał w Iszymiu, gdzie mieszkał z Adolfem Januszkiewiczem. W Tobolsku napisał Zieliński poemat „Samobójca”, gdzie ukazuje żywot zesłańca, który w desperacji odbiera sobie życie. Na zesłaniu powstają też wiersze, w których opisuje piękno przyrody⁴⁷. Wolicki pisał, że Zieliński nie męczył się nad kleczeniem wierszy, jak zwykli wierszokleci, lecz najczęściej w chwili samotności, w zamyśleniu z natchnienia improwizował po kilka wierszy naraz, później dopiero w całości je na papier przelewał⁴⁸. Gustaw nie tylko zamieszkiwał z Wolickim, dzieląc jego codzienne życie, ale był towarzyszem wypraw krajoznawczych i polowań odbytych z przyjacielem. Dzięki twórczości na zesłaniu, a głównie poematowi

⁴⁴ A. Stogowska, *Muzyk na syberyjskim zesłaniu*, „Zesłaniec” 2016, nr 66, s. 3-17

⁴⁵ A. Stogowska, *Wpisany w epokę Gustaw Zieliński (1809-1881)*, Płock 1996; A. Stogowska, *Aktywność intelektualna Polaków na Syberii w pierwszej połowie XIX wieku na przykładzie Tobolska i Iszymia*, „Wrocławskie Studia Wschodnie”, 2003. T. VII, s. 69-84; *Czas poety*, ZNAJ, 2011, nr 6.

⁴⁶ A. Stogowska, *Syberia w twórczości Gustawa Zielińskiego*, „Notatki Płockie” 1991, cz. I nr 146, cz. II nr 147.

⁴⁷ A. Stogowska, *Czas poety...*, op.. cit. oraz *Literackie opisy Syberii Gustawa Zielińskiego*, [w:] *Polska a Syberia spotkanie dwóch światów*, pod. red. M. Blombergowej, Łódź 2001, s. 161-180.

⁴⁸ K. Wolicki, *Wspomnienia z czasów...*, op. cit., s. 137.

„Kirgiz” (napisanym w Iszymiu) Gustaw Zieliński znany jest w polskiej literaturze. Dla niego pobyt na zesłaniu był czasem aktywnej nauki i twórczości poetyckiej. Wolicki pisze, że razem z Gustawem Zielińskim przybyli z nim również: Rościszewski, którego „trochę rzępolącego na skrzypcach” (Wolicki przyłączył do swej orkiestry) oraz bracia Chełmiccy.

K. Wolicki i G. Zieliński mieli trochę szczęścia w ich zesłańczym życiu. W Tobolsku, Omsku i nawet w Iszymiu spotkali środowisko byłych dekabrystów – poetów rosyjskich, literatów, którzy dzielili się swymi umiejętnościami. Zesłańcy korzystali też z miejscowych bibliotek, założonych przez polskich zesłańców. Do Tobolska docierała poczta z aktualnymi czasopismami i książkami. Nic więc dziwnego, że starali się korzystać i oddawać się życiu umysłowemu. Ich codzienność to zapewnienie sobie bytu. Częste wyprawy w step przynosiły nie tylko przeżycia, ale i ptactwo i drobną zwierzynę, które zapewniały egzystencję. Uprawiali też rośliny, z przysyłanych przez krewnych nasion. Wolicki za prowadzenie orkiestry nie otrzymywał gaży. Utrzymywał się z lekcji dawanych dzieciom bogatych urzędników carskich. Zieliński od rodziny otrzymywał pieniądze, które pozwoliły na luksusy: tytoń i herbatę. Zapisywał w Kalendarzach Gospodarskich skrupulatnie swe dodatkowe wydatki.

Zupełnie inaczej potoczyło się życie na Syberii Ignacego Orpiszewskiego w Jenisejsku, który w listach do Gustawa opisywał swój ciężki los:

Obecnie u nas [w Jenisejsku] panuje głód... taka więc jest bieda pomiędzy naszą bracią szlachecką, iż jeden (bez żartów) umierał z głodu i ledwo go dotrzejwiono... od kilku miesięcy, a szczególnie, kiedy kaczki, jarząbki itp. na jajka się pochowały, żyjemy wyłącznie chlebem i mliczkiem. Tedy pochudliśmy⁴⁹.

Ignacy Orpiszewski (1811-18..?) pochodził z patriotycznej rodziny. Był synem Józefa uczestnika insurekcji kościuszkowskiej. Rodzina mieszkała w Kłóbce na Kujawach. Jako uczeń Szkoły Wojewódzkiej Płockiej przyjaźnił się z Gustawem Zielińskim. Także obaj wstąpili na Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie poznali się i zaprzyjaźnili z Arturem Zawiszą. Ignacy razem z bratem Ludwikiem, później emigrantem politycznym we Francji, brał udział w powstaniu listopadowym. Służył w Akademickiej Gwardii Honorowej w stopniu porucznika. Był członkiem Towarzystwa Patriotycznego. Walczył w 19. Pułku Piechoty. Po klęsce powstania powrócił do rodzinnej Kłóbki. Pomagał swemu dawnemu przyjacielowi Arturowi Zawiszy, biorąc udział w walkach i nocując partyzantów Zemsty Ludu. Został aresztowany i osadzony w warszawskiej Ludwisarni. Wyrokiem sądu wojkowego w 1834 r. został skazany na utratę praw stanu i osiedlenie na Syberii⁵⁰. Drogę na Syberię przebył pieszo, zimą. W listach do Gustawa Zielińskiego pisał:

Chociaż odbyliśmy pochód przez całą zimę, nie ucierpieliśmy jednak od zimna – nie mieliśmy termometru, lecz nie sądzę, aby mróz 28 nawet stopni był doszedł, ślot wcale nie było – śniegi małe, dopiero w okolicy Jenisejska były duże.

⁴⁹ *Listy I. Orpiszewskiego do G. Zielińskiego*, Biblioteka Zielińskich TNP, R 727 oraz J. Odrowąż Pieniążek, *Zatrzymane do życia*, Blok-Notes Muzeum Mickiewicza 2/63/1, s. 41-117 i A. Stogowska, *Listy z Syberii Ignacego Orpiszewskiego jako wyraz literackich zainteresowań autora*, „Zesłaniec 2016, nr 67, s. 3

⁵⁰ W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy...*, op. cit., s. 436-437.

W Tobolsku spotkał się z Gustawem Zielińskim i Konstantym Wolickim. Od 1835 roku przebywał we wsi Kieżemskoje w okręgu jenisejskim oraz w Kuczmie w gm. kieżemskiej, a następnie w Jenisejsku. Był 16 lat na zesłaniu. Rodzina przez wiele lat starała się o jego uwolnienie. Legenda rodzinna głosiła, że Maria Orpiszewska, z domu Wodzińska bratowa Ignacego, podała list pisany po francusku Mikołajowi I przejeżdżającemu powozem przez Skierniewice i w 1850 roku Ignacy otrzymał upragnione uwolnienie.

W listach Ignacego Orpiszewskiego do Gustawa Zielińskiego wymieniani są z nazwiska zesłani na Syberię za pomoc uczestnikom „Zemsty Ludu”: Aleksander Czaki⁵¹, Marian Tłuchowski⁵², Grodzicki⁵³, Karśnicki⁵⁴, Sulimirski⁵⁵, Stanisław Zabłocki⁵⁶, Jana Bobleski⁵⁷, Walewski⁵⁸, Józef Nowak⁵⁹,

⁵¹ Aleksander Czaki ur. ok. 1797 r. ze wsi Świerzawy pod Płockiem szlachcic. Aresztowany za współdziałanie z Arturem Zawiszą w organizowaniu oddziału partyzanckiego. Wyrokiem sądu skazany na osiedlenie na Syberii z utratą praw stanu. Od 1835 r. przebywał we wsi Gorskoje w gm. jełańskiej w okr. jenisejskim, skąd w 1837 r. zbiegł. Schwytyany był sądzony w Tomsku. W 1860 r. otrzymał zgodę na powrót do Królestwa Polskiego. W. Śliwowska, op. cit., s. 110-111.

⁵² Marian Tłuchowski ur. w 1811 r. we wsi Malanowo w obwodzie lipnowskim szlachcic. Po ukończeniu 6 klas szkoły w Płocku zaciągnął się do 18 Pułku Piechoty i brał udział w powstaniu listopadowym. Po klęsce powstania powrócił i otrzymał na własność wieś Ramatowo w obwodzie mławskim. Miał kontakty osobiste z Arturem Zawiszą, który wkroczył na tereny ziemi dobrzyńskiej jako emisariusz wyprawy Zaliwskiego. Za kontakty z Zawiszą został aresztowany i skazany na osiedlenie na Syberii z pozbawieniem praw stanu. W 1835 r. przebywał w gm. kieżemskiej w okr. jenisejskim oraz miejscowości Nuczma z I. Orpiszewskim i miejscowości Gorskoje. W 1842 pisał ze wsi Koczniowo w gm. jełańskiej w okr. jenisejskim. W 1852 r. został uwolniony i powrócił do kraju. W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy...*, op. cit., s. 628.

⁵³ Filip Grodzicki ur. 1807 r. właściciel Gruszczyc w sieradzkim. Uczestnik powstania listopadowego razem z braćmi: Franciszkiem, Ludwikiem i Sewerynem. Służył w Kaliskim Pułku Jazdy. Po upadku powstania emigrował do Prus. Za przyjęcie w swym domu emisariuszy J. Żaliwskiego: Ignacego Polichnowskiego, Napoleona Egersdorfa, Sulimierskich i Potockich został aresztowany i skazany na osiedlenie na Syberii z pozbawieniem praw stanu. W 1835 r. przybył do Irkucka. Wysłano go na osiedlenie do gm. targabatajskiej wieś Piestieriewskaja. W lipcu 1850 r. uzyskał uwolnienie i zgodę na powrót do kraju. W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy...*, op. cit., s. 193.

⁵⁴ Walenty Karśnicki ur. 1797 r. szlachcic. Obwiniony za pomoc uczestnikom wyprawy Zaliwskiego dostarczenie żywności oddziałowi Faustyna Sulimierskiego i pomoc emisariuszowi Adamowi Sperczyńskiemu. Aresztowany i skazany na osiedlenie na Syberii z pozbawieniem praw stanu. Zamieszkał w gm. ojokskiej w okręgu irkuckim oraz nad Bajkałem. Generał gubernator Siemion Broniewski przeniósł go do gm. ust'ijańskiej w okr. wierchnieudyńskim. W 1841 r. powrócił do kraju. W drodze powrotnej przejeżdżał przez Iszym, gdzie spotkał się z G. Zielińskim. W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy...* op. cit., s. 262-263.

⁵⁵ Antoni Sulimirski lub Sulimierski ur. 1800 r. szlachcic z ob. piotrkowskiego. Uczestnik powstania listopadowego w 1 pułku Jazdy Kaliskiej. Za pomoc emisariuszom wyprawy Zaliwskiego: werbowanie ludzi, udział w naradach dostarczanie żywności, broni i pieniędzy, aresztowany i skazany na zesłanie na Syberię z utratą praw stanu. W 1835 r. przybył do Irkucka. Przebywał w gm. ojokskiej i gm. kunalejskiej. W 1852 r. uzyskał zezwolenie na powrót do kraju. W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy...*, op. cit., s. 582.

⁵⁶ Stanisław Zabłocki ur. 1794 r. w Płocku, szlachcic. Uczył się w Warszawie. W czasie powstania listopadowego służył w Pułku Jazdy Poznańskiej. Właściciel wsi Samborze w płockim. Za utrzymywanie i pomoc Kalikstowi Borzewskiemu i Arturowi Zawiszy aresztowany i skazany na osiedlenie na Syberii z utratą praw stanu. W 1835 r.

Kazimierz Rościszewski⁶⁰, Greffkowicz⁶¹, Hubryk⁶², E. Czermiński⁶³, Wie-wiórowski⁶⁴, Ratuld,⁶⁵ Ojrzanowski⁶⁶, Taśiorowski⁶⁷ oraz Holewiński⁶⁸.

Wiodąc ciężki los zesłańca Ignacy Orpiszewski starał się przetrwać, te syberyjską niewolę. Jedyłą pociechą dla niego było czytanie książek, praca umysłowa oraz opisy krajobrazów syberyjskich i tłumaczenia dzieł zachodnich autorów. W liście do rodziny pisał:

Kto nie lubi książki, musi się nudzić przez całą zimę i nudzić okropnie – lato schodzi wszystkim na polowaniu, już przy robocie około ogrodów. Co do mnie cały rok czytaniem zajęty jestem... Ja oprócz dzieł francuskich tu przeczytanych, czytam najwięcej w języku rosyjskim. Przebiegam przez kilkadziesiąt tomów ważnych dzieł naukowych⁶⁹.

przybył do gm. kieżeńskiej w gub. jenijskiej. W 1836 r. przeniesiony do gm. jeżańskiej. Faktycznie mieszkał w Jenijsku, ze względu na zły stan zdrowia. W 1847 r. na prośbę Dominika Z. został uwolniony. W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy...*, op. cit., s. 693-694.

⁵⁷ Jan Boblewski – patrz przypis 38.

⁵⁸ Stanisław Walewski – patrz przypis 28.

⁵⁹ Józef Nowak ur. 1783 r. szlachcic, podoficer 3. Pułku Strzelców Pieszych w armii Królestwa Polskiego. Uczestnik powstania listopadowego. Był ranny i stracił nogę. Więziony w Cytadeli Warszawskiej, oddany pod sąd polowy. Wyrokiem tegoż skazany na zesłanie na Syberię z pozbawieniem praw stanu. Przebywał w Iszymiu w gub. Tobolskiej, gdzie zmarł. W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy...*, op. cit., s. 419.

⁶⁰ Kazimierz Rościszewski ur. ok. 1785 r. właściciel wsi Kisielewo w obw. lipnowskim szlachcic. Aresztowany za pomoc partyzantom z oddziału Artura Zawiszy m. in. Pawłowi Wojtkiewiczowi. Wyrokiem sądu skazany na zesłanie na Syberię z utratą praw i konfiskatą majątku. Przebywał w Pietropawłowsku, a od 1835 r. w gm. kieżeńskiej w okr. jenijskim. W 1845 r. przeniósł się do Kurganu w gub. tobolskiej, gdzie mieszkał jego kuzyn P. Ważyński. W czerwcu 1850 r. został uwolniony i wrócił do Płocka, gdzie oddano go pod dozór policji. W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy...*, op. cit., s. 514-515.

⁶¹ Stefan Greffkowicz ur. ok. 1794 r. we wsi Wierzbita w lipnowskim. Skończył szkołę w Skępem. Był aplikantem w Komisji Likwidacyjnej w Lipnie i w Płocku. Pracował w Dyrekcji Lasów Państwowych i Trybunale Cywilnym KRS w Warszawie. W l. 1818-1821 kancelista w trybunale w Płocku. Posiadał własne gospodarstwo w Leniach Wielkich obw. lipnowskiego. Aresztowany w 1833 r. za ukrywanie partyzantów Artura Zawiszy. Skazany w 1834 r. na osiedlenie na Syberii z pozbawieniem praw stanu. W 1835 r. przybył do gm. kieżeńskiej w okręgu jenijskim. Uczył miejscowe dzieci. Po przeniesieniu do Jenijska był pomocnikiem pisarza gminnego. W 1852 r. został uwolniony i wyjechał. W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy...*, op. cit., s. 188-189.

⁶² Łukasz Hubryk (1798-1839) – patrz przypis 36.

⁶³ Erazm Czermiński – patrz przypis 41.

⁶⁴ Kazimierz Wiewiórowski – patrz przypis 29.

⁶⁵ Aleksander Ratuld ur. 1811 r., lekarz ukończył studia medyczne w Krakowie. W Warszawie zakładał komórki spiskowe. W 1838 r. został aresztowany. I. Orpiszewski wymienia go wśród zesłańców w Iszymiu gub. Tobolska. W 1840 r. powrócił do kraju. Był lekarzem w Piotrkowie. W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy...*, op. cit., s. 498.

⁶⁶ Antoni Ojrzanowski (1796-1867) – patrz przypis 26.

⁶⁷ Ludwik Taśiorowski lub Tensiorowski (1800-1855) – patrz przypis 27.

⁶⁸ Nazwisko to występuje jedynie w listach Orpiszewskiego. Nie potwierdza tego nazwiska W. Śliwowska, a J. Odrowąż Pieniążek pisze: „Żołnierz Holewiński, skazany za partyzantkę 1833, zmarł w Jenijsku w 1838 r.”, op. cit. s. 62.

⁶⁹ List I. Orpiszewskiego do szwagra Stanisława 1837 r.; cytat za J. Odrowążem Pieniążkiem, op. cit. s. 101.

Każda przysłana paczka z książkami przynosiła radość i pociechę. W liście do przyjaciela Gustawa Zielińskiego⁷⁰ pisał:

Miałeś rację, że „Tygodnik” przyniesie mi pociechę – nawet sam widok gazety polskiej i miłej mowy ojczystej, niewidzianej w druku od dawna, wzbudził był we mnie jakieś miłe przypomnienie rzeczy rodzinnych. Pociecha ta przybrała zasadę materialną i trwalszą, gdy się przekonałem, że intelektualne życie naszego pokolenia jest na drodze postępów i samodzielnej dążności w przyszłość.

Zesłańcy, skazani za pomoc emisariuszom „Zemsty Ludu” na terenie województwa płockiego, odbywali kary w różnych miastach syberyjskich np. Irkucku Teofil Kownacki, w Kurganie i Tobolsku Erazm Czermiński, w Iszymiu razem z Gustawem Zielińskim, Józef Nowak. Większość przebywała jednak w małych miejscowościach lub wsiach syberyjskich. Ich życie było jeszcze bardziej skomplikowane. Żeby przeżyć zwykle uprawiali jakieś małe działki. Niektórzy utrzymywali się z szycia i uprawy roli, jak Stanisław Walewski we wsi Gorskoje gub. jenisejskiej. Adolf Łączyński w Kraju Orenburskim uczył dzieci miejscowych dygnitarzy. Do nielicznych przypadków należały małżeństwa z miejscowymi kobietami. Julian Rościszewski choć ożenił się na Syberii to jednak wrócił do kraju. Podobnie Kownacki Teofil, wrócił do kraju, mimo że na Syberii miał czworo dzieci. Okres oczekiwania na uwolnienie był dla nich dodatkowym cierpieniem. Zdarzały się przypadki śmierci. Z wymienionych na Syberii zmarli: Józef Nowak, Kazimierz Wiewiórowski, Łukasz Hubryk.

Pochylając się nad trudnym życiem zesłańców zmiennym jest tu wiersz „Sybir” jaki napisał Józef Feliks Zieliński do przebywającego na zesłaniu swego krewnego Gustawa Zielińskiego :

Cierpieć i tęsknić – długo bez końca
na tej pustyni – wśród lodów,
Gdzie wąty promień nie grzeje słońca
nie widać zielonych brzegów.

Gdzie mi nie kwitną rodzinne sady
Nie mylą się ojczyste góry,
Kędy z dniem każdym ściera me ślady
Śnieg biały... ponury.

Cierpieć bez winy – żyć wśród pogrzebu,
Utracić wszystko na ziemianami
i nie złorzeczyć ludziom i niebu,
nie płakać łzami gorzkimi...

O biedne dzieci ! Próżno wam Matka
pociechę w czczych słowach rzuci,
łudzając się sama i do ostatka
wierząc, że ojciec wróci !

Wróci – kto kiedy? Któryż z Polaków,
których car w otchłań tę rzuca.
Z tych niw bez zboża – z tych pól bez szlaków,
do własnej Ojczyzny wrócił ?⁷¹

⁷⁰ Spuścizna po Gustawie Zielińskim listy. List I. Orpiszewskiego do Gustawa Zielińskiego z 28 czerwca 1838 r., Biblioteka Zielińskich TNP.

⁷¹ A. Stogowska, *Wpisany w epokę...*, op. cit., s. 72.

Z przedstawionego powyżej wykazu zesłanych wynika, że większość z nich była uczestnikami powstania listopadowego, część posiadała wysokie stopnie wojskowe: ksiądz Ludwik Tęśiorowski, Kazimierz Wiewiórowski (podpułkownik), Teofil Kownacki (kapitan), Jan Boblewski, Napoleon Załuskowski, Adolf Łaczyński (porucznik), Józef Nowak (podoficer), Marian Tłuchowski, Filip Grodzicki, Antoni Sulimirski, Stanisław Zabłocki, Konstanty Wolicki, Ignacy Orpiszewski (porucznik), Gustaw Zieliński (oficer). Tu nasuwa się pytanie: czy ich pomoc uczestnikom „Zemsty Ludu” była jedynie pretekstem do aresztowań za zbrojny udział w powstaniu listopadowym?

Zorganizowany przez emigrację polską we Francji ruch narodowo-wyzwoleńczy o nazwie „Zemsta Ludu” na terenie województwa płockiego, nie osiągnął oczekiwanego celu, którym było wzmocnienie powszechnego ruchu przeciwko rosyjskiemu zaborcy. Został krwawo stłumiony przez Rosjan. Jego przywódcy i uczestnicy zostali skazani na karę śmierci. Również srogo rozprawiono się ze wspierającymi ten ruch, głównie uczestnikami powstania listopadowego. Zapewne zaborca bał się tego typu ruchów narodowo-wyzwoleńczych. Przez wiele lat, na syberyjskim zesłaniu, pomocnicy emisariuszy, ponosili ciężar swych patriotycznych decyzji. Kilku nie wróciło z zesłania. Dla wielu pobyt na syberyjskim zesłaniu był trudnym okresem życia.

WERONIKA KISZENIA

RODZINY POLSKIE W IRKUCKU W LATACH 50-70. XIX WIEKU

Przez wielolecia związków polsko-zaurskich przewijają się różne wątki dotyczące Syberii w historii i kulturze narodu, wkładu Polaków w poznanie kultury jej autochtonicznych etosów, działalności gospodarczej, dziejów Kościoła katolickiego, dobrowolnej emigracji na Syberię i inne. Tropieniem tych zróżnicowanych powiązań zajmują się współcześnie także badacze rosyjscy, z różnych ośrodków akademickich, przede wszystkim z zaurskich rejonów – Czyta, Irkuck, Jakuck, Južno-Sachalińsk, Nowosybirsk, Omsk, Tiumeń, Tomsk. Nie szczędząc czasu i wysiłku dążą oni do ukazania bogatej faktografii z tym związanej, będącej zarazem świadectwem wyjścia poza martyrologiczny krąg związków polsko-syberyjskich.

Bardzo istotny jest w tych opisach kontekst historyczny, który kształtował pierwsze związki polsko-syberyjskie, a także późniejsze ich fazy stanowiące jedno z ogniw długiego łańcucha historii Syberii w dziejach narodu polskiego. Mimo oczywistych postępów stan tej wiedzy jest nadal niezadowolający. Choć z drugiej strony informacje z tego zakresu zaistniały już pełniej w świadomości szerszego kręgu badaczy polskich i rosyjskich. Faktografia tego rejestru nie sytuuje się w sferze zapomnienia i coraz częściej pojawia się jako temat badawczy historyków rosyjskich, zwłaszcza z syberyjskiej części Rosji, podejmowany niejednokrotnie we współpracy z historykami polskimi.

Ten wspólny trud prowadzi po słabo jeszcze rozpoznanych, ale ważnych ścieżkach i zakątkach polskiej diaspory za Uralem. W różny sposób oswajała się on z nowymi warunkami społecznymi, różne okoliczności wyznaczały te role i miejsca, a badacze związków polsko-syberyjskich zebrali już oraz uporządkowali szereg faktów z tym związanych. Problemy te powoli zdomawiają się w katalogu tematów badawczych, a nieliczne jak do tej pory publikacje kreują nowe związki Polaków z Syberią. Trzeba zatem kontynuować tę tematykę ukonkretniającą dzieje polskiej diaspory za Uralem, a dostępność do XIX-wiecznych źródeł znajdujących się w syberyjskich archiwach przybliżyła te problemowe obszary słabo dotychczas rozpoznane.

Publikacje z tego zakresu poszerzają znakomicie myślenie o „syberyjskim stereotypie” oraz pokazują udział Polaków w badaniach i zagospodarowywaniu Syberii, niekwestionowany także przez historiografów rosyjskich. Oprócz tej faktografii ważny jest również zawarty w tych opracowaniach opis kontekstu historycznego ukazującego jedno z ogniw długiego

łańcucha związków polsko-syberyjskich, co więcej widzianych oczyma rosyjskich historyków mających łatwiejszy dostęp do syberyjskich archiwów. Często w archiwalnych dokumentach odnaleźć można „tematy i krajobrazy” z życia zesłańców, ich małżeństw z Rosjankami, a bywało nieraz, że z Jakutkami czy Buriatkami. Zaznaczyć jednak należy, że skomplikowany był dla nich proces asymilacji kulturowej, życie trudne, pełna rozczarowań i różnych porażek wynikających z odrębności językowej, zwyczajów i obyczajów oraz wiary katolickiej. Rzec można, że w większości było to bytowanie, w którym przeplatały się smutki i nadzieje, nieraz macierzyństwo, życie wypełnione rytmem codzienności, troski i tęsknoty za bliskimi w kraju ojczystym.

Zróznicowane rejestry tej faktografii, w połączeniu z pamiętnikarskim zapisem ukazują ogrom doświadczeń oraz poszerzają wiedzę o dziejach Polaków na Syberii. W historycznym tle tej problematyki osadza się również wiele osobistych doświadczeń zesłańców, których losy tchną wielością trosk, zmartwień, niepowodzeń, a nieraz, jakże jednak rzadko i sukcesów. W historycznym obrazie tych związków osadzone są dzieje polskich rodzin, których losy, jakby naturalnie stały się pochodną zesłań i historycznych powiązań Polaków z syberyjską ziemią. Znane są fakty, że nieraz do zesłańców przyjeżdżały ich żony, a bywało nieraz i tak, że otrzymywały one zgodę na odbycie zesłańczej drogi razem z małżonkiem lub narzeczonym, przez co jakby naturalnie, logiczną konsekwencją tych faktów były mieszkające na Syberii polskie rodziny. Przypomnijmy tu, że nieraz małżeństwa zawierane na wygnaniu przez polskich zesłańców z Rosjankami traktowano jak złamanie kodeksu honorowego. Powszechnie wiadomo, że w środowisku zesłańców wywodzących się ze zniewolonego kraju obowiązywały niepisane normy krytykujące osoby zawierające małżeństwa z innowiercami. Każdego, kto złamał ten kodeks, traktowano jako zdradę polskość i nierzadko otaczano infamią. Pisał o tym Benedykt Dybowski w odniesieniu do tzw. małżeństw mieszanych podkreślając, iż „na duszę polskiego patrioty ożenienie się z Rosjanką, działa zabójczo, a wyjątki od tego prawa są niezmiernie rzadkie”¹.

Nie wnikając w to, czy udało się pokoleniu zesłańców postyczniowych dotrzymać tej samej moralnej zasady, którą zachowało pokolenie powstańców listopadowych, warto przytoczyć jego słowa: „najważniejszym złem jest połączenie legalne lub nielegalne polskich zesłańców z Sybiraczkami”². We wszystkich przypadkach ojczyzna traciła swoje dzieci. Dlatego priorytetowe było pytanie, jak ratować te pokolenia, zagrożone całkowitą asymilacją, w której ginęło wszystko to, co polskie – język, kultura i religia. Zadanie tym bardziej trudne, że postawa prorosyjska czy wręcz zrusyfikowanie, ułatwiało zrobienie kariery, osiągnięcie wyższej pozycji społecznej, uzyskanie zaszczytów. Dla koniunkturalistów czy nawet osób, które z różnych względów chciały lub musiały pozostać w Rosji, być może szczytne ideały miały mniejsze znaczenie. Wystarczy wspomnieć gubernatora Aleksandra Despot-Zenowicza, fabrykanta, Alfonsa Kozieł-Poklewskiego czy wielu innych. Jednak dla osób,

¹ B. Dybowski, *Pamiętnik dra Benedykta Dybowskiego od roku 1862 zacząwszy do roku 1878*, Lwów 1930, s. 512.

² B. Dybowski, op. cit., s. 176.

które trafiły tam nie z własnej woli, wyczulonych na sprawę narodową, liczących na powrót do kraju, akceptacja rosyjskich zasad była źródłem poważnych rozterek. Ci musieli przestrzegać reguł i bronić się przed wynarodowieniem. Sprawa nie była łatwa i wymagała wielu wyrzeczeń. Wspomnę tu tylko o dwóch sprawach, wywołujących dezaprobatę dla zachowań odstępców. Przykłady znajdziemy w pamiętnikach konarszczyka Juliana Sabińskiego. Ten považany za niezłomność zasad zesłaniec pisał o „niecnym postępku Terleckiego, który znieważając najświętsze powinności dopuścił się na koniec zbrodni odszczepieństwa i niedawno przeszedł publicznie na wyznanie cerkwi moskiewskiej. Hańba i wzgarda nikczemnemu odstępcy”. Z ostrą reprimendą wystąpił też Sabiński wobec Zenona Elsnera, który ożenił się i „przeszedł na szymatyckie wyznanie”³

Sąd ten można uznać za zbyt drastyczny i czy można wysuwać z niego wnioski uogólniające, wynikające z informacji B. Dybrowskiego oraz innych pamiętnikarzy. To niemal personifikujące według niego „zło małżeństw z Sybiraczkami” wynika zapewne z uproszczeń, co nie oznacza, że w niektórych przypadkach małżeństwa te uważano za nieodpowiednie. Wspomnijmy tu jeszcze, że w sytuacji owych „małżeństw mieszanych”, gdy kobieta pragnęła pielęgnować tradycje polskie oraz wychowywać dzieci według obyczajów i poglądów męża Polaka, nie była poddawana zbyt surowej krytyce. Przykładem może służyć małżeństwo Józefata Andronowskiego z Rosjanką. Po latach ich syn Maksymilian wspominał, iż „był to dom kultywujący polskie tradycje, a pod koniec XIX wieku oprócz prowadzenia biblioteki prunumerowali oni czasopisma, np. „Kłosa”, „Tygodnik Ilustrowany”, „Wędrowiec”. „Bluszcz”⁴. W większości przypadków starano się jednak przestrzegać zasady zawierania małżeństw z katoliczkami, co znajduje potwierdzenie w kościelnych księgach parafialnych.

Niewątpliwie kobiety służyły wygnańcom nieocenioną pomocą. To dzięki ich inicjatywie odbywały się święta narodowe, religijne i rodzinne, które dodawały splendoru i wzniosłych przeżyć zesłańcom. Oprócz organizacji rozmaitych imprez i świąt religijnych, kobiety zajmowały się różnymi sprawami organizacyjnymi, a mianowicie: podziałem przesyłek z kraju, przekazywaniem listów i przesyłek do domu. Trzeba tu dodać, że życie towarzyskie kolonii zesłańczej nie ograniczało się do samych tylko rodzin. August Iwański pisał o kobietach, że „[...] były one osłoda w życiu nie tylko mężów, ale bezdomnych, co się do ich gniazd tulili. Nie starczyłoby mi superlatywów, gdybym chciał cnoty ich opiewać”⁵.

Wiadomości o polskich rodzinach w Irkucku, Tomsku a także w innych miastach gdzie (były parafie katolickie znajdują się głównie w dokumentach sporządzanych) w parafiach katolickich przechowywane są dokumenty sporządzone od końca lat 60. XIX wieku. Informacje o uroczystościach rodzinnych: ślubach, weselach, chrzcinach, pogrzebach czy imieninach zawarte są głównie w metrykach prowadzonych przez kościół katolicki. Najwcześ-

³ J. Sabiński, *Dziennik syberyjski*, Warszawa 2009, t. I, s.79, t. II. S. 299

⁴ M. Chrostek, *„Jeśli zapomnę o nich”*. Powikłane losy polskich więźniów politycznych pod zaborem rosyjskim, Kraków 2009, s. 343.

⁵ A. Iwański, *Pamiętniki 1832-1876*, Warszawa 1968, s. 217

niejsze zachowane metryki ślubne kościoła katolickiego pochodzą z lat pięćdziesiątych XIX wieku. Są one jednym z wiarygodniejszych i istotniejszych źródeł dostarczających informacji o miejscu urodzenia, wieku, narodowości, zawodzie małżonków, a poza tym nierzadko zamieszczają wzmianki o rodzicach i świadkach uroczystości. W oparciu o nie można też (poznać) dostrzec różnice wieku w małżeństwach osób o nierównym statusie społecznym czy też poznać najbardziej popularne imiona, nadawane dzieciom urodzonym w Irkucku. Warto tu dodać, że częstym zjawiskiem był przyjazd z kraju kobiet do zesłańców przebywających na Syberii. Taki odważny krok można porównać do czynu żon dekabrystów, które również opuszczały swoje domy, aby być razem z mężami. W latach 50. XIX wieku zaledwie kilka rodzin wyznania katolickiego przebywało wówczas w Irkucku. Zgodnie z metryką ślubną w ciągu pierwszych pięciu lat drugiej połowy XIX wieku w irkuckim kościele katolickim zawierali małżeństwa przeważnie ludzie zamożni: urzędnicy, wojskowi i inżynierowie górniczy, z których większość przyjechała z dawnych ziem Rzeczypospolitej lub europejskiej części Imperium Rosyjskiego.

Podam tu przykłady małżeństw zawartych w latach 50. XIX wieku: w dniu 9 czerwca 1850 roku odbył się ślub chorążego wojska liniowego batalionu syberyjskiego Aleksandra Ostaszewskiego (27 lat) z córką urzędnika irkuckiego Matroną Zaborowską (21 lat) wyznania prawosławnego⁶; następnie 26 czerwca 1851 roku sekretarza kolegijskiego Jana Jaworskiego (36 lat) z córką kupca irkuckiego (pochodzącego z Rygi) Julią Jochanson (23 lata) wyznania luterskiego⁷; w dniu 8 listopada 1853 roku urzędnika irkuckiego Bolesława Kukiela (23 lata) z córką podpułkownika z grupy „inżynierów górniczych”, Kibejmenową (19 lat) wyznania prawosławnego⁸. W sumie w latach 50. XIX wieku zawarto w irkuckim kościele katolickim 28 małżeństw⁹. Z upływem czasu ich liczba stopniowo wzrastała: w latach 60. wynosiła ona ponad 60 małżeństw¹⁰, a w latach 70. zwiększyła się do 80¹¹.

Zgodnie z zapisami archiwalnymi w latach 1856-1857 w Irkucku mieszkało 125 osób wyznania katolickiego, a wśród nich między innymi: urzędnik Dominik Sipowicz (29 lat) i jego żona Katarzyna (24 lata), nauczyciel Gałdyński, jego żona Julia i troje dzieci, Władysław Rabcewicz (45 lat) i jego żona Katarzyna Niepokójczycka (41 lat), która przyjechała do narzeczonego z Wilna wbrew woli swoich rodziców; mieli czworo dzieci (Władysław (12 lat), Idalia (8 lat), Stefania (6 lat), Helena (4 lata) oraz Stanisław Grankowski (61 lat) i jego żona Elżbieta (43 lata). Wśród parafian zarejestrowano kilka kobiet: nauczycielkę Helenę Zarzycką (26 lat), Konstancję Tolińską (żonę malarza Karola Tolińskiego), Antoninę Korżewnikową (50 lat), Agatę Krasawinę (56 lat), Warwarę Czernaomorcewą (43 lata) i Konstancję Chabarową (42 lata)¹².

⁶ Ф. 297 Оп. 1 Д. 7, Л., 1. Метрическая книга о бракосочетании 1850-1871 гг.

⁷ Ф. 297, Оп. 1, Д. 7, Л. 1. Метрическая книга о бракосочетании 1850-1871 гг.

⁸ Ф. 297, Оп. 1, Д. 7, Л. 4. Метрическая книга о бракосочетании 1850-1871 гг.

⁹ Ф. 297, Оп. 1 Д. 7, Л. 1-14. Метрическая книга о бракосочетании 1850-1871 гг.

¹⁰ Ф. 297, Оп. 1 Д. 7, Л. 14-47. Метрическая книга о бракосочетании 1850-1871 гг.

¹¹ Ф. 297 Оп. 1 Д. 45, Л. 35-9.2. Книга на записку предбрачных экзаменов иркутского костела с 1866 по 1893 гг.

¹² Ф. 297, Оп. 1, Д. 16, Л. 7. Списки прихожан иркутского римско-католического прихода за 19 марта 1854-1858 гг.

Spośród 125 irkuckich katolików, 17 osób mieszkało w irkuckim domu rzemiosł mieszczącym się przy więzieniu¹³. Zatrudniano tam więźniów, posiadających znajomość różnych rzemieślniczych zawodów, ze względu na to, że w tym czasie w Irkucku chronicznie brakowało wykwalifikowanych robotników. W 1856 roku w domu tym rzemiosł mieszkało około 26 osób wyznania katolickiego. Wśród nich były dwie rodziny: Mateusz Juskiewicz (43 lata) i jego żona Agnieszka (36 lat) oraz Piotr Murzynowski (54 lata), jego żona Katarzyna (43 lata) oraz czworo dzieci: Jan (15), Michał (14), Magdalena (7 lat) i Anna (5 lat)¹⁴.

W miarę upływu lat zwiększała się liczba kobiet mieszkających w Irkucku, które przyjeżdżały do przebywających tam zesłańców, pozostających tu po odbyciu orzeczonej kary. Jeżeli w 1858 roku w Irkucku: liczba osób wyznania katolickiego stanowiła 190 osób (112 mężczyzn i 85 kobiet); to w 1864 roku w mieście już zamieszkiwały 254 osoby (156 mężczyzn i 98 kobiet); w 1868 roku w Irkucku znalazło się 908 osób (795 mężczyzn i 113 kobiet). Największą liczbę zarejestrowano w 1874 roku, wynosiła ona 1129 osób (818 mężczyzn i 311 kobiet)¹⁵.

W stosunku do przedstawicieli innych religii, pomijając tu prawosławie, katolików w mieście było stosunkowo niedużo. Dokonany przez władze irkuckie spis ludności osób wyznających inną wiarę z 1865 roku dowodzi, że w Irkucku i okręgu irkuckim mieszkało około 682 mężczyzn i 186 kobiet wyznania katolickiego. W porównaniu z innymi wyznaniami mniej, niż katolików w Irkucku było muzułmanów i Żydów. Największą liczbę stanowiły osoby praktykujące szamanizm: 9093 mężczyzn i 8037 kobiet, nad drugim miejscem znajdowali się wyznawcy lamaizmu – 3167 mężczyzn i 2965 kobiet, dalej byli muzułmanie – 687 mężczyzn i 179 kobiet, potem katolicy, liczba wyznawców judaizmu stanowiła 213 mężczyzn i 137 kobiety ostatnie zaś miejsce zajmowali luteranie – 9 mężczyzn i 3 kobiety¹⁶.

Jak wynika z analizy metryk ślubnych¹⁷ przytłaczająca większość małżeństw katolickich należała do jednej narodowości. Potwierdza to porównanie nazwisk, miejsc urodzenia małżonków oraz informacji o rodzicach – w większości obydwójce byli Polakami. Rzadziej spotykano małżeństwa, w których małżonkowie to katolicy z krajów bałtyckich lub z innych krajów Europy Zachodniej. Rzadko zawierane były małżeństwa z osobami innego wyznania. Wymienię tu, jako przykład związek małżeński zawarty dnia 25 lipca 1866 roku przez Józefa Wilczyńskiego (43 lata) z guberni radomskiej, powiatu koneckiego z Marią Paronen (40 lat), luteranką, z guberni wyborskiej, powiatu fryderykowskiego. Oboje pochodzili ze stanu chłopskiego¹⁸.

¹³ Н. Бубис, *Иркутский тюремный замок*, „Земля Иркутская”, 1998, nr 10, s. 52. Dom rzemiosł powstał w 1899 roku w Irkucku.

¹⁴ Ф. 297, Оп. 1, Д. 16, Л. 29 об. Списки прихожан иркутского римско-католического прихода за 19 марта 1854-1858 гг.

¹⁵ Ф. 297, Оп.1 Д. 29, л.20, 2, 10, 95. Ведомость о родившихся, бракосочетавшихся и умерших в 1858-1903 гг.

¹⁶ Памятная книжка Иркутской губернии на 1865 год, Иркутск 1865, с. 281

¹⁷ Ф. 297, Оп. 1, Д. 45. Книга на записку предбрачных экзаменов иркутского костела с 1866 по 1893 гг.

¹⁸ Ф. 297, Оп. 1, Д. 45, Л. 5. Книга на записку предбрачных экзаменов иркутского костела с 1866 по 1893 гг.

Nieliczne interesujące przykłady stanowią małżeństwa zawarte w latach 50-80. XIX wieku z potomkami polskich osadników lub zesłańców urodzonych w Irkucku. Z dokumentów wynika, że w dniu 22 listopada 1860 roku odbył się ślub mieszczanina irkuckiego Tomasza Kosińskiego (36 lat) i Julii (24 lata), obydwójce nie pamiętali imion swoich rodziców¹⁹; kolejne małżeństwo zawarto 26 czerwca 1867 r. między osiedleńcem urodzonym w gub. radomskiej pow. koneckiego Tomaszem Sałatą (38 lat) i urodzoną w gub. irkuckiej Marianną Probysz (18 lat), córką Wojciecha i Marianny²⁰; następne w dniu 24 lutego 1870 roku urodzony w Irkucku Augustyn Murzynowski (28 lat) zawarł małżeństwo z Konstancją Wołodkiewicz (21 lat) z Wilna²¹; w dniu 18 maja 1871 roku Maciej Lech (33 lata), urodzony w gub. kowieńskiej, który przebywał w Irkucku od 1868 roku zawarł ślub z Heleną Brydycką (18 lat) z Irkucka, córką Antoniego i Józefy Lachowskiej²²; w dniu 28 czerwca 1871 roku Dominik Geriatowicz (23 lata), który przyjechał do Irkucka w 1853 roku, a pochodził z gub. wileńskiej pow. wilejskiego poślubił Magdalenę Murzynowską (16 lat) z Irkucka²³; w dniu 24 października 1872 r. Józef Wolanin (30 lat), który przebywał w Irkucku od 1864 roku, a pochodził z gub. lubelskiej pobrał się z urodzoną w Irkucku Brygidą Probysz (20 lat) córką Wojciecha i Marianny²⁴. W dniu 2 października 1864 roku wychowanka przykościelnego przytułku 16-letnia Barbara Kotowska (nie miała matki, jej ojczymem był Tomasz Lisicki) za zgodą ks. Szwerwickiego wyszła za mąż za mieszczanina irkuckiego Piotra Podgórskiego²⁵. W okresie trzydziestu lat zawierających się między rokiem 1850 a 1880 XIX wieku, zawarto dwa małżeństwa, w których obydwójce małżonkowie urodzili się w Irkucku, a mianowicie w dniu 22 maja 1877 roku Józef Murzynowski (32 lata) syn Piotra i Katarzyny i Helena Łoszakowska (18 lat) córka Marcina i Adeli²⁶. A następnie w dniu 7 października 1879 r. wziął ślub Antoni Brydycki (20 lat) i Elżbieta Kowalska (17 lat)²⁷.

Liczba małżeństw zawartych z osobami z Europy Zachodniej była nieduża, przytoczę tu następujące przykłady: w dniu 22 stycznia 1861 roku obywatel Badena Jasper Mejer (33 lata) poślubił obywatelkę Francji Ludwikę

¹⁹ Ф. 297 Оп. 1 Д. 7, Л. 17. Метрическая книга о бракосочетании 1850-1871 гг.

²⁰ Ф. 297 Оп. 1 Д.45, Л. 13. Книга на записку предбрачных экзаменов иркутского костела с 1866 по 1893 гг.

²¹ Ф. 297 Оп. 1 Д.45, Л. 36. Книга на записку предбрачных экзаменов иркутского костела с 1866 по 1893 гг.

²² Ф. 297 Оп. 1 Д.45, Л. 49. Книга на записку предбрачных экзаменов иркутского костела с 1866 по 1893 гг.

²³ Ф. 297 Оп. 1 Д.45, Л. 51. Книга на записку предбрачных экзаменов иркутского костела с 1866 по 1893 гг.

²⁴ Ф. 297 Оп. 1 Д.45, Л. 59. Книга на записку предбрачных экзаменов иркутского костела с 1866 по 1893 гг.

²⁵ Ф.297, Оп. 1, Д. 20, л. 56-58-59; 60-63. Метрические и разные свидетельства родившихся и умерших с 1856 по 1868 год.

²⁶ Ф. 297 Оп. 1 Д. 45, Л. 85 об. Книга на записку предбрачных экзаменов иркутского костела с 1866 по 1893 гг.

²⁷ Ф. 297 Оп. 1 Д. 45, Л. 92. Книга на записку предбрачных экзаменов иркутского костела с 1866 по 1893 гг.

Christofor (35 lat)²⁸; kolejne małżeństwo zawarto w dniu 26 kwietnia 1863 roku między Kazimierzem Jaworskim (33 lata) i Włoszką z Rzymu Wiktoria Ferrini (33 lata)²⁹, a w dniu 28 stycznia 1869 roku obywatel Prus Ernest Felsmeirch (23 lata) ożenił się z obywatelką Imperium Austriackiego Terezą Klement (20 lat)³⁰.

Źródła również pozwalają na określenie stanu małżonków w grupie społecznej. W metryce zaobserwować można wszystkie warstwy społeczne, a w tym szlachecką, mieszczańską, chłopską, wojskową, rzadziej kupiecką. Wśród wymienionych kategorii dominującą przewagę mieli zesłańcy i osiedleńcy. „Okolo 2/3 małżeństw zawarto (było) między partnerami o równym statusie społecznym. Nieznaczna liczba przypada na małżeństwa między przedstawicielami stanu chłopskiego i szlacheckiego”³¹. Jednak niewykluczone, że do stanu chłopskiego w określonych warunkach mogli należeć ci zesłańcy, których pozbawiono prawa stanu przez sąd i przepisano do chłopów osiedleńców.

Począwszy od roku 1848 zachowały się metryki chrztu, dzięki którym możemy oszacować liczbę dzieci ochrzczonych w Irkucku, jednak nie zawsze podawano dokładne miejsce, w którym mieszkali rodzice dziecka. Sakramentu chrztu do 1855 roku przeważnie udzielał ks. Haciski, a od 1855 roku ks. Szwermicki. W latach 50. XIX ochrzczono około 10 dzieci, z których dwoje było potomstwem rodzin urzędników.

Pierwszy chrzest odbył się w dniu 28 maja 1854 roku. Udzielono go Stanisławowi Hildebrandtowi (ur. 8 maja 1854 roku) synowi naczelnika działu irkuckiego rządu gubernialnego Karla Hildebrandta (39 lat) i Marii z Belińskich, córki marszałka szlachty wileńskiej. Rodzicami chrzestnymi zostali: konarszczyk Julian Glaubicz Sabiński, żona generała Maria Tetnewska, w obecności świadków Aleksandra Belińskiego, Konstancji Olędzkiej, Stefana Dobricza i Katarzyny Rabcewicz³². Drugi chrzest miał miejsce 4 sierpnia 1859 roku w rodzinie naczelnika, sekretarza kolegijskiego Dominika Sipowicza i jego żony Kazimiery Kimont. Chrztu udzielono Jadwidze Julianie Wincencie Sipowicz (ur. 28 lipca 1859 roku). Rodzicami chrzestnymi zostali: kapitan artylerii Władysław Panasiewicz i żona pułkownika Helena Bortkiewicz³³.

W lat 50. XIX wieku urodziło się pięcioro nieślubnych dzieci m.in.: Ignacy Godzewicz (ur. 13 października 1857 roku). Jego matka Agnieszka Iwaszkiewicz Godzewicz była mieszczańką z Irkucka. Rodzice chrzestni

²⁸ Ф. 297 Оп. 1 Д. 7, Л. 18. Метрическая книга о бракосочетании 1850-1871 гг.

²⁹ Ф. 297 Оп. 1 Д. 7, Л. 63. Метрическая книга о бракосочетании 1850-1871 гг.

³⁰ Ф. 297 Оп. 1 Д. 45, Л. 27. Книга на записку предбрачных экзаменов иркутского костела с 1866 по 1893 гг.

³¹ М. П. Новоселова, Б. С. Шостакович, *Браки иркутских католиков (по документальным источникам 1870-1890-х годов)*, [w:] *Россия и Восток: взгляд из Сибири. Материалы и тезисы докладов к XI международной научно-практической конференции*, Иркутск 1998, с. 217.

³² ГАИО, Ф. 24, Оп. 1, Д. 5а, Л. 9 об. Римско-католической приходской церкви города Иркутска (о крещении) за 1848-1874 гг.

³³ ГАИО, Ф. 24, Оп. 1, Д. 5а, Л. 17. Римско-католической приходской церкви города Иркутска (о крещении) за 1848-1874 гг.

to osiedlenie Mateusz Krasowski i mieszcanka Agnieszka Ludwik³⁴. Niestety 12 października 1861 roku Ignacy zmarł³⁵. Następnym dzieckiem z niepełnej rodziny był Siemion Szaktulew (ur. 29 listopada 1858 roku), jego matką była zesłana na osiedlenie Justyna Szaktulew. Rodzicami chrzestnymi byli Józef Małachowski i mieszcanka Urszula Pawłowska w obecności świadka Antoniego Brydyckiego³⁶. W dniu 17 lipca 1857 roku przyszło na świat kolejne dziecko mieszcanki irkuckiej Agnieszki Iwaszkiewicz Godzewicz – Magdalena. Chrzest odbył się 19 lipca 1857 roku, a rodzicami chrzestnymi byli Dominik Konkowicz i Amelia Łoszakowska³⁷. W latach 50. XIX przyszło na świat czworo dzieci w rodzinie osiedleńców Brydyckich³⁸, dwa w rodzinie osiedleńców³⁹, jedno w rodzinie zesłańców i jedno w rodzinie mieszczan⁴⁰.

W latach 60. XIX wieku w Irkucku urodziło się około 60 noworodków w tym w rodzinach zesłańców – 24 noworodki, osiedleńców – 10, w rodzinach urzędników – 4, mieszczan – 3, kozaków – 3, sporą liczbę stanowiły nieślubne dzieci – 15⁴¹.

W rodzinie urzędników Sipowiczów w dniu 24 maja 1861 roku odbył się chrzest Wincentego Sipowicza. Rodzicami chrzestnymi zostali Aleksander Moszyński i Elżbieta Klark w obecności świadków Józefa Małachowskiego i Władysława Malinowskiego⁴².

W rodzinie radcy dworu, naczelnika akcyzy wódczanej Jana Popławskiego i Jadwigi Węcowskiej w dniu 16 stycznia 1864 roku odbyły się chrzciny Jadwigi Bolesławy Popławskiej. Rodzicami chrzestnymi zostali Bolesław Węcowski (z gub. radomskiej) i Klementyna Sulikowska przy udziale świadków asesora kolegiального Wiktora Iwaszewskiego i jego żony Adelajdy⁴³. W dniu 22 lipca 1865 roku odbył się chrzest ich drugiego dziecka, syna Józefa Popławskiego. Tym razem rodzicami chrzestnymi zostali Piotr Borowski i Adelajda Iwaszewska⁴⁴. Ich trzecie dziecko przyszło na świat 28 maja 1867

³⁴ ГАИО, Ф. 24, Оп. 1, Д. 5а, Л. 13. Римско-католической приходской церкви города Иркутска (о крещении) за 1848-1874 гг.

³⁵ ГАИО, Ф.297, Оп. 1, Д. 20, л. 4. Метрические и разные свидетельства родившихся и умерших с 1856 по 1868 год.

³⁶ ГАИО, Ф. 24, Оп. 1, Д. 5а, Л. 15. Римско-католической приходской церкви города Иркутска (о крещении) за 1848-1874.

³⁷ ГАИО, Ф. 24, Оп. 1, Д. 5а, Л. 17. Римско-католической приходской церкви города Иркутска (о крещении) за 1848-1874.

³⁸ ГАИО, Ф. 24, Оп. 1, Д. 5а, Л. 9 9-9об-14об. Римско-католической приходской церкви города Иркутска (о крещении) за 1848-1874.

³⁹ ГАИО, Ф. 24, Оп. 1, Д. 5а, Л. 10-15об. Римско-католической приходской церкви города Иркутска (о крещении) за 1848-1874.

⁴⁰ ГАИО, Ф. 24, Оп. 1, Д. 5а, Л. 7об. -13. Римско-католической приходской церкви города Иркутска (о крещении) за 1848-1874.

⁴¹ ГАИО, Ф. 24, Оп. 1, Д. 5а, Л. 19 об-73об. Римско-католической приходской церкви города Иркутска (о крещении) за 1848-1874.

⁴² ГАИО, Ф. 24, Оп. 1, Д. 5а, Л. 22. Римско-католической приходской церкви города Иркутска (о крещении) за 1848-1874.

⁴³ ГАИО, Ф. 24, Оп. 1, Д. 5а, Л. 32. Римско-католической приходской церкви города Иркутска (о крещении) за 1848-1874.

⁴⁴ ГАИО, Ф. 24, Оп. 1, Д. 5а, Л. 42 об. Римско-католической приходской церкви города Иркутска (о крещении) за 1848-1874.

roku, a rodzicami chrzestnymi zostały te same osoby⁴⁵. Według wspomnień B. Dybowskiego Popławszy stanowili wzór typowej rodziny polskiej, byli szanowani za wychowywanie dzieci, chodzenie do kościoła oraz za pomaganie swoim rodakom, gdy ci byli w potrzeb⁴⁶.

W dniu 16 stycznia 1866 roku odbył się chrzest Pauliny Borowskiej, córki mieszczan irkuckich Jana i Eleonory Balist. Rodzicami chrzestnymi byli Antoni Kamiński, Petronela Konkołowicz w obecności Franciszka Perkowskiego⁴⁷. Drugie dziecko tego małżeństwa urodziło się 17 listopada 1867 roku, a rodzicami chrzestnymi zostali Jan Jagmin i Barbara Podgórska, w obecności Władysława Gorbaczewskiego⁴⁸. Wspomnę tu jeszcze o dziecku rodziny Brydyckich, którego chrzest odbył się 4 września 1861 roku. Rodzicami chrzestnymi zostali osiedleńiec Kazimierz Jachowicz i Magdalena Bartoszewicz przy obecności świadka Władysława Malinowskiego⁴⁹. W latach 1870-1874 w Irkucku urodziły się 54 noworodki, z których 36 w rodzinach zesańców, 9 dzieci nieślubnych, 3 w rodzinach urzędników, 3 w rodzinach osiedleńców, 2 w rodzinach mieszczan irkuckich, 1 w rodzinie chłopskiej⁵⁰.

August Iwański w swoim pamiętniku pisze, że oprócz Irkucka ważnym ośrodkiem polskiego życia rodzinnego było Usole. W latach 60 – pocz. 70. XIX wieku tzw. usolska warzelnia soli stała się miejscem przeznaczenia dla zesańców mających rodzinę. Zgodnie z relacją pamiętnikarza, było tam około 50 wygnańców familijnych⁵¹. Sam Iwański figuruje w metrykach kościelnych jeden raz. W dniu 19 października 1867 roku wraz z Michaliną Gruszecką zostali rodzicami chrzestnymi dziecka, urodzonego w Usolu. Rodzicami byli Wiktor Deko i Maria Przemyska (pierwsza żona, jego drugą żoną została Aleksandra Zarzycka)⁵². Z kolei B. Dybowski przytoczył nazwiska Polek mieszkających wówczas w Usolu. Były to: Bartoszewicz, hr. Bnińska, Gruszecka, Hofmeister, Lipoman, Lasocka, Łagowska, Łozińska, Rolke, Smoleńska, Wielhorska, Wolska, Oskierko, w tym skazane „do ciężkich robót” – Kirkorowa, Gudowska oraz panny Guzowski⁵³. Wśród najbardziej popularnych imion nadawanych dzieciom urodzonym wówczas w Irkucku były: Józef, Jan, Adam, Maria, Anna, Marianna, Magdalena, rzadziej natomiast: Bolesław, Stanisław, Wacław, Kazimierz, Antoni, Klementyna, Leontyna,

⁴⁵ ГАИО, Ф. 24, Оп. 1, Д. 5а, Л. 56, Римско-католической приходской церкви города Иркутска (о крещении) за 1848-1874.

⁴⁶ B. Dybowski, *O Syberii i Kamczatce. Część I. Podróż z Warszawy na Kamczatkę*, Warszawa 1912, s. 198.

⁴⁷ ГАИО, Ф. 24, Оп. 1, Д. 5а, Л. 45 об, Римско-католической приходской церкви города Иркутска (о крещении) за 1848-1874.

⁴⁸ ГАИО, Ф. 24, Оп. 1, Д. 5а, Л. 36, Римско-католической приходской церкви города Иркутска (о крещении) за 1848-1874.

⁴⁹ ГАИО, Ф. 24, Оп. 1, Д. 5а, Л. 23, Римско-католической приходской церкви города Иркутска (о крещении) за 1848-1874.

⁵⁰ ГАИО, Ф. 24, Оп. 1, Д. 5а, Л. 75-98, Римско-католической приходской церкви города Иркутска (о крещении) за 1848-1874.

⁵¹ A. Iwański, op. cit., s. 215.

⁵² ГАИО, Ф. 24, Оп. 1, Д. 5а, Л. 56, Римско-католической приходской церкви города Иркутска (о крещении) за 1848-1874.

⁵³ B. Dybowski, op. cit., s. 91.

Franciszek, Petronela, natomiast tylko dwoje nosiło imię Matylda, jedynymi zaś były Malwina i Honorata⁵⁴.

Decyzje o wyjeździe niektórych kobiet do mężów nie były łatwe, wynikało to z prawa, które zabraniało zabierać dzieci ze sobą. Nie zważając na to, Syberię wyjechała żona Adolfa Roszkowskiego – Antonilla z domu Pfaffiusów, która miała opinię mądrej żony oraz szczerzej i prostej osoby⁵⁵. Stworzyła ona na zesłaniu dom, który stał się ośrodkiem polskiej tradycji narodowych. 10 sierpnia 1844 roku powstał „Ogół”, organizacja kolonii polskiej mająca szczególnie ważne znaczenia dla konsolidacji i wzajemnej pomocy⁵⁶. Żony osiedleńców Franciszka Ksawera Michalska, Katarzyna Niepokojczycka, Łucja Rucińska, Ludwika Leśniewicz zajmowały się kasą „Ogółu”, pośredniczyły w przekazywaniu listów⁵⁷, a Antonilla Roszkowska udzielała korepetycji z języka francuskiego i muzyki mieszkańcom Irkucka Sabiński rekomendował Antonillę Roszkowską jako dobrą nauczycielkę rodzinie kupców irkuckich Mylnikowych. Społeczność przyjęła z radością jej kandydaturę. Później Olimpija Mylnikowa pozostawała w dobrych stosunkach z Roszkowską, jak tylko nauczyła się polskiego, to pisała do niej listy⁵⁸.

Na podstawie źródeł archiwalnych wiadomo, że w ciągu trzech ostatnich miesięcy 1839 roku do Irkucka przybyło około 30 zesłańców, w tym w dniu 29 października 1839 roku Adolf Roszkowski w wieku 31 lat przyjechał do Irkucka i znajdował się w tym mieście do wiosny 1845 roku. Po przybyciu wkrótce odesłano ich do Irkuckiej Warzelni Soli⁵⁹. Jego codzienna praca w tym zakładzie polegała wyłącznie na pilnowaniu pracujących tam zwykłych robotników. Wraz z kolegami Justynianem Rucińskim i ks. Narcyzem Jarzyną⁶⁰ dozorowali produkcję soli warzonej wydobywanej z roztworu soli kamiennej. W dniu 12 listopada 1839 roku do Irkucka przybył Joachim Leśniewicz, mając wówczas 45 lat. Wraz z Jackiem Gołyńskim zostali rychło wysłani do prac do gorzelni aleksandrowskiej⁶¹. Latem 1843 roku Joachim Leśniewicz zajął się dostawą drzewa na miejsce planowanej budowy gmachu Instytutu Panieńskiego w Irkucku, proszono go także o nadzór prac budowlanych, płacąc za to odrębne wynagrodzenie⁶².

By wyżywić swoje rodziny Joachim Leśniewicz i Adolf Roszkowski spekulowali. Sprzedawali w Irkucku towar sprowadzany z kraju. Adolf Roszkowski spekulował na cenach tytoniu tureckiego, gdyż był lepszej jakości i tańszy od moskiewskiego, zaś Leśniewicz z powodzeniem sprzedawał

⁵⁴ ГАИО, Ф. 24, Оп. 1, Д. 5а. Римско-католической приходской церкви города Иркутска (о крещении) за 1848-1874.

⁵⁵ J. Glaubicz Sabiński, *Dziennik Syberyjski*, t. I, Warszawa 2009, s. 493.

⁵⁶ F. Nowiński, *Polacy na Syberii Wschodniej. Zesłańcy polityczni w okresie międzypowstaniowym*, Gdańsk 1995, s. 244.

⁵⁷ F. Nowiński, op. cit., s. 159.

⁵⁸ J. Glaubicz Sabiński, t. II, s. 247, 467.

⁵⁹ ГАИО Ф. 24, Оп. 3, Д. 424, К. 16, Л. 233-237 об.

⁶⁰ J. Glaubicz Sabiński, op. cit., t. I, s. 180.

⁶¹ Ф. 24, Оп. 3, Д. 424, К. 16. Л. 226об.- 231. Сведения о государственных преступниках и польских мятежниках, находящихся в работе и на поселении в Восточной Сибири 16.07.1839-20.03.1840.

⁶² J. Glaubicz Sabiński, op. cit., t. I, s. 463.

przesyłane mu z Podola tytoń turecki i płótna cienkie, a do domu na sprzedaż wysyłał wyroby chińskie, futra, herbatę i inne rzeczy⁶³.

W dniu 19 listopada 1839 roku do Irkucka przybyli Wojciech Umiński (45 lat) i Julian Sabiński (40 lat). Odesłano ich do irkuckiej warzelni soli⁶⁴. Umińskiemu również towarzyszyła żona – Rozalia Umińska, którą określono jako dobrą, lecz pospolitą kobietę⁶⁵. Wiadomo, że z powodu choroby żona Sabińskiego nie podjęła decyzji o wyjeździe na Syberię.

Uczestnik powstania listopadowego Kazimierz Dombkowski przybył do Irkucka 10 sierpnia 1838 roku wraz z żoną i pasierbem Siemionem. Kazimierz Dombkowski pochodził z gub. lubelskiej. Wiadomo, że w 1860 roku utrzymywał się z zasiłku rocznego w 114 rubli 28 kop.⁶⁶ Po ukończeniu Uniwersytetu Moskiewskiego jego pasierb Siemion pracował w Irkuckim Instytucie Panien jako nauczyciel historii i języka rosyjskiego⁶⁷. W 1861 roku Kazimierz Dombkowski postanowił wrócić do kraju, ale podczas pobytu w Moskwie otrzymał przykrą wiadomość, że wszyscy jego krewni w kraju już nie żyją, dlatego zatrzymał się w Irkucku⁶⁸.

Z powodu braku źródeł archiwalnych trudno dokładnie oszacować liczbę przybywających w Irkucku rodzin i ustalić rodzaj ich zajęć. Gdy znajdujemy wzmianki o rodzinach, to mają one bardzo ograniczony charakter. Oto przykład: z księgi kościelnej znany jest fakt, że w dniu 7 sierpnia 1856 roku zmarła żona osiedleńca Włodzimierza Mackiewicza⁶⁹. Inny przykład mówi o znajdującej się na osiedleniu Marii Burtkiewicz, która złożyła wniosek o zezwolenie na zawarcie ślubu⁷⁰. Więcej jest informacji dotyczących życia rodzinnego zesłańców postyczniowych. Oprócz źródeł archiwalnych istnieje bogata literatura wspomnieniowa, która opisuje życie rodzinne zesłańców w Irkucku widziane oczyma towarzyszy wygnania.

Niezwykle interesującym faktem jest to, że do Irkucka wraz z mężem Bolesławem Łozińskim trafiła Konstancja Kraszewska Łozińska – córka polskiego pisarza Józefa Ignacego Kraszewskiego⁷¹. Podczas pobytu w irkuckiej warzelni soli w dniu 8 lipca 1865 roku przyszło na świat dwóch synów – Józef Wacław i Czesław Wincenty Łozińscy. Sakramentu chrztu udzielił ks. Tyburcy Pawłowski, a rodzicami chrzestnymi zostali dobrze znany

⁶³ J. Glaubicz Sabiński, t. I, s.154; J. Glaubicz Sabiński., t. II, s 172-173; F. Nowiński, op. cit., s. 154.

⁶⁴ Ф. 24, Оп. 3, Д. 424, К. 16. Л. 235об.-240. Сведения о государственных преступниках и польских мятежниках, находящихся в работе и на поселении в Восточной Сибири 16.07.1839-20.03.1840.

⁶⁵ Glaubicz Sabiński, t. I, s. 463.

⁶⁶ Ф.24, Оп. 3, Д. 56, К. 36, Л. 86-87об. Списки о политических преступниках и лицах, состоящих под надзором полиции по Восточной Сибири в 1860-1862 гг.

⁶⁷ Памятная книжка иркутской губернии на 1865 год, Иркутск 1865, с. 29.

⁶⁸ F. Nowiński, op. cit., s. 173.

⁶⁹ Ф.297, Оп. 1, Д. 20, л. 3. Метрические и разные свидетельства родившихся и умерших с 1856 по 1868 год.

⁷⁰ Ф.297, Оп. 1, Д. 20, л. 29. Метрические и разные свидетельства родившихся и умерших с 1856 по 1868 год.

⁷¹ J. Kalinowski, *Wspomnienia 1835-1877*, Lublin 1965, s. 118.

w Irkucku lekarz Józef Łagowski i hrabina Wacława z Sobańskich Bnińska przy udziale świadków Józefa Głębockiego i Antoniny Łazowskiej⁷². Bliźniaków żartobliwie określono Romulusem i Remusem.

W 1866 roku rodzina Łozińskich przeniósł się do Irkucka, gdzie posiadali nieruchomość i własną piekarnię. Konstancja Łozińska sama codziennie wypiekała chleb z kilku pudów mąki, żeby utrzymać rodzinę, ponieważ jej mąż nie był zdatny do jakiegokolwiek pracy fizycznej⁷³. Fascynowała go matematyka, podobno miał niezwykle talent do zapamiętywania cyfr i tablic logarytmicznych i rozwijał wielkie teorie naukowe, nie mając usposobienia do życia praktycznego⁷⁴. W dniu 12 kwietnia 1868 roku w Irkucku urodziła im się córka, którą nazwano na cześć żony pisarza Zofii z Woronowiczów Kraszewskiej – Konstancją Zofią. Chrztu udzielił ks. Szwerwicki, a rodzicami chrzestnymi zostali Bronisław Mackiewicz i hrabina Wacława Bnińska przy udziale świadków lekarza Piotra Czekotowskiego i Marii Bnińskiej⁷⁵. Bolesław Łoziński zakończył swoje życie w 1869 roku w wyniku urazu, uderzył się o niski pułap syberyjskiego domu. Pochowano go na cmentarzu katolickim w Irkucku⁷⁶.

Pod koniec lat 60. XIX wieku w Irkucku mieszkał Maciej Smoleński ze swoją żoną i przybraną córką Urszulą, które przyjechały do niego na zesłanie⁷⁷. Według wspomnień Józefa Kalinowskiego pani Smoleńska oszczędzała na sobie dlatego, żeby pomagać potrzebującym zesłańcom⁷⁸. Benedykt Dybowski zapoznał się z całą rodziną w domu Sicińskich, z którymi Smoleńscy się przyjaźnili. Jak dowodzi jedna z metryk w dniu 19 czerwca 1866 roku, w Usolu Maciej Smoleński i Katarzyna Sicińska zostali rodzicami chrzestnymi córki zesłańca Juliana Morzyckiego i jego żony Marii Obuchowskiej⁷⁹. W swoim pamiętniku Dybowski scharakteryzował Macieja Smoleńskiego jako „do szpiku kości uczciwego obywatela ziemskiego starej daty, z przysłowiem „Panie dzieju”⁸⁰. Malarz Stanisław Wroński często odwiedzał rodzinę Smoleńskich i zajmował się ich córką Urszulką: czytywał jej poezję polską, mówił o swoich warszawskich studiach w Akademii Sztuk Pięknych, rysował Warszawę⁸¹.

Wspomniane wyżej małżeństwo Morzyckich uprawiało ogrodnictwo w Usolu na szeroka skalę, później przenieśli się do Irkucka. Żona Juliana, Maria z domu Obuchowska słynęła ze swojej piękności, a jej mąż bardzo ją

⁷² ГАИО, Ф. 24, Оп. 1, Д. 5а, Л. 42. Римско-католической приходской церкви города Иркутска (о крещении) за 1848-1874.

⁷³ W. Danek, *Józef Ignacy Kraszewski. Zarys biograficzny*, Warszawa 1976, s. 234.

⁷⁴ W. Lasocki, op. cit., t. II, Kraków 1934, s. 138.

⁷⁵ ГАИО, Ф. 24, Оп. 1, Д. 5а, Л. 60. Римско-католической приходской церкви города Иркутска (о крещении) за 1848-1874.

⁷⁶ W. Danek, op. cit., s. 235.

⁷⁷ B. Dybowski, *Pamiętnik dra Benedykta Dybowskiego...*, op. cit., s. 286, 297.

⁷⁸ J. Kalinowski, op. cit., s. 118.

⁷⁹ ГАИО, Ф. 24, Оп. 1, Д. 5а, Л. 46 об. Римско-католической приходской церкви города Иркутска (о крещении) за 1848-1874.

⁸⁰ B. Dybowski, op. cit., s. 296-297.

⁸¹ B. Dybowski, op. cit., s. 297.

kochał. Zawsze zaspokajał wszystkie jej zachcianki, do tego stopnia, że gdy udawali się do znajomych wprzęgał się zamiast konia⁸².

Do Mackiewicza przyjechała utalentowana muzycznie Zawadzka z Wilna. Na ślub Mackiewicza zesłańcy zorganizowali wieczór muzyczny, chór do odśpiewania *Veni Creator*. Wzięli w nim udział Apolinary Świetorzecki, Czekotowska i wielu innych⁸³.

Doświadczenia rodzin zesłańców polskich były nieraz skrajnie odmienne: podczas gdy niektórzy dorabiali się na zesłaniu majątku, inni znajdowali się w trudnych sytuacjach finansowych. W tym przypadku zesłańcy mieli prawo zwrócić się do władz irkuckich, żeby im pomogli znaleźć rozwiązanie.

Z nieznanego powodu rodzinie Tańskich nie przyznano zasiłku rocznego, choć przynależeli do stanu szlacheckiego. Jednocześnie nie mogli niczego otrzymywać z kraju, bo skonfiskowano im majątek. W tej sytuacji Konstancja Tańska sprzedawała w Irkucku srebrne łyżki za 13 rubli. Jak udowodniała w swoim liście do władz irkuckich, ich wartość była niewątpliwie wyższa. W rezultacie w dniu 14 stycznia 1866 roku wystąpiła ona o pomoc materialną⁸⁴.

Jan Szczekowski trafił na zesłanie około 1864 roku i z nieznanych powodów przestał wysyłać listy do swojej rodziny, co z kolei zaniepokoiło jego żonę. W dniu 8 czerwca 1878 roku Oktawia Szczekowska napisała list do gubernatora Syberii Wschodniej Płatona Frederyksa z pytaniami, czy jej mąż nadal żyje i czasem nie ożenił się, albowiem do niej dochodziły różne plotki. Wspomniała przy tym, iż ostatni list od męża otrzymała 5 lat temu. W liście tym Szczekowski powiadamiał, że w wówczas zatrudniono go w cukierni kupca Nikołajewa, a poza tym więcej nie pisał. Już w październiku 1878 roku przygotowano odpowiedź dla zaniepokojonej żony, która brzmiała następująco: „Jan Szczekowski nadal mieszka w Irkucku, ma własną cukiernię, na zesłaniu nie ożenił się, ponieważ ma żonę w kraju”⁸⁵.

Oprócz trudności finansowych, z którymi nieraz borykali się zesłańcy, kolejnym problemem było wyznaczone przez władze miejsce ich osiedlenia po odbyciu kary. Przecież nie wszyscy osiedleni w wiosce mogli uprawiać rolę. W ogromnej większości brakowało im do tego wystarczających umiejętności. Z tego względu pojawiały się pewne kłopoty, szczególnie dla osób mających na utrzymaniu własne rodziny. Według wspomnień Benedykta Dybowskiego pozwolenie na osiedlenie się w Irkucku było przedmiotem starań wielu osiedleńców, tymczasem nie łatwo go uzyskiwano, a próśb zesłańców o zezwolenie na osiedlenie się w Irkucku władze otrzymywały niezmiernie dużo⁸⁶.

Niektórzy stracili prawo na zamieszkanie w mieście z powodu różnych występków. W dniu 29 listopada 1873 roku do urzędu irkuckiego zwróciła się

⁸² W. Lasocki, op. cit., s. 322.

⁸³ Z. Kowalewska, *Ze wspomnień wygnańca*, Wilno 1911, s. 183.

⁸⁴ Ф. 24, Оп. 3, Д. 44, К. 41, л. 218-207об.-219. О производстве пособия политическим преступникам, сосланным в Восточную Сибирь на поселение за последний польский мятеж из привилегированного звания за 1864, 1865, 1866.

⁸⁵ Ф. 24, Оп. 3, Д. 468, К. 2239, Л. 2-2об., Дело по прошению дворянки Октавии Щековской о сообщении ей сведений о муже её политическом ссыльном Иване Щековском.

⁸⁶ B. Dybowski, op. cit., s. 286

Ewdokia Zalewska z prośbą o zezwolenie na osiedlenie jej męża w Irkucku⁸⁷, gdzie wcześniej pracował on w bufecie w hotelu Markowskiego, lecz z powodu udziału w grze hazardowej zesłano go z Irkucka do wioski położonej w gminie Badajskiej. Jak zaznaczyła Zalewska, wygrał on w karty niemałą sumę u kupca kireńskiego Timofieja Tiumencewa⁸⁸ w domu Stanisława Gelwanowskiego⁸⁹. Niestety nie podano imienia Zalewskiego, sugeruję, że mowa o Aleksandrze Zalewskim. Ze spisu osiedleńców wynika, że w 1878 roku Aleksander Zalewski pracował jako dorożkarz w Irkucku.

A oto inny przykład. Z powodu pijaństwa i częstych awantur w mieście w czerwcu 1873 roku Jana Jelskiego przesiedlono do wioski. 10 sierpnia 1873 roku napisał list do urzędu irkuckiego, w którym informował, że miał zamiar ożenić się z Heleną Perriną oraz chciałby mieszkać w Irkucku i pracować w zawodzie kamieniarza i tynkarza⁹⁰.

W skomplikowanej sytuacji znalazła się rodzina Karola Płotnickiego, osiedlonego w wiosce położonej kilkadziesiąt kilometrów od Irkucka. Tymczasem jego żona z synem zamieszkała u swojej matki, wdowy radcy dworu Anny Grigorowskiej. W sierpniu 1874 roku teściowa Płotnickiego sporządziła prośbę do urzędu irkuckiego, aby jej zięciowi Karolowi Płotnickiemu pozwolono zamieszkać w Irkucku, gdzie mógłby zarobić na służbie u kupców⁹¹. Z listu osiedleńców za 1878 roku wynika, że prośbę rozpatrzono pozytywnie, ponieważ Karol Płotnicki przebywał w owym czasie w Irkucku⁹².

Podobna historia miała miejsce w rodzinie Olszewskich. W dniu 5 czerwca 1875 roku Maria Olszewska zwróciła się do urzędu irkuckiego z pisemną prośbą o osiedlenie jej męża w Irkucku, gdzie otwierała się możliwość pracy przy budowie szpitala wojskowego u inżyniera Sokrata Kossowicza. Pisała, że jej mąż osiedlony został w wiosce, podczas gdy ze względów zdrowotnych nie mógł uprawiać roli, a mieli dwoje dzieci⁹³. Prośbę o podobnej treści otrzymano od Jana Burczyńskiego w dniu 25 września 1875 roku przebywającego na zesłaniu wraz z żoną. Po zwolnieniu z prac z warzelnii w 1874 roku, został osiedlony w wiosce, lecz również nie umiał gospodarować⁹⁴.

⁸⁷ Ф.24, Оп.3, Д. 529. К. 2239, Л. 9об.-12. Дело о ссыльных проживающих в Иркутске в 1878 и 1879.

⁸⁸ Краткая энциклопедия по истории купечества и коммерции Сибири, т. 4, кн. 2, Новосибирск 1998, с. 29.

⁸⁹ Ф. 24, Оп. 3, Д. 348, К. 1795, Л. 417-417об. О дозволении политическим преступникам проживать в городах Иркутск и Красноярск за 1873 год.

⁹⁰ ГАИО. Ф. 24, Оп. 1, Д. 146, К. 45, Л. 29-34. Дозволение на поселение и вступление в брак политических преступников сосланных в Восточную Сибирь 1865-1867 гг.

⁹¹ Ф. 24, Оп. 3, Д. 364, К. 1798, Л. 340-340об.-341. О дозволении политическим преступникам проживать в городе Иркутске 1874-1875 г.

⁹² Ф. 24, Оп. 3, Д. 529. К. 2239, Л. 16об.-19. Дело о ссыльных проживающих в Иркутске в 1878 и 1879.

⁹³ Ф. 24, Оп. 3, Д. 374, К. 1802, Л. 118-119. О дозволении политическим преступникам проживать в городе Иркутске и Красноярске в 1875 г.

⁹⁴ Ф. 24, Оп. 3, Д. 374, К. 1802, Л. 167-167об. О дозволении политическим преступникам проживать в городе Иркутске и Красноярске в 1875 г.

Na zesłanie już w sędziwym wieku trafił Jan Kanty-Zarębski. Do Irkucka przybył 13 maja 1866 roku, a 18 kwietnia 1873 roku uzyskał status osiedleńca. W kraju był urzędnikiem pow. opoczyńskiego gub. radomskiej. W 1878 roku do urzędu irkuckiego zwróciła się jego żona Maria Zarębska z prośbą o amnestię. Informowała, że jej mąż zwracał się o pomoc i koniecznie chciałby zobaczyć się z rodziną. W kraju na ojca czekało trojga dzieci. Do błagań żony nieszczęsnego zesłańca dołączył się radca dworu Andrzej Zaremski, który wówczas służył w Przasnyszu. Złożył również pisemną prośbę w dniu 18 stycznia 1884 roku⁹⁵.

Niektórzy zesłańcy i członkowie ich rodzin źle znosili warunki klimatyczne na Syberii, w tych przypadkach zwracali się do władz syberyjskich o zezwolenie na przeniesienie się do innej miejscowości. Było tak w rodzinie lekarza, absolwenta Uniwersytetu Moskiewskiego Edwarda Łazowskiego. Przybył do Irkucka 24 lutego 1865 roku, w maju odesłano go do warzelni soli. Od 24 maja 1868 roku osiedlono go wraz z żoną Antoniną Tabeńską⁹⁶ i małymi dziećmi w okręgu kireńskim, gdzie ojciec pełnił obowiązki lekarza. Antonina Tabeńska również była zesłanką polityczną. Poznali się w drodze do miejsca odbycia kary. Tabeńska źle się czuła w okręgu kireńskim. W związku z tym Edward Łazowski wystąpił w dniu 12 września 1874 roku o zezwolenie na przesiedlenie się do Irkucka⁹⁷.

Metryki ślubne są ciekawe również pod tym względem, że pozwalają one na odtworzenie kontaktów towarzyskich pomiędzy rodzinami irkuckich Polaków. Nieraz odnotowany kilkakrotnie udział danej osoby w uroczystościach konkretnej rodziny nasuwa myśl, iż były to kontakty stałe i przyjacielskie. Potwierdza to następujący przykład. W 1869 roku do Irkucka przybył Józef Minkiewicz, a 2 czerwca 1874 roku w wieku 30 lat ożenił się z Romaną Ciesielską, która pochodziła z Warszawy⁹⁸. Po ślubie rodzina zamieszkała wraz z rodzicami Romany w Irkucku. Jej ojciec Józef Ciesielski sprowadził z Warszawy swoją żonę Wandę i dwie córki Romanę i Bronisławę. Znane bowiem jest pełne liryzmu wzruszające zdjęcie Józefa Ciesielskiego zrobione na wygnaniu przed przyjazdem jego rodziny⁹⁹. Na zdjęciu tym siedzi on przy stole i trzyma w ręku zdjęcia swojej żony i córek skierowane do obiektywu aparatu¹⁰⁰.

⁹⁵ Ф. 24, Оп. 3, Д. 457, К. 2238, Л. 1-12об. По прошению проживающей в Варшаве Марии Зарембской об испрошении помилования её мужу Ивану Канту-Зарембскому, сосланному за участие в польском мятеже в Сибирь. 1878 г.

⁹⁶<http://genealogia.okiem.pl/powstania/index.php?nazwisko=Tabeńska&dokladne=on>, (strona dostępna 04.05.2016).

⁹⁷ Ф. 24, Оп. 3, Д. 364, К. 1798, Л. 363-366 об. О дозволении политическим преступникам проживать в городе Иркутске 1874-1875 г.

⁹⁸ Ф. 297 Оп. 1 Д.45, Л. 76. Книга на записку предбрачных экзаменов иркутского костела с 1866 по 1893 гг.

⁹⁹ *Powstanie postyczniowe i zesłańcy syberyjscy. Katalog fotografii za zbiorów Muzeum Historycznego m. st. Warszawy*, cz. II., Warszawa 2005, s. 280.

¹⁰⁰ E. Kamińska, *Polscy zesłańcy, ich droga, życie i portrety. Na marginesie prac nad katalogiem fotografii syberyjskiej za zbiorów Muzeum Historycznego m. st. Warszawy*, Warszawa 1999, s. 255. [http://mazowsze.hist.pl/files/Almanach_Muzealny/PDF]

W metryce ślubnej zaznaczono, iż jego żona i córki zamieszkały w Irkucku w 1872 roku¹⁰¹. Tymczasem druga jego córka Bronisława Ciesielska w wieku 18-tu lat wstąpiła w związek małżeński w Irkucku 26 września 1872 roku. Jej wybrankiem został również rodowity warszawiak, 38-letni lekarz Kalikst Pawłowski, przy ślubie zatem asystowali Kazimierz Jaworski i Piotr Czarniecki¹⁰².

Z kolei Kazimierz Jaworski, jeden ze świadków ślubu Kaliksta Pawłowskiego i Bronisławy Ciesielskiej pracował w zawodzie lekarza w szpitalu w Irkucku. Pochodził on z Białystoku, na osiedleniu przebywał od 25 maja 1868 roku.¹⁰³ W dniu 26 kwietnia 1873 roku pojął za żonę Włoszkę Wiktoryę Ferrini (Vittorię) mając za świadków Pawła Landowskiego i Michała Kossowskiego¹⁰⁴.

W dniu 9 października 1869 roku, szlachcic z guberni mińskiej, Sylwester Tarasiewicz w wieku 28 lat ożenił się z Leokadią Różnowską. Świadcami ich ślubu zostali Romuald Płaskowski, Edward Czapski, Maurycy Merzniewski i Teodor Bartoszewicz¹⁰⁵. Po jakimś czasie stała się to dość liczna rodzina, albowiem mieli 6 dzieci. Przyjaźnili się ze wspomnianymi już rodzinami Minkiewiczów, Lechów i Brydyckich¹⁰⁶. Sylwester Tarasiewicz słynął w Irkucku z założenia kąpieliska na brzegiem rzeki Uszakowki¹⁰⁷.

Podczas pobytu w Irkucku Benedykt Dybowski i Stanisław Wroński odwiedzili grono przyjaciół, przebywających u rodziny Gorajskich. Jan Gorajski pochodził z guberni mińskiej. W wieku 30 lat ożenił się powtórnie w dniu 30 kwietnia 1874 roku z Józefą Wojewódzką, która również pochodziła z tej samej guberni, a przyjechała do Irkucka w 1873 roku¹⁰⁸. Wcześniej spędzała czas w Irkucku, zgodnie ze relacjami Benedykta Dybowskiego starała się o nią wielu, mimo to, że była zakochana w doktorze Janie Swidzie¹⁰⁹. Jednakże Jan Swida powrócił do Litwy i tam ożenił się z córką swojego brata, Heleną Swidówną¹¹⁰. Natomiast wybrankę Józefy Wojewódzkiej – Jan Gorajski dość dobrze zarabiał i zarządzał handlem spirytusu u tzw. „króla Nierczyńska” kupca Butina. Co ciekawe, była to rodzina, która walczyła z piciem alkoholu

bez_tytulowych/Almanach_Muzealny-r1999-t2/Almanach_Muzealny-r1999-t2-s233-263/Almanach_Muzealny-r1999-t2-s233-263.pdf, dostęp 09.05.2016].

¹⁰¹ Ф. 297 Оп. 1 Д.45, Л. 57. Книга на записку предбрачных экзаменов иркутского костела с 1866 по 1893 гг.

¹⁰² Ф. 297 Оп. 1 Д.45, Л. 57. Книга на записку предбрачных экзаменов иркутского костела с 1866 по 1893 гг.

¹⁰³ Ф. 24, Оп. 3, Д. 374, К. 1802, Л. 131-132об. О дозволении политическим преступникам проживать в городе Иркутске и Красноярске в 1875 г.

¹⁰⁴ Ф. 297 Оп. 1 Д.45, Л. 63. Книга на записку предбрачных экзаменов иркутского костела с 1866 по 1893. гг.; Ф. 297, Оп. 1, Д. 7, Л. 63. Метрическая книга о бракосочетании 1850-1871 гг.

¹⁰⁵ Ф. 297, Оп. 1, Д. 7, Л. 47. Метрическая книга о бракосочетании 1850-1871 гг.

¹⁰⁶ K. Sadurski, *Dzieje Macieja Lecha i jego rodziny w latach 1838-1921*, s.10 [http://zeslaniec.pl/54/Sandurski.pdf, dostęp 09.05.2016].

¹⁰⁷ *Powstanie postyczniowe i zesańcy syberyjscy. Katalog fotografii za zbiorów Muzeum Historycznego m. st. Warszawy*, cz. II., Warszawa 2005, s. 212.

¹⁰⁸ Ф. 297 Оп. 1 Д.45, Л. 75. Книга на записку предбрачных экзаменов иркутского костела с 1866 по 1893 гг.

¹⁰⁹ B. Dybowski, op. cit., s. 296

¹¹⁰ [http://www.genealogia.okiem.pl/powstanie/index.php?nazwisko Swida, dostęp 11.05.2016].

i grą w karty¹¹¹. Prawie co wieczór zbierało się u nich towarzystwo zesłańców na pogawędkę. Dybowski trafił na wymianę opiniami o wyjeździe z Irkucka do kolejnego punktu osiedlenia na terenie Rosji europejskiej. Zgodnie z jego wspomnieniami poglądy w tym względzie były dość odmienne, w zależności od tego jak i gdzie urządzili się jego koledzy; jedni, którzy w miarę dobrze sobie radzili, woleli poczekać na pozwolenie na powrót do Królestwa lub do miejsc rodzinnych, udowodniając, że w europejskiej części Rosji jest gorzej, niż tu, na Syberii. Natomiast ci, którzy nie znaleźli w Irkucku odpowiedniego zajęcia, pragnęli opuścić Irkuck nie zwlekając¹¹².

W dniu 3 lutego 1876 roku Ignacy Danilewicz ożenił się z krewną Władysława Książopolskiego 23-letnią Ewelina Robakiewicz. Pochodziła z guberni grodzieńskiej. Przyjechała wraz z Książopolskim na Syberię, ponieważ potrzebował opieki. Odbывał leczenie w domu dla umysłowo chorych w europejskiej części Rosji. Zaburzenia psychiczne spowodowało nadużycie alkoholu. Początkowo Władysław Książopolski miał ożenić się z Ewelina, lecz na to nie pozwolono ze względu na obawę recydywy. Później poślubił Rosjankę, z którą niedługo się rozstał¹¹³.

Nieliczne przykłady stanowią małżeństwa zesłańców polskich zawarte z mieszkankami Irkucka. Przytoczę tu przykład Ignacego Wojszyckiego (w 1873 roku miał 42 lata) pochodził z Warszawy, gdzie pracował w fabryce. Do Irkucka przybył 15 października 1864 roku¹¹⁴. Ożenił się z mieszkanką Irkucka Ewdokią Stiepanową. Mieli oni jedno dziecko. Podczas pożaru 1879 roku ponieśli niepowetowaną szkodę – stracili cały swój majątek. Po jego śmierci Ewdokia prowadziła zakład fotograficzny otwarty przez męża¹¹⁵. Z kolei Walenty Wiśniewski wziął za żonę mieszkankę Irkucka i miał z nią 5 dzieci. We własnym domu przy ulicy Jakuckiej otworzyli wytwórnię wędlin¹¹⁶.

Warto też wspomnieć o kilku interesujących małżeństwach zawartych w Irkucku. W dniu 18 czerwca 1866 roku absolwent uniwersytetu petersburskiego Aleksander Oskierko poślubił swoją kuzynkę, Teodoziję Grabowską, która przyjechała do niego z Wilna¹¹⁷.

Do najlepiej usytuowanych Polaków w Irkucku należał szlachcic z Wołynia Wiktor De Cot (Deko). W wieku 43 lat w dniu 19 lipca 1869 roku ożenił się po raz drugi ze starszą od niego o 3 lata Aleksandrą Zarzycką. Przy ślubie był obecny Hieronim Szumski, nazwisko którego często figurowało

¹¹¹ B. Dybowski, s. 596.

¹¹² B. Dybowski, *O Syberii i Kamczatce. Cz. I...*, op. cit., s. 199-200.

¹¹³ Ф. 297 Оп. 1 Д.45, Л. 81 об. Книга на записку предбрачных экзаменов иркутского костела с 1866 по 1893 гг.; B. Dybowski, op. cit., s. 204.

¹¹⁴ Ф. 24, Оп. 3, Д. 89, К. 2230 Л. 3-4 об. О дозволении жене политического ссыльного Евдокии Войшицкой открыть в Иркутске фотографическое заведение 1873-1874 гг.

¹¹⁵ *Powstanie postyczniowe i zesłańcy syberyjscy. Katalog fotografii za zbiorów Muzeum Historycznego m. st. Warszawy, cz. II.*, Warszawa 2005, s. 54.

¹¹⁶ *Powstanie postyczniowe i zesłańcy syberyjscy. Katalog fotografii za zbiorów Muzeum Historycznego m. st. Warszawy, cz. II.*, Warszawa 2005, s. 69.

¹¹⁷ Ф. 297 Оп. 1 Д. 45, Л. 2. Книга на записку предбрачных экзаменов иркутского костела с 1866 по 1893 гг.

w aktach małżeńskich jako świadka i Bolesław Kisielewski¹¹⁸. Aleksandra Zarzycka urodziła się w Petersburgu, a w Irkucku znajdowała się od 1854 roku. Pracowała ona w Instytucie Panien jako lektor języka francuskiego oraz nauczycielka w podstawówce¹¹⁹.

W dniu 20 września 1872 roku zawarto małżeństwo pomiędzy absolwentem uniwersytetu moskiewskiego, lekarzem Józefem Piekarskim a Ewelina Rodzewicz, która przyjechała do niego w 1872 roku z guberni mińskiej. Na świadków zaproszono zarówno lekarza Jana Świdę, jak i kierownika zarządu górnictwa Rodryka Świętorzeckiego¹²⁰. Zgodnie z relacjami Benedykta Dybowskiego Piekarscy stanowili przykład dobrej rodziny. Ewelina Rodzewicz scharakteryzował jako miłą i piękną kobietę, a ich dwie małe córki były piękne jak aniołki. Rodzina Piekarskich zaprosiła Dybowskiego na wieczór, na którym byli obecni prowizor Wiktor Bogusławski, Antonowicz z żoną, Gorajscy, Gustaw Paprocki, Edward Letkie, Rodryk i Apolinary Świętorzeccy¹²¹.

Z domu do Apolinarego Świętorzeckiego pisano w listach wysyłanych z kraju, że wiele młodych dziewcząt wybierało się w tym czasie z kraju na Syberię, żeby połączyć się węzłem ślubnym z tymi, komu przed zesłaniem obiecywały dozgonną miłość. Niestety, narzeczona Apolinarego Świętorzeckiego nie przyjechała do niego. W związku z tym zesłaniec z goryczą odnotował: „daremnie jednak wśród nazwisk tych wiernych istot szukałem drogiego mi imienia! Więc choć cieszyłem się ze szczęścia innych, głuchy ból nurtował mi w piersiach”¹²².

Litwin Apolinary Hofmeister został zesłany na katorgę za spisek 1847 roku, w rezultacie znalazł się w Omsku wraz z pisarzem Fiodorem Dostojewskim. August Iwański opisał Apolinarego Hofmeistera jako entuzjastę, muzykalnie i wszechstronnie wykształconego, zaś niepraktycznego w życiu¹²³. Po raz drugi skazano go na Syberię podczas wydarzeń 1863 roku, wtedy pełnił obowiązki wojewody grodzieńskiego i brzesko-litewskiego. Przyjechała do niego liczna rodzina: żona Helena z domu Kurcjuś, jej siostra Leonarda Domaradzka z dwiema córkami oraz dwiema już niemłodymi siostrzenicami Podgórkimi. W niedługim czasie jego żona i jej siostra zmarły, a jedną

¹¹⁸ Ф. 297, Оп. 1, Д. 7, Л. 45. Метрическая книга о бракосочетании 1850-1871 гг.; Ф. 297 Оп. 1 Д.45, Л. 31. Книга на записку предбрачных экзаменов иркутского костела с 1866 по 1893 гг.

¹¹⁹ Jej zawód wpisano w spisie osób katolickiego wyznania: Ф.297, Оп. 1, Д. 16, Л. 17об. Именной список прихожан за 1856 год; Памятная книжка иркутской губернии на 1865 год, Иркутск 1865, с. 29.

¹²⁰ Ф. 297, Оп. 1, Д. 7, Л. 58. Метрическая книга о бракосочетании 1850-1871 гг.; Ф. 297 Оп. 1 Д.45, Л. 56. Книга на записку предбрачных экзаменов иркутского костела с 1866 по 1893 гг.; *Powstanie postycziowe i zesłańcy syberyjscy. Katalog fotografii za zbiorów Muzeum Historycznego m. st. Warszawy, cz. II.*, Warszawa 2005, s. 217.

¹²¹ B. Dybowski, *O Syberii i Kamczatce. Cz. I. Podróż z Warszawy na Kamczatkę*, Warszawa 1912, s. 212

¹²² Z. Kowalewska, *Ze wspomnień wygnańca z roku 1863*, Wilno 1911, s. 153-154.

¹²³ A. Iwański, op. cit., s. 232.

z Podgórskich poślubił Apolinary Hofmeister¹²⁴. A właściwie 12 listopada 1868 roku odbył się jego ślub z 32-letnią Józefą Podgórską, świadkami uroczystości zostali Stanisław Olędzki i Józef Kalinowski¹²⁵, późniejszy Ojciec Rafał kanonizowany w 1991 roku. Wcześniej w dniu 28 lipca 1868 roku Stanisław Olędzki ożenił się z drugą siostrzenicą Heleny Kurcusz - Heleną Podgórską przy udziale Józefa Kalinowskiego. Później przenieśli się do Irkucka, gdzie 19 czerwca 1869 roku urodził im się syn Stanisław Karol¹²⁶. W sakramencie chrztu jak i podczas ślubu wziął udział Józef Kalinowski, z czego można wywnioskować, że był przyjacielem rodziny Olędzkich i Hofmeisterów. W 1873 roku Apolinary Hofmeister z swoją drugą żoną Józefą Podgórską wrócił do Krakowa¹²⁷. Córka Leonardy Domaradzkiej, siostry pierwszej żony Hofmeistera, Wiktoria Maria w wieku 18-tu lat w dniu 26 maja 1871 wyszła za mąż za Antoniego Skaczkowskiego w obecności świadków Apolinarego Hofmeistera, Antoniego Pióra i Józefa Nedzińskiego¹²⁸. Po jakimś czasie jej mąż zmarł, a ona wraz z dziećmi wróciła do Warszawy¹²⁹.

Rzeźbiarz Klemens Melin ożenił się w Irkucku w dniu 28 listopada 1870 roku z córką kozacką Heleną Szostakowską. Pierwszy ich syn Wacław Mikołaj urodził się 24 listopada 1871 roku, jego rodzicami chrzestnymi zostali Stanisław Libenau i Paulina Jankowska¹³⁰. Drugi syn Mateusz Stefan przyszedł na świat 8 września 1873 roku, jego rodzicami chrzestnymi zostali Henryk Jankowski i Paulina Wosińska¹³¹. Później jego synowie pomagali mu w pracy¹³². W spisie zesłańców za 1878 roku Klemensa Melina zarejestrowano jako ślusarza¹³³. Z metryki można wywnioskować, że rodzina Melinów przyjaźniła się z rodziną Jankowskich. Henryk i Paulina z domu Kwiatkowska przybywali już od dłuższego czasu w Irkucku. Wzięli ślub w dniu 28 października 1862 roku¹³⁴. Rodzina Melinów również była w serdecznych stosunkach z rodziną Brydyckich i Lechów. Dowodzi tego udział Heleny Melin w sakramencie chrztu pierworodnego syna Macieja i Heleny Lechów – Stanisława Walentego, który odbył się w Irkucku w kwietniu 1872 roku¹³⁵.

¹²⁴ W. Lasocki, op. cit., s.205.

¹²⁵ Ф. 297, Оп. 1, Д. 7, Л. 41. Метрическая книга о бракосочетании 1850-1871 гг.

¹²⁶ Ф.24, Оп. 1, Д. 5ф, Л. 69. Римско-католической приходской церкви города Иркутска (о крещении) за 1848-1874 гг.

¹²⁷ W. Lasocki, op. cit., s. 205.

¹²⁸ Ф. 297, Оп. 1, Д. 7, Л. 54. Метрическая книга о бракосочетании 1850-1871 гг.

¹²⁹ W. Lasocki, op. cit., s. 205.

¹³⁰ ГАИО, Ф. 24, Оп. 1, Д. 5а, Л. 84 об. Римско-католической приходской церкви города Иркутска (о крещении) за 1848-1874.

¹³¹ ГАИО, Ф. 24, Оп. 1, Д. 5а, Л. 97 об. Римско-католической приходской церкви города Иркутска (о крещении) за 1848-1874.

¹³² Ф. 297, Оп. 1, Д. 7, Л. 52. Метрическая книга о бракосочетании 1850-1871 гг.; *Powstanie postyczniowe i zesłańcy syberyjscy. Katalog fotografii za zbiorów Muzeum Historycznego m. st. Warszawy*, cz. II., Warszawa 2005, s. 224.

¹³³ ГАИО, Ф. 24, Оп. 3, Д. 529, К. 2239, Л.13об -16. Дело о политических ссыльных проживающих в Иркутске в 1878 и 1879 году.

¹³⁴ Ф. 297, Оп. 1, Д. 7, Л. 21. Метрическая книга о бракосочетании 1850-1871 гг.

¹³⁵ K. Sadurski, *Dzieje Macieja Lecha i jego rodziny w latach 1838-1921*, s. 13; <http://zeslaniec.pl/54/Sandurski.pdf>, dostęp 16.05.2016].

Z handlu utrzymywała się rodzina Górskich. Piotr Górski wstąpił w związek małżeński z wychowanką przytułku kościoła irkuckiego Barbarą Kotowską w dniu 25 października 1864 roku w obecności świadków Semena Szwabińskiego i Adama Broniewskiego¹³⁶. Nie powrócili oni do kraju a ich dalsze losy nie są znane.

W latach 70. Władysław Gukowski prowadził w Irkucku warsztat stolarski. Pochodził z guberni kowieńskiej, do Irkucka przybył w 1869 roku. W dniu 27 maja 1879 roku ożenił się z 21-letnią Heleną Jurkiewicz, która przyjechała do Irkucka z gub. mińskiej, W 1878 roku ich ślub odbył się w obecności świadków Aleksandra Jurkiewicza i Edwarda Michałowskiego¹³⁷.

Braciom Selwińskim Robertowi i Karolowi dobrze się układało w Irkucku. Zajmowali się oni ubojem świń i mieli własną wędliniarnię. Karol Selwiński mieszkał w swoim domu na Znamieńskich Przedmieściach wraz z żoną Magdaleną z domu Szymańską¹³⁸. W dniu 3 listopada 1868 roku Robert Selwiński ożenił się z Weroniką Pruszyńską, która pochodziła z guberni grodzieńskiej. Świadcami ich ślubu byli Aleksander Oskierko i Julia Wojewódzka¹³⁹. W czerwcu 1869 roku przyszła na świat ich pierworodna córka Wacława Paulina, chrztu udzielił ks. Czudowski, a rodzicami chrzestnymi zostali Wojciech Koperski i Katarzyna Pruszyńska w obecności świadków Jana Świdy i Marii Bnińskiej¹⁴⁰. Siostra Weroniki, Pruszyńskiej Katarzyna wyszła za mąż za zdolnego stolarza Ksawerego Kobosko w dniu 15 stycznia 1872 roku. Świadcami byli Robert Selwiński i Marcin Łomankowski¹⁴¹. Z Robertem Selwińskim przybyły do Irkucka jego dzieci z pierwszego małżeństwa. Jego 17-letnia córka Aniela poślubiła Franciszka Kempkiewicza w dniu 4 lutego 1874 roku mając za świadków Roberta i Karola Selwińskich i Feliksa Sokołowskiego¹⁴².

Córka jednego z braci Michalina Selwińska w wieku 16 lat w dniu 18 sierpnia 1870 roku wyszła za mąż za Henryka Rudnickiego (36 lat) z gub. kijowskiej. Świadcami ślubu zostali Robert Selwiński, Franciszek Bieliński i mieszczanin irkucki Michaił Galin¹⁴³. Podczas wesela Michalina zniknęła, mąż poszedł jej szukać i znalazł na małżeńskim łożu z rodzonym ojcem. Henryk Rudnicki popadł w ciężką depresję i otrął się alkoholem¹⁴⁴.

¹³⁶ Ф. 297, Оп. 1, Д. 7, Л. 25. Метрическая книга о бракосочетании 1850-1871 гг.

¹³⁷ Ф. 297 Оп. 1 Д.45, Л. 90 об. Книга на записку предбрачных экзаменов иркутского костела с 1866 по 1893 гг.

¹³⁸ *Powstanie postyczniowe i zesłańcy syberyjscy...*, op. cit., s. 231, 243; W. La-socki, op. cit., s. 328

¹³⁹ Ф. 297 Оп. 1 Д.45, Л. 22. Книга на записку предбрачных экзаменов иркутского костела с 1866 по 1893 гг.

¹⁴⁰ ГАИО, Ф. 24, Оп. 1, Д. 5а, Л. 68 об., Римско-католической приходской церкви города Иркутска (о крещении) за 1848-1874.

¹⁴¹ Ф. 297, Оп. 1, Д. 7, Л. 56. Метрическая книга о бракосочетании 1850-1871 гг.

¹⁴² Ф. 297 Оп. 1 Д.45, Л. 71. Книга на записку предбрачных экзаменов иркутского костела с 1866 по 1893 гг.; *Powstanie postyczniowe i zesłańcy syberyjscy...*, op. cit., s. 233.

¹⁴³ Ф. 297 Оп. 1 Д.45, Л. 40. Книга на записку предбрачных экзаменов иркутского костела с 1866 по 1893 гг.

¹⁴⁴ W. Czernik, *Pamiętniki weterana 1864 r.*, Wilno 1914, s. 67.

Obywatel księstwa Poznańskiego Erazm Głębocki przybył na Syberię około 1864 roku i spędził tam około 50 lat, ponieważ jego interesy na Syberii szły dość dobrze. Umiał doskonale wyrabiać słodyczne: kremy, pomadki, cukierki, ciasta, torty. Później zdobył renomę dobrego fabrykanta wędliny litewskiej¹⁴⁵. W dniu 25 lipca 1879 roku w wieku 54 lat ożenił się z Józefą Korycką, która przyjechała do Irkucka w 1877 roku z guberni radomskiej. Świadkami ich ślubu zostali ks. Józef Rózga, Lucjan Korycki i Maciej Lech¹⁴⁶. Ich dom był miejscem spotkań towarzyskich miejscowej Polonii¹⁴⁷. Tymczasem brat Józefy Koryckiej – Lucjan ożenił się 13 kwietnia 1874 roku z wdową Marią Dąbrowską¹⁴⁸. Pracownik hotelu „Gwiazda”, a później apteki Domrowskiego prowizor Felicjan Górecki poślubił obywatelkę Prus 18-letnią Julię Ratich¹⁴⁹.

Adwokat Michał Kossowki mieszkał w centrum Irkucka w domu Lejbowicza przy ul. Bolszoi, gdzie organizował sprzedaż upadłości. W styczniu 1871 roku ożenił się z luteranką Matyldą Kwiatkowską, która przybyła do Irkucka w 1863 roku, przy udziale świadków Józefa Kalinowskiego i Hieronima Szumskiego. Później rodzina wyjechała do Petersburga¹⁵⁰.

W dniu 7 grudnia 1865 roku szlachcic z Białorusi, kolega Benedykta Dybowskiego ze studiów w Mińsku, Bolesław Dubowik poprosił o pozwolenie na zawarcie małżeństwa z córką radcy nadwornego Elżbietą Kisielową¹⁵¹. Z zawodu Dubowik był prawnikiem, ukończył uniwersytet moskiewski. Zarabiał na utrzymanie rodziny sprzedając drewno opałowe. W 1887 roku kupił dom przy ulicy Troickiej. Choć lubił śpiewać pieśni w języku białoruskim, był Polakiem. Benedykt Dybowski zanotował wypowiedź Bolesława Dubowika w tej sprawie: „człowiek tzw. dwunarodowy sam siebie oszukuje, że łatwiej pojąć kosmopolitę aniżeli dwunarodowca”¹⁵².

Z córką urzędnika Nadieżdą Argunową ożenił się również Józef Bułgarin. W tym celu zwrócił się do władz syberyjskich w dniu 22 grudnia 1866 roku ze stosowną prośbą¹⁵³. Z absolwentką irkuckiego Instytutu Panien Anną

¹⁴⁵ B. Dybowski, *Pamiętnik dra Benedykta Dybowskiego...*, op. cit., s. 52

¹⁴⁶ Ф. 297 Оп. 1 Д.45, Л. 91. Книга на записку предбрачных экзаменов иркутского костела с 1866 по 1893 гг.

¹⁴⁷ *Powstanie postyczniowe i zestańcy syberyjscy...*; op. cit, cz. II, s., s. 265.

¹⁴⁸ Ф. 297 Оп. 1 Д.45, Л. 73. Книга на записку предбрачных экзаменов иркутского костела с 1866 по 1893 гг.

¹⁴⁹ Ф. 297 Оп. 1 Д.45, Л. 72. Книга на записку предбрачных экзаменов иркутского костела с 1866 по 1893 гг.; *Powstanie postyczniowe i zestańcy syberyjscy...*, op. cit cz. II., s. 291.

¹⁵⁰ Ф. 297 Оп. 1 Д.45, Л. 47. Книга на записку предбрачных экзаменов иркутского костела с 1866 по 1893 гг.; Ф. 297, Оп. 1, Д. 7, Л. 52. Метрическая книга о бракосочетании 1850-1871 гг.; *Powstanie postyczniowe i zestańcy syberyjscy*, cz. II., s. 307.

¹⁵¹ ГАИО. Ф. 24, Оп. 1, Д. 146, К. 45, Л. 4-1об. Дозволение на поселение и вступление в брак политических преступников сосланных в Восточную Сибирь 1865-1867 гг.

¹⁵² B. Dybowski, *Pamiętnik dra Benedykta Dybowskiego...*, op. cit., s. 60.

¹⁵³ ГАИО. Ф. 24, Оп. 1, Д. 146, К. 45, Л. 34-25об. Дозволение на поселение и вступление в брак политических преступников сосланных в Восточную Сибирь 1865-1867 гг.

Żukowską chciał się ożenić Karol Janiszewski, który w dniu 22 stycznia 1873 roku sporządził list o pozwolenie na to małżeństwo¹⁵⁴.

Jednocześnie dwóch zesłańców Marcin Kułakowski i Kazimierz Wyszynski w 1867 roku napisali prośbę o zezwolenie na małżeństwo z wdową Heleną Czarniecką. Niebawem przyszła odpowiedź samej Czarnieckiej zawierająca rezygnację z propozycji Marcina Kułakowskiego. W rezultacie 31 stycznia 1869 roku odbył się jej ślub z Kazimierzem Wyszynskim przy obecności świadków Józefa Sulińskiego i Stefana Morgulca¹⁵⁵. Helena przybyła z Warszawy do Irkucka w 1864 roku¹⁵⁶.

Na podstawie źródeł oraz bogatej literatury wspomnieniowej można przedstawić w miarę wyczerpująco zarys życia rodzinnego zesłańców polskich w Irkucku. Bez omówionych wyżej wątków nie sposób zrozumieć całego obrazu dziejów Polonii irkuckiej. Zwracali się oni do urzędu irkuckiego z różnymi problemami: zezwoleniem na osiedlenie się w mieście, prośbami o pomoc finansową czy też udzielenie informacji o członkach rodziny. Wszystkie te prośby dają możliwość zrekonstruowania historii osobistych osiedleńców polskich.

Zaczerpnięte przykłady pozwalają na stwierdzenie, że w latach 50. XIX wieku w Irkucku dopiero zaczynały się pojawiać polskie rodziny. Udowadniają to zapisy mówiące o kilku małżeństwach zawartych przez ludzi zamożnych i bardzo niedużej liczbie kobiet - na 125 katolików znajdujących się w Irkucku w 1856 roku przypadało około 6 kobiet i odbyło się około „10 sakramentów chrztu”, wśród których sporą liczbę stanowili nieślubne dzieci. Dopiero pod koniec lat 60-70. XIX wieku można mówić o osiedlaniu rodzin w Irkucku, zresztą według metryki z 1874 roku mężczyzn było już tylko o połowę więcej niż kobiet.

Każdą z wspomnianych wyżej rodzin można nazwać swoistym gwarantem dbałości o własne wartości kulturowe w obcym środowisku. W rzeczywistości tak było, lecz każda z nich przeżywała swój indywidualny los, czasami nawet tragiczny. Niektórzy wrócili do kraju, część z nich osiadła w Irkucku i wtopiła się w lokalne społeczeństwo, a niektórzy do dnia dzisiejszego mają świadomość swojego polskiego pochodzenia i starają się pielęgnować tradycje swoich przodków.

To wszystko jest zaledwie cząstkową próbą przybliżenia złożonego problemu relacji międzyetnicznych, w które wpisywała się społeczność polskich zesłańców w Irkucku. Do tej pory nie mamy jednak obrazu tych związków ukazanych w pełniejszych kontekstach społeczno-kulturowych wynikających ze zmiennych warunków zesłańczego bytowania oraz adaptacji do nowego środowiska. Problemy te sytuują się w tłumie faktów

¹⁵⁴ ГАИО. Ф. 24, Оп. 1, Д. 146, К. 45, Л. 12. Дозволение на поселение и вступление в брак политических преступников сосланных в Восточную Сибирь 1865-1867 гг.

¹⁵⁵ ГАИО. Ф. 24, Оп. 1, Д. 146, К. 45, Л. 26-31. Дозволение на поселение и вступление в брак политических преступников сосланных в Восточную Сибирь 1865-1867 гг.; Ф. 297, Оп. 1, Д. 7, Л. 42. Метрическая книга о бракосочетании 1850-1871 гг.

¹⁵⁶ Ф. 297 Оп. 1 Д.7, Л. 42. Метрическая книга о бракосочетании 1850-1871 гг. Ślub odbył się w kościele irkuckim, a świadkami byli Józef Suliński i Stefan Morgulec.

wypełniających księgi parafialne rejestrujące narodziny, śluby i zgony, w dokumentach lokalnej administracji dotyczących dziejów Kościoła katolickiego, faktografii związanej z rozstrzelaniem dowódców powstania nadbajkalskiego, w portretach biograficznych niektórych zesłańców itp. Galerię tych postaci uzupełniają jeszcze pamiętnikarskie zapisy zesłańców i w moim odczuciu źródeł tych nie da się ominąć. Tylko wówczas problematyka podjęta w tym artykule znajdzie pełniejszy obraz w kolejnych opracowaniach.

Różnorodność relacji zachodzących między polskimi zesłańcami, a lokalną społecznością Irkucka, Omska, Tomska czy Władywostoku, miast gdzie były „polskie kolonie” dowodzi konieczności podjęcia wielostronnych badań nad tym zagadnieniem. Zaprezentowane w artykule wiadomości wskazują jedynie na niektóre faktograficzne wydarzenia związane z polską obecnością Irkucku oraz na potrzebę pogłębionych opracowań z tego zakresu, na co przed laty zwracał uwagę irkucki historyk, profesor Bolesław Szostakowicz. Problematyka przedstawiona w artykule jest skromnym początkiem tej drogi, wskazaniem na niej punktów orientacyjnych, można powiedzieć stawiania „pierwszych kroków” wiodących do pełniejszego omówienia tego zagadnienia sytuującego się w szerszej perspektywie związków polsko-syberyjskich. Wymagać to będzie jednak pokonania pewnych oporów, mających przede wszystkim charakter pełniejszej dostępności do syberyjskich archiwów, których zbiory stanowią ważną bazę źródłową dla tej problematyki.

Warto jednak podjąć ten trud i z całą pewnością wyłoni się z niego pełniejszy obraz życia polskiej diaspory na syberyjskiej obczyźnie. W każdym razie badacz związków polsko-syberyjskich powinien zdawać sobie sprawę z tego, że rozważania podjęte w tym artykule anonsują potrzebę ukazania ważnego fragmentu tych związków, które jak do tej pory nie znalazły pełniejszego omówienia. A warto przypomnieć, że w jego zakres wchodzi pola niezwykle rozległe, mieszczące w sobie zróżnicowane obrazy współżycia polskiej diaspory z wieloetnicznym środowiskiem Syberii z jego wszystkimi uwikłaniami kulturowymi i socjologicznymi. W tak szerokim kontekście ukazana w artykule problematyka okazuje się istotnym ogniwem do pełniejszego przedstawienia polskiej diaspory na Syberii oraz jej rodzinnych związków z ludnością rosyjską. Nie waham się sugerowania by inni badacze poszli tym tropem, co z pewnością wzbogaci problematykę związków polsko-syberyjskich i otworzy nowe perspektywy badawcze.

BŁAŻEJ MICHALEWSKI

PUNKT 26 – AŁŻIR (AKMOLIŃSKI ŁAGIER ŻON ZDRAJCÓW OJCZYZNY)

Sięgając do dziejów zrywów wolnościowych w zaborze rosyjskim, można by przytoczyć wiele przykładów kobiet idących na Sybir za swoimi mężami, którzy w tych zrywach brali udział. Po rewolucji październikowej i rozpoczęciu kolektywizacji, rodziny tzw. kułaków z części Kresów Wschodnich przyłączonych do ZSRS, którzy nie chcieli dobrowolnie włączyć się do powstających kołchozów, wysyłane były na Syberię czy do Kazachstanu, aby tam ponieść konsekwencje swojej odmowy.

Mniej znanym faktem z historii sowieckiego systemu represji, jest karanie żon i rodzin osób, które dostały się w tryby maszyny bezprawia, jaka działała w ZSRS, a mająca na celu zniszczenie wszelkich oponentów komunistycznego systemu jak również tych osób, które były częścią systemu, ale popadły w niełaskę Stalina.

W katalogu osób, które poddane były represjom, pojawiała się nowa kategoria: „członek rodziny zdrajcy ojczyzny”. Nie tylko sam podejrzany i skazany za działalność antypaństwową miał ponieść karę, lecz represjom poddawano jego najbliższych. Dla nich również utworzono specjalne oddziały w łagrach, jako osób szczególnie niebezpiecznych.

1. Podstawy prawne

Rozbudowany system represji wobec obywateli, jaki powstał w państwie sowieckim, potrzebował prawnego uzasadnienia. W omawianym przez nas zagadnieniu, pierwszym aktem prawnym, na kanwie którego rozpoczęto prześladowanie „członków rodziny zdrajców ojczyzny”, była konstytucja z 5 grudnia 1936 r.¹ nazywana stalinowską. Artykuł 133 tejże konstytucji nakazywał karać zdrajców ojczyzny z całą surowością prawa, jako najcięższe przestępstwo². Czasy Wielkiego Terroru trwające od 1936 do 1938 r.³, mające-

¹ Конституция СССР 1936 г. <http://constitution.garant.ru/history/ussr-rsfsr/1936/> (stan na dzień 31.01.2017).

² Статья 133. Защита Отечества есть священный долг каждого гражданина СССР. Измена родине: нарушение присяги, переход на сторону врага, нанесение ущерба военной мощи государства, шпионаж – караются по всей строгости закона, как самое тяжкое злодеяние. – Артыкул 133. Оборона Оіczyzny іest швіетым абавязкіем каждего абыватела ЗСRS. Здрада Оіczyzny: нарусенне прысьягі, прайсьіеі на строне врга, аслабленне сілы мілітарнеі паіства, шпіягоство – бэда каране з каля суравосіаі права яка наічыжшы прызстэпство – тлум. В. М.

go na celu dokonania czystki politycznej w społeczeństwie, wykorzystał art. 133 konstytucji, jako narzędzie do walki z tzw. kontrrewolucją trockistowską, szpiegowsko-dywersyjnymi oddziałami i zdrajcami ojczyzny.

Aktem prawnym wykonawczym, który egzekwował art. 133 konstytucji, a zarazem legł u jego podstaw był Kodeks Karny z 22 listopada 1926 r. z kolejnymi zmianami⁴. Art. 58 ze wszystkimi swoimi podpunktami (od 58_1 do 58_14)⁵ obejmował cały wachlarz przestępstw przeciwko władzy sowieckiej oraz państwu sowieckiemu. Wykorzystywany był do oskarżania, osądzania i skazywania osób, które uznano za wrogów władzy ludowej nazwanych również zdrajcami ojczyzny.

Jednak nie porzeczono tylko na skazywaniu samych tzw. zdrajców ojczyzny. System represji sięgnął również po ich rodziny. Tym razem za podstawę prawną posłużył *Rozkaz operacyjny komisarza narodowego spraw wewnętrznych Związku S.R.S. nr 00486 (Оперативный Приказ Народного Комиссара Внутренних Дел Союза С.С.Р. № 00486)* z dnia 15 sierpnia 1937 r., podpisany w Moskwie przez Jeżowa⁶. Wraz z pojawieniem się tego rozkazu, powstała nowa kategoria przestępstwa, za którą podlegało się karze, a brzmiała ona „Członek Rodziny Zdrajcy Ojczyzny CzSIR” (*ЧСИР – Член семьи изменника Родины*). Do tej kategorii włączono żony, były żony, dzieci z podziałem na kategorie wiekowe do 15 lat i od 15 lat, wreszcie rodziców.

Na każdego z członków rodziny zdrajców ojczyzny, należało znaleźć kompromitujące materiały, a następnie na ich podstawie sporządzić kartotekę z podaniem podstawowych danych oraz charakterystyką. Jako społecznie niebezpiecznych uważano dzieci w wieku od lat 15, dla których sporządzana była osobna kartoteka. Kolejnym krokiem było aresztowanie i rewizja żon zdrajców ojczyzny jak również podjęcie odpowiednich środków wobec dzieci⁷.

Aresztowaniu podlegały żony, które były w prawnym lub faktycznym związku ze skazanym w momencie jego aresztowania. Ale również były żony, które wiedziały o jego działalności bądź o jego miejscu przebywania czy też ukrywały go. Natomiast nie podlegały aresztowi kobiety brzemiennie, karmiące, opiekujące się osobami ciężko chorymi, mające chore dzieci oraz żony, które wydały swoich mężów organom ścigania.

Podczas aresztowania dokonywano rewizji ze szczególnym naciskiem na znalezienie broni, amunicji, materiałów wybuchowych, obcojęzycznej literatury, listów, pieniędzy w obcej walucie, kosztowności itp. Osoba aresztowana mogła zabrać ze sobą tylko rzeczy osobiste oraz pościel. Wszystko inne było rekwirowane, a mieszkanie opieczetowane. Aresztowane kobiety pod konwojem wywożone były do więzienia⁸.

³ N. Wert, *Państwo przeciw społeczeństwu*, [w:] S. Courtois, N. Werth, J. L. Panne, A. Paczkowski, K. Bartosek, J. L. Margolin, *Czarna księga komunizmu. Zbrodnie, terror, prześladowania*, Warszawa 1999, s. 180 nn.

⁴ УГОЛОВНЫЙ КОДЕКС РСФСР РЕДАКЦИИ 1926 года, <http://docs.cntd.ru/document/901757374> (stan na dzień 27.02.2017).

⁵ Ibidem.

⁶ *Оперативный приказ народного комиссара внутренних дел союзас.с.р. № 004 86* <http://www.memo.ru/history/document/00486.htm> (stan na dzień 31.01.2017).

⁷ Ibidem, punkt 1-2.

⁸ Ibidem, punkt 3-8.

Rozkaz operacyjny przewidywał jako karę dla żon zdrajców ojczyzny od 5 do 8 lat łagru. Natomiast dzieci w zależności od wieku (od 15 roku życia podlegały karze jak dorośli) miały trafiać do łagru bądź do domów dziecka albo do zakładów poprawczych⁹.

Po wydaniu wyroku skazującego przez OSO (*Особое Совещание* – Kolegium Specjalne NKWD), kobiety natychmiast miały być wysyłane do łagrów. Dotyczyło to także tych, które wcześniej nie były aresztowane ze względu na ciężką chorobę swoją czy też dzieci. Do łagru bezpośrednio po ogłoszeniu wyroku miały trafiać kobiety karmiące wraz ze swoimi dziećmi. Natomiast dzieci, które zostały uznane za społecznie niebezpieczne, trafiały do domów dziecka ze szczególnym reżimem bądź do kolonii karnych¹⁰.

Pozostałe dzieci w wieku 1-1,5 do 3 lat były wysyłane do domów dziecka i żłobków. Dzieci od 3 do 15 lat trafiały do domów dziecka z wyłączeniem takich miast jak Moskwa, Leningrad, Kijów, Tbilisi, Mińsk, miast znajdujących się na wybrzeżach morza oraz przygranicznych. Do łagru ze swoimi matkami trafiały dzieci w wieku do 1-1,5. Po osiągnięciu wyższego wieku, były odbierane matkom i wysyłane do żłobków i domów dziecka. Istniała również możliwość, że dzieci mogły trafić do krewnych, którzy nie byli represjonowani i wyrazili chęć przyjęcia dzieci na wychowanie¹¹.

W dalszej części rozkazu, mowa jest o technicznej stronie umieszczania dzieci w domach dziecka. Na uwagę zasługuje punkt 27, który mówi, aby rodzeństwo bądź dzieci, które się znają nie trafiły do tego samego ośrodka¹². Dzieci nie tylko były karane tym, że odebrano im rodziców, ale również pozbawiano je oparcia w rodzeństwie. Poza tym poddane były obserwacji ze strony władz, które sprawdzały nastroje polityczne, wyniki w szkole oraz postępy wychowawcze¹³. Ofiarami represji wobec żon zdrajców ojczyzny według niepełnych danych, zostało od 18 do 20 tys. kobiet¹⁴.

2. Karłag

Tak duża liczba skazanych kobiet, jako „CzSIR”, pociągnęła za sobą konieczność utworzenia specjalnych oddziałów w łagrach dla nich właśnie przeznaczonych. Powstały więc „Temłagier” (*Темлаг* – *Темниковский исправительно-трудовой лагерь*)¹⁵ pasiołek Jawas w rejonie Zubowo-Poliańskim w Mordowskiej ARS, kolejny „Sibłagier” (*Сиблаг* – *Сибирский исправительно-трудовой лагерь*)¹⁶ w Tomsku. Największy z nich powstał jednak z wydzielenia Karłagu (*Карлаг* – *Карагандинский исправительно-трудовой лагерь*)¹⁷ w Karagandzie, tworząc oddział w Akmolińsku z filią w Spassku¹⁸.

⁹ Ibidem, punkt 11-15.

¹⁰ Ibidem, punkt 16-18.

¹¹ Ibidem, punkt 19-23.

¹² Ibidem, punkt 27.

¹³ Ibidem, punkt 33.

¹⁴ А. Кукушкина, «Алжир» – зеркало тоталитарного режима, <http://arudnitsky.livejournal.com/240609.html>, (stan na dzień 31.01.2017).

¹⁵ *Темлаг*, <https://ru.wikipedia.org/wiki/%D0%A2%D0%B5%D0%BC%D0%BB%D0%B0%D0%B3>, (stan na dzień 31.01.2017).

¹⁶ *Сиблаг*, <http://owiki.ru/view/%D0%A1%D0%B8%D0%B1%D0%BB%D0%B0%D0%B3>, (stan na dzień 31.01.2017).

¹⁷ *Карлаг*, <https://ru.wikipedia.org/wiki/%D0%9A%D0%B0%D1%80%D0%BB%D0%B0%D0%B3>, (stan na dzień 31.01.2017).

Jedną z największych „wysp” archipelagu Gułag, był Karłag w Kazachstanie. Jego historia sięga maja 1930 r., a lokalizacja jego to obłast Karaganda – jej trzy rejony: Telmański, Żana-Arkiński oraz Nuryński. Przyjął on nazwę KazITłag (Kazachski poprawczo-roboczy obóz) OGPU-NKWD (*КазИТлаг – Казахски исправительно-трудового лагер ОГПУ-НКВД*). 19 grudnia 1931 r. przyjęto postanowienie, według którego sowchoz „Gigant” przekształcono w Karłag z centrum administracyjnym we wsi Dolinskoje (Dolinka) w odległości 45 km od Karagandy¹⁹. W jego skład wchodziło 120 000 h pól oraz 41 000 h łąk i pastwisk. Karłag rozciągał się z północy na południe na 300 km i ze wschodu na zachód – 200 km. Całe terytorium zajmowało w sumie 17 129 km². Do Karłagu należały także dwa oddziały: Akmoliński – oddalony 350 km od centrum, a także Bałchaski – oddalony 650 km od centrum administracyjnego Karłagu²⁰.

Jednym z głównych celów zorganizowania Karłagu było stworzenie zaplecza żywnościowego, jak również pozyskanie taniej siły roboczej dla przemysłu Kazachstanu, ze szczególnym uwzględnieniem eksploatacji złóż zagłębia węglowego Karagandy oraz przemysłu hutniczego Dżeskazganu i Bałchaszu²¹.

Administracyjnie Karłag podlegał bezpośrednio Gułag OGPU (ГУЛар – *Главное управление исправительно-трудоу лагерей иколоний* – Główny Zarząd Poprawczych Obozów Pracy; ОГПУ – *Объединённое государственное политическое управление* – Zjednoczony Państwowy Zarząd Polityczny) w Moskwie. Nie miały na niego wpływu zarówno władze administracyjne i partyjne republiki. Było to państwo w państwie²².

Łagier funkcjonował do 1959 roku, a przez jego czeluści przeszło ponad milion skazanych. W latach 50. XX w. łagier przekształcił się z obozu dla więźniów politycznych na miejsce odbywania kary dla pospolitych przestępców²³.

3. AŁŻIR

Konsekwencją rozkazu 00486 z dnia 15 sierpnia 1937 r., było utworzenie łagrów dla żon zdrajców ojczyzny. Jak było już wspomniane największy z nich powstał w kazachstańskim stepie powołany do istnienia rozkazem NKWD ZSRS nr 00758 z dnia 3 grudnia 1937 r., który zobowiązywał do utworzenia specpasiołka Karłaga na bazie istniejącego 26. pasiołka, bądź – punktu, jak określano miejsca gdzie przymusowo osiedlano deportowanych ludzi (*26-й поселок, Акмолинское спецотделение Карагандинского ИТЛ*). Od 1939 r. oficjalną nazwą było 17 Akmoliński oddział Karłaga (*17-е Акмолинское отделение Карлага*) albo „P – 17”²⁴.

¹⁸ Е. Шмараева, *А.Л.Ж.И.Р. Как жил лагерь для жен «изменников родины»*, <https://zona.media/article/2016/29/07/alzhir>, (stan na dzień 31.01.2017).

¹⁹ *Карлаг. История Карлага неотделима от истории ГУЛАГа*, http://shuak.kz/index.php?option=com_content&view=article&id=8:20-30&catid=82&Itemid=134&lang=ru, (stan na dzień 01.02.2017).

²⁰ *Ibidem, История Карлага НКВД*, <http://karlag.kz/art.php?id=14>, (stan na dzień 01.02.2017).

²¹ *Ibidem, История Карлага НКВД*.

²² *Ibidem*.

²³ А. Л. Чижевский, *Карлаг*, <http://www.saryarka.karlib.kz/karlag.htm>, (stan na dzień 01.02.2017).

²⁴ Е. Шмараева, *А.Л.Ж.И.Р. Как жил лагерь для жен «изменников родины»*, *op. cit.*

Łagier ten jednak najbardziej znany jest pod nieoficjalną nazwą, jaką posługiwały się osadzone w nim kobiety, mianowicie AŁŻIR –Akmoliński obóz żon zdrajców Ojczyzny («АЛЖИР» – *Акмолинский лагерь жён изменников Родины*). W języku rosyjskim „Ałżir” znaczy Algieria. Jak dziwnie więc musiały czuć się kobiety skazane na ten łagier, gdy dojechawszy do miejsca kaźni, dowiadywały się, że są w tak specyficznej Algierii.

Pierwszy transport więźniarek dotarł do obozu w dniu 10 stycznia 1938 r. W gołym stepie, przy temperaturze minus 40 stopni zatrzymały się pociągi jadące z Moskwy, Orenburga, Irkucka, Rostowa, Kaługi oraz Orszy. Łagier składał się wówczas z sześciu baraków zbudowanych z samanu (cegły wykonane z gliny i słomy suszone na słońcu), które mieściły 250-300 osób. W barakach znajdowały się piętrowe nary, ale spano i pod nimi na podłodze. Okna bez szyb umieszczone były pod sufitem. Do mycia i prania wydzielano wiadro wody na tydzień na osobę, choć na terenie łagru znajdowało się jezioro Żalanasz. Oprócz baraków dla więźniów były również domy dla administracji łagrowej i żołnierzy ochrony. Łagier ogrodzony był trzema rzędami drutów kolczastych, nad ogrodzeniem górowały wieżyczki wartownicze, a strażnicy chodzili z psami. Dwa razy w ciągu doby ogrodzenie było sprawdzane. Łagier oznaczony był jako „szczególnie niebezpieczny”, dlatego więźniarki w czasie wolnym od pracy musiały przebywać na terenie ogrodzonym drutem kolczastym bądź w pomieszczeniach pod konwojem. Więźniarkom nie było wolno ani czytać ani prowadzić notatek. Jednak za najbardziej dokuczliwe ograniczenie uważały one zakaz wysyłania i otrzymywania listów oraz paczek z wolności. Zakazane były również jakiegokolwiek widzenia²⁵.

W łagrze obowiązywała zasada, że kobiety nie mogły pracować według swoich wyuczonych specjalności. Czyniono jednak od tego wyjątki dla osób, których wiedza była niezbędna dla funkcjonowania łagru i jego przedsiębiorstw. Poeci, muzycy, nauczyciele wysyłani byli do pracy na polach i wśród bydła oraz jako pomoc na budowach²⁶.

Na terenie łagru znajdował się żłobek, do którego trafiały dzieci przywiezione razem ze skazanymi matkami. Na czas karmienia trzy razy dziennie, matki pod konwojem prowadzone były do dzieci, przy czym nie mogły się do nich odzywać. Po osiągnięciu wieku 3 lat, dzieci zabierane były z obozowego żłobka i oddawane do domu dziecka, który znajdował się w Karagandzie²⁷. W Karłagu urodziło się 1 507 dzieci²⁸.

Jesienią 1938 r. łagier był już przepełniony, dlatego władze Karłagu otworzyły dodatkowy podobóz – Spassk. Funkcję tę pełnił od października 1938 do czerwca 1939 r. (później został przekształcony na obóz jeniecki). Według danych na dzień 1 stycznia 1939 r. w punkcie 26 przebywało 4 200 więźniów, a w Spassku 3 000 więźniów²⁹.

²⁵ Ibidem.

²⁶ АЛЖИР – *Акмолинский лагерь жён изменников Родины*, <http://www.bibliotekar.ru/gulag/3.htm>, (stan na dzień 01.02.2017).

²⁷ Е. Шмарова, op. cit.

²⁸ *Статистика*, <http://museum-alzhir.kz/o-muzee/statistika>, (stan na dzień 02.02.2017).

²⁹ А. Кукушкина, op. cit.

Jeszcze wiosną 1938 r. w łagrze rozpoczęły się prace nad budową nowych baraków jak również zaprojektowano i wybudowano szwalnię, w której pracowały później więźniarki. W łagrze funkcjonowało również gospodarstwo rolne. Rozwijano także działalność badawczą. Uwięzieni naukowcy wyhodowali nowe odmiany ziarna, ogórków, pomidorów, kapusty czy cebuli, który mogły rosnąć w stepowych warunkach. Z biegiem czasu powstał młyn i więzienna piekarnia. Uprawiano także arbuzy, powstał sad jabłoni, grusz, wiśni. Więźniowie pracowali również w oborach i kurnikach, zajmując się bydłem rogowym, końmi i ptactwem domowym. Chociaż w łagrze rozwijało się rolnictwo, to jednak cała produkcja wywożona była poza bramy łagru, a więźniowie cierpieli głód. Za kradzież jedzenia stosowane były surowe kary³⁰.

Sytuacja w obozie zmieniała się wraz z *Rozkazem NKWD ZSRS nr 00577 „O likwidacji specoddziałów w ITL”* z dnia 21 maja 1939 r.³¹. Rozkaz ten odnosił się do trzech spec oddziałów łagrów NKWD mianowicie: Temnikowskiego, Karagandyjskiego i Sybirskiego³². Znosił on w wymienionych łagrach spec reżim i nakazywał wprowadzić reżim ogólny łagrowy. Dla więźniarek zmiana ta oznaczała możliwość otrzymywania i wysyłania listów oraz otrzymywanie paczek, jak również możliwość widzeń³³.

4. Warunki życia w AŁŻIR

Każdy dzień życia w łagrze rozpoczynał się od porannego apelu przed barakami, następnie więźniarki prowadzone były do stołówki, gdzie otrzymywały rzadką kaszę. W ciągu dnia otrzymywały jeszcze kromkę czarnego chleba, czerpak zupy więziennej – *bałandy* oraz kubek kaszy. Takie odżywianie powodowało ciągłe uczucie głodu. Jednocześnie zakazane było mówienie o jedzeniu³⁴.

Temperatura w barakach zimą wynosiła 4-6 stopni, dlatego wszystkie więźniarki były zobowiązane do zbierania sitowia z pobliskiego jeziora, które służyło za jedyne źródło opału w barakach.

Przekraczając bramy łagru, kobiety traciły swoje imiona i nazwiska, pochodzenie, wykształcenie, a stawały się tylko kolejnym łagrowym numerem, który nosiły przszyty na swoim ubraniu.

Według przepisów Karłaga, więźniom należało wydawać ciepłą odzież, a przy temperaturze poniżej – 30^o C nie powinni być wysyłani do pracy. Przepisu tego jednak nie respektowano, co sprawiło, że według danych tylko z lutego 1938 r. zanotowano 89 odmrożeń³⁵. Praca trwała po 14-15 godzin.

³⁰ E. Шмараева, op. cit.

³¹ *Приказ НКВД СССР № 00577 «О ликвидации спецотделений в ИТЛ»*, <http://www.alexanderyakovlev.org/fond/issues-doc/1009197>, (stan na dzień 05.02.2017).

³² *Приказ НКВД СССР № 00577, 1. Существующие в Темниковском, Карагандинском и Сибирском лагерях спецотделений — ЛИКВИДИРОВАТЬ.* – (Istniejące w Temnikowskim, Karagandyjskim i Sybirskim łagrze spec oddziały – ZLIKWIDOWAĆ. Tłum. B. M.), op. cit.

³³ *Приказ НКВД СССР № 00577, Весь контингент заключенных указанных выше спецотделений лагерей перевести на общелагерный режим и распределить по существующим лагерям.* – (Cały kontyngent więźniów w wymienionych spec oddziałach łagrów przenieść na ogólny łagrowy reżim i rozdzielić do istniejących łagrów. Tłum. BM), op. cit.

³⁴ *История лагеря «АЛЖИР»*, <http://museum-alzhir.kz/o-muzee/istoriya-lagera-alzhir>, (stan na dzień 02.02.2017).

³⁵ E. Шмараева, op. cit.

W łagrze była wysoka śmiertelność. W całym Karłagu w latach 1940-1950 umarło 10 000 więźniów. W 1943 r. każdego miesiąca umierały setki ludzi. Zmarli grzebani byli w masowych grobach³⁶.

5. Ofiary AŁŻIR

W roku 2007 na terenie byłego łagru AŁŻIR, utworzone muzeum ku czci i pamięci ofiar nieludzkiego systemu represji. Na kamiennych tablicach umieszczono 7 250 imion więźniarek obozu. Kim były? Łączyło je nie tylko miejsce odbywania kary, ale także powód skazania – CzSIR. Jak już wspominaliśmy, przez obóz przeszło 18 000 osób aresztowanych jako CzSIR – przewożonych z łagru do łagru. W AŁŻIR pełen wyrok odbyło ok. 8 000 skazanych. Umarło tam 600 kobiet – pełna liczba nie jest znana³⁷. Pośród więźniarek były artystki, nauczycielki, naukowcy, aktorki, poetki, absolwentki wyższych uczelni, żony dowódców wojskowych, wysoko postawionych działaczy partyjnych i innych osób, które uznano za wrogów ludu³⁸.

W historii łagru zapisały się takie osoby jak: znana rosyjska artystka Tatiana Okunewskaja, trener gimnastyki artystycznej Maria Lisician, aktorka kinowa Rachel Messerer-Liseckaja, reżyser i działacz teatralny Natalia Sac, historyk i archeolog Ksienia Serbina, pracownica kinematografii i dziennikarka Lija Solomjanskaja, matka Bułata Okudżawy – Aszen Nalbandjan³⁹, księżna z rodu Andronikowych – Kira Andronikaszwili, piosenkarka Lidia Rusłanowa, żona członka Politbiura i kochana Lenina Anna Bucharina-Larina⁴⁰.

Oprócz różnorodnego pochodzenia społecznego, AŁŻIR był także tygłem narodów. Według danych w obozie przebywały kobiety z 62 narodowości. Znajdowały się tam: Abchaski, Austriaczki, Azerbejdżanki, Baszkirki, Białorusinki, Bułgarki, Greczynki, Gruzinki, Dagestanki, Żydówki, Niemki, Polki, Rumunki, Rosjanki, Tatarci, Turczynki, Uzbeczki, Ukrainki, Finki, Inguszkki, Włoszki, Kazaszki, Kałmuczki, Koreanki, Łotyszki, Litwinki, Mołdawianki, Francuski, Cyganki, Czarnogórki, Czeszki, Szwedki, Estonki i inne⁴¹. W archiwach zachowały się dane dotyczące 173 kobiet polskiego pochodzenia. By nie zginęła pamięć o nich, warto przytoczyć choć kilka z nich:

Karolina Abramowicz – urodziła się w 1913 r. w Białymstoku. Osądzona 30.09.1940 r. oskarżona o antysowiecką agitację, skazana na 10 lat łagru z pozbawieniem praw obywatelskich na 5 lat. Do Karłagu przybyła 27.12.1940 r. z punktu przesyłowego w Kokczetawie. Uwolniona z Karłagu 03.01.1942 r.

Emilia Awdiejewa – urodziła się w 1898 r. w miejscowości Sienno w guberni mohylewskiej. Mieszkała we Władywostoku. Osądzona 31.07.1938 r. jako CzSIR, skazana na 5 lat łagru. Przybyła do Karłagu 27.08.1938 r. z Władywostoku. Uwolniona 28.10.1942 r.

Maria Baranowska – urodzona w 1875 r. we wsi Olszanica. Osądzona 20.10.1937 r. oskarżona o kontrrewolucyjną agitację, skazana na 10 lat łagru.

³⁶ *История лагеря «АЛЖИР»*, op. cit.

³⁷ *Статистика*, op. cit.

³⁸ *Узницы АЛЖИРа*, <http://istpamyat.ru/pamyatnye-mesta/pamyatnye-dni/uznicy-alzhira/>, (stan na dzień 02.02.2017).

³⁹ *Ibidem*.

⁴⁰ E. Шмараева, op. cit.

⁴¹ *Статистика*, op. cit.

Przybyła do Karłagu 04.04.1938 etapem z Mińska. Umarła w Akmolińskim oddziale łagru 05.07.1943 r.

Irena Belska – urodziła się 1897 r. w mieście Wod w Niemczech. Mieszkała w Moskwie pod adresem pierieutek Maszkow, dom 15, mieszkanie 121. Osądzona 15.04.1939 jako CzSIR, skazana na 8 lat łagru. Przybyła do Karłagu 20.08.1941 z Segieźłaga. Uwolniona 07.02.1946.

Eugenia Bendowska – urodzona w 1890 r. w Wilnie. Oskarżona 21.02.1938 r. za kontrrewolucyjną działalność. Skazana na 10 lat łagru. Przybyła do Karłagu 04.05.1938 r. etapem z Kijowa. Uwolniona z AŁŻIRu 17.12.1947 r.

Kazimiera Miklaszewska – urodzona w 1880 r. w Kijowie. Oskarżona 25.06.1940 r. za antysowiecką agitację. Skazana na 5 lat łagru z pozbawieniem praw na 3 lata. Przybyła do Akmolińskiego oddziału łagru 29.06.1941 r. ze Starobiellaga. Umarła w AŁŻIR 30.12.1942 r.

Karolina Wachowska – urodzona w 1907 r. w Białymstoku. Oskarżona 10.09.1940 r. za antysowiecką agitację. Skazana na 5 lat łagru. Przybyła do Karłagu 13.11.1940 r. z więzienia w Pietropawłowsku. Uwolniona z AŁŻIR-u 06.12.1941 r.

Antonina Wojciechowska – urodzona w 1904 r. w Warszawie. Osądzona 27.12.1937 r., jako CzSIR, skazana na 8 lat łagru. Przybyła do Akmolińskiego oddziału łagru 20.03.1938 r. z Kijowa. Uwolniona 27.12.1945 r.⁴².

Według spisu Polek, jaki znajduje się na stronie internetowej muzeum AŁŻIR, ze 173 osób, w latach 1938-1939 pod zarzutem CzSIR skazano 104 osoby, w tych samych latach za działalność kontrrewolucyjną skazano 31 kobiet. W latach 1938-1943 za agitację antysowiecką skazano 15 osób. W latach 1937-1945 za szpiegostwo skazano 2 osoby, za przynależność do organizacji antysowieckiej 3, za kontrrewolucyjną agitację 1 osobę, za udział w kontrrewolucyjnej powstańczej organizacji 1 kobietę, za udział w organizacji powiązanej z międzynarodową burżuazją 1 osobę. Nie przy wszystkich nazwiskach podano przyczynę osadzenia w obozie.

6. Wspomnienia

Chcąc przybliżyć rzeczywistość życia w łagrze dla żon zdrajców ojczyzny, nie sposób nie odnieść się do wspomnień samych więźniarek, które przeszły przez to nieludzkie miejsce.

Była więźniarka Mintaj Daukenowa, opisuje jedno ze zdarzeń, jakie miało miejsce podczas jej pobytu w łagrze. Kiedy więźniarki zasadziły 600 sadzonek jabłoni, zające zaczęły gryźć ich korę, co było spowodowane surową zimą i brakiem możliwości zdobycia przez nie innego pożywienia. Dowiedziawszy się o tym, władze łagru zarządziły, że jeśli przypadnie choćby jedna sadzonka, to złączą rozstrzeliwać więźniów. Kobiety postanowiły wtedy dzielić się swoimi racjami chleba z zającami. Przy każdej sadzonce zostawiały kawałek chleba. Przychodzące zające zabierały okruszki chleba i nie obgryzały już sadzonek. Do wiosny wszystkie sadzonki udało się uchronić przed zniszczeniem⁴³. Przedstawione wydarzenie z całą siłą ukazuje, kim był pojedynczy

⁴² ПОЛЬКИ, <http://museum-alzhir.kz/2-uncategorised/92-polki>, (stan na dzień 02.02.2017).

⁴³ А. Токаева, *История лагеря с экзотическим названием «АЛЖИР» и его узники*, http://rus.azattyq.org/a/gulag_camp_kazakhstan/24179843.html, (stan na dzień 03.02.2017).

człowiek w mechanizmie represji, jak ceniono jego życie – było mniej warte niż sadzonka jabłoni.

Inna z więźniarek Gertruda Płatajs, dzieląc się swoimi wspomnieniami z czasów pobytu w obozie, opisuje spotkanie z tubylczą ludnością kazachską. W mroźny poranek, gdy więźniarki niosły znad brzegu jeziora Żalanasz sitowie, którym opalały barak, pojawił się tam starzec oraz dzieci, które na jego komendę zaczęły rzucać w kobiety kamieniami. Na ten widok konwojenci zaczęli szydzić: widzicie, nie tylko w Moskwie, ale nawet tu, w aule was nie lubią. Obrażone kobiety pomyślały: „Starcze, dlaczego tego uczysz swoje dzieci?” W pewnym momencie, jedna z kobiet potknęła się i przewróciła, a obok niej upadł jeden z rzucanych kamieni. Wówczas kobieta poczuła zapach mleka i sera. Wzięła kamyk do ust i okazał się on bardzo smaczny. Zebrała te kamyczki i przyniosła do baraku. Były tam więźniarki Kazaszki, które wyjaśniły, że jest to wysuszony na słońcu solony twaróg⁴⁴. Jak widać ci, którzy sami byli poddawani represji, potrafili przyjść z pomocą uwięzionym kobietom.

Tak o pochodzeniu więźniarek, pisała Maria Danilenko:

Wśród nas byli leningradzcy profesorowie, prawie cały zespół. Tutaj byli i artyści i uczeni, i inżynierowie, i wykładowcy. Końmi z beczkami asenizacyjnymi, na początku kierowały damy w kapeluszach. Z czasem kapelusze poniszczyły się i wszyscy przyjęli więzienny wygląd⁴⁵.

We wspomnieniach o AŁŻIR, jakie napisała Marianna Ancis, odnajdujemy relacje z pierwszego dnia w łagrze:

Nastał pierwszy dzień życia w łagrze. Życie i tu miało swoje prawa. Instynkt samozachowawczy zmuszał każdego z nas do pomyślenia, od czego zacząć urządzanie się. Trzaskający mróz, skamieniałe zaspy śniegu przy baraku, podpowiadały, że pierwszy ratunek to zdobycie opału. Okazało się to aż nie takie trudne. W odległości jednego kilometra znajdowało się jezioro Żalanasz, które bardzo szczerze zarośnięte był sitowiem – jedynym rodzajem opału w kazachstańskim stepie. Według rozporządzenia starosty (również więźniarek, jak my), ustawiliśmy się w kolumny po 200 osób i ruszyliśmy uzbrojeni w sierpy i łopaty w stronę jeziora. Rozdzieleni na brygady po 10 osób, otrzymaliśmy zadanie – ścinać sitowie u korzenia i wziąć po 40 snopków. Otrzymałyśmy ostrzeżenie od naczelnika konwoju, że w wypadku próby ucieczki, każdy będzie rozstrzelany na miejscu, następnie przystąpiłyśmy do pracy. Po 10 godzinach pracy poczułyśmy się zmęczone, od śniegu bolały oczy. Wydawało się nam, że gdyby pozwolono, to położyłybyśmy się na snopkach z sitowia, skierowały wzrok w niebo, całą pierś westchnęły i usnęły słodkim snem. Ale to były tylko marzenia...

Zaopatrzywszy nasz „nowy dom” w opał na kilka dni, ogrzewszy się, położyłyśmy się na narach, które nie były już takimi twardymi, pograżyłyśmy się w głębokim śnie⁴⁶.

Tak pierwszy moment zmiany reżimu w łagrze ze specjalnego na ogólnie obozowy wspomina Galina Stiepanowa-Kljucznikowa:

Minął rok srogiego reżimu – bez listów, bez paczek, bez jakiegokolwiek wiadomości z wolności. I nagle cały łagier obiegło niesamowite wydarzenie.

⁴⁴ Ibidem.

⁴⁵ Ibidem.

⁴⁶ М. Анцис, *Воспоминания о ГУЛАГе и их авторы*, <http://www.sakharov-center.ru/asfcd/auth/?t=page&num=4271>, tłum. BM, (stan na dzień 05.02.2017).

Jedna z „ałyrek” otrzymała list. Prawdziwy list ze znaczkiem i pieczęcią poczty. Na kopercie dziecięcymi literami było napisane „Miasto Akmolińsk. Więzienie dla mam”. Ośmioletnia dziewczynka pisała, że po aresztowaniu taty i mamy ją także aresztowano i posłano do domu dziecka. Pytała, kiedy wróci mama i kiedy weźmie ją do siebie. Skarżyła się, że w domu dziecka jest jej źle, często tęskni i często płacze⁴⁷.

Przywołane wspomnienia więźniarek ukazują, chociaż po części, rzeczywistość życia i tragedii kobiet, które przez system totalitarny stały się więźniarkami AŁŻIRa. Liczne wspomnienia, jakie ukazały się w ostatnich latach, pomagają odtworzyć grozę lat łagrowych w obozie dla żon zdrajców ojczyzny.

7. Zakończenie

Podsumowując, należy wspomnieć, iż na terenie byłego łagru AŁŻIR w 2007 r. utworzono muzeum – monument poświęcone pamięci ofiar sowieckiego reżimu. Przygotowane ekspozycje, jak również kamienne tablice z wrytymi nazwiskami więźniarek, nie pozwalają zapomnieć o ich tragedii.

Przepisy prawne, cały system więzienny i łagrowy kryjący się pod nazwą GUŁag, służyły do walki z własnym społeczeństwem. Walki, jaką system komunistyczny ZSRR wypowiedział mieszkańcom Związku Sowieckiego, ale i wszystkim ludziom, którzy znaleźli się w zasięgu jego władzy – 62 narodowości więźniarek AŁŻIR.

Pamięć o ofiarach represji jest naszym zobowiązaniem wobec tych wszystkich, którzy cierpieli i zginęli w nieludzkich warunkach łagru. A także tych, którzy zostali wypuszczeni na wolność i przez długie lata oznaczeni byli piętnem niewoli.

⁴⁷ Г. Степанова-Ключникова, *Воспоминания о ГУЛАГе и их авторы*, <http://www.sakharov-center.ru/asfcd/auth/?t=page&num=7880>, тл. ВМ, (stan na dzień 05.02.2017).

ANNA MILEWSKA-MŁYNIK

EUGENIUSZ BODO – AKTOR – SYBIRAK

Eugeniusz Bodo, którego prawdziwe nazwisko brzmiało Bogdan Eugene Junod, urodził się 28 grudnia 1899 roku w Genewie i mimo, że czuł się Polakiem, miał podwójne obywatelstwo. Jak przekonamy się później, właśnie zbyt wiara w solidność szwajcarskiego dokumentu, w dużej mierze uwikłała go w sytuację bez wyjścia. Gdy nad Polską zbierały się ciemne chmury, paszport miał mu umożliwić wyjazd z niebezpiecznej strefy. Niestety pomysły te okazały się jednak płonne.

Ojciec przyszłego aktora Teodor Junod przybył do Łodzi w 1903 roku i założył tam pierwsze kino nieme o nazwie „Urania”, a następnie wybudował teatr „Variete”¹. Jego żona Jadwiga z Dylewskich – miała nieopodal restaurację „Masque”. Mimo ambicji rodziców Gienius, gdyż tak nazywali go w domu, do nauki głowy nie miał, choć rodzice widzieli w nim przyszłego lekarza. Pomysł był zapewne wzniosły, choć mało realny, ponieważ chłopiec mdlał na widok krwi. Sam widział siebie raczej w roli aktora. W wieku 10 lat trafił na scenę, bawiąc publiczność rzucaniem lassem. Były to pierwsze kroki do sławy, choć droga do niej okazała się wyboista. Zdeteterminowany Bodo 27 października 1917 r. uciekł z domu i podobno pracował jako bileter w teatrze „Apollo” w Poznaniu. Potem zaczął statystować w kilku miastach. Z czasem zrobił niespotykaną karierę i porównywano jego dorobek filmowo-teatralny ze sławą Maurice’a Chevaliera.

W okresie międzywojennym ulubieńcy publiczności z powodzeniem wcielali się w role, w jakich najchętniej widzieli ich miłośnicy teatru. Hanka Ordonówna była amantką, Zula Pogorzelska naiwną blondynką, wesołkiem Mira Ziemińska, Lopek Krukowski i Ludwik Lawiński specjalistami od szmoncesów, zwariowanym ekscentrykiem Adolf Dymśza, eleganckim bawidamkiem Eugeniusz Bodo. Co dziwniejsze nie wyróżniał się „żurnalową” urodą. Miał twarz zbyt szeroką, o dalekich od klasycznego kanonu rysach, niezbyt smukłą sylwetkę. Dbał o ubiór, w 1936 roku zdobył tytuł króla elegancji. W stosunku do kobiet był szarmancki i uwodzicielski. Dzięki temu stał się bożyszczem wielbicielek. Miłostek i flirtów jednak w jego życiu było mało. Jeżeli już nazwisko Bodo kojarzono z jakąś kobietą, reprezentowała ona wyrazisty typ urody. Najpierw była nordycka piękność – Szwedka Elnie Gisteld, potem gwiazda żydowskiego pochodzenia – Nora Ney, na koniec –

¹ Wcześniej, wraz z nowym wynalazkiem, jakim było nieme kino, Teodor krążył po Cesarstwie Rosyjskim.

czarnoskóra Thaitanka Anna Chevalier, znana u nas pod pseudonimem Reri. Posądzano go też o zainteresowanie Zulą Pogorzelską. Jednak najważniejszą kobietą w jego życiu była mama, a największą sympatią cieszył się niemiecki dog arlekin o imieniu Sambo. Nazywano go nawet „psim tatą”.



Eugeniusz Bodo z ulubionym psem Sambo

Nietypowe zainteresowanie miał jeszcze jedno. Wielką jego pasją było wyszywanie makatek. Obwiesił nimi swoje mieszkanie, a niezliczoną ilością obdarowywał znajomych. Poza tym zbierał znaczki, grywał w brydża, w bilard, zajmował się szermierką, boksem, pływał i jeździł na narty. Dodam jeszcze, że Bodo był abstynentem, ale za to lubił słodczyce. Gustował w ptysiach, popijanych herbatą. Choć podziwiany przez tłumy, był domatorem. Naturę miał pogodną, gdyż stale się uśmiechał i lubił dowcipkować. Wielu respondentów podkreślało też jego duże poczucie humoru. Taki portret artysty wyłonił się z listów pisanych do Zygmunta Janickiego przez osoby, które zetknęły się z nim osobiście².

Po ojcu odziedziczył zmysł handlowy i był jednym z najzamożniejszych aktorów w Polsce. Miał dobrze płatne występy w reklamach. Polecał krawaty

² *Za winy nie popełnione. Wspomnienia.* Magazyn „Gazety” nr 32, czwartek 30 października 1997.

od Chojnackiego, kapelusze Młodkowskiego i marynarki Old England. W 1931 roku założył wraz z Adamem Brodziszem i reżyserem Michałem Waszyńskim wytwórnię filmową B.W.B., ta jednak zbankrutowała, a od 1933 roku został właścicielem „Uranii”. Tuż przed wybuchem wojny wykupił luksusową kawiarnię, którą nazwał Cafe-Bodo na ulicy Foksal 17. Był to załączek lokalu „U Aktorek”, działającego w czasach okupacji niemieckiej.

Teatr

Karierę zaczynał jako aktor rewiowy. W 1918 roku pojawił się w Warszawie, gdzie występował jako pieśniarz i tancerz w podrzędnych teatrzykach. W 1919 roku zadebiutował na deskach „Sfinksa” mieszczącego się w Dolinie Szwajcarskiej. W 1921 r. rozpoczął występy kabaretowe. Przez kilka sezonów był gwiazdą „Qui Pro Quo”, a w 1925 roku znalazł się w konkurencyjnym „Perskim Oku”. W latach 1928-1933 stał się jednym z filarów „nadwiślańskiej rewii w stylu paryskim czyli „Morskiego Oka”, a ostatnim jego miejscem występów był otwarty w końcu lipca 1939 roku Tip-Top. Grał też w teatrach „Orfeum” (1929-1930), „Wesołe Oko” (1931-32), „Banda” (1932), „Nowy Momus” (1933), „Cyganeria” (1933), „Wielka Operetka” (1934), „Hollywood” (1935). Kiedyś nawet ktoś słusznie nazwał karierę Bodo wielką rewią [...]. Od czasów „Qui Pro Quo” przez długie lata jego nazwisko było gwarantem dobrej rozrywki.

Niełatwo jest dzisiaj prowadzić wesoły teatrzyk – pisał Boy w „Kurierze Porannym” – bo skąd brać wesołość, skąd tematy, skąd aktualność? Jedne wypadki zbyt wielkie i groźne, inne niebezpieczne, innych lepiej nie tykać, inne niewesołe, słowem kłopot³.

Dlatego coraz rzadziej pojawiał się Bodo na scenach kabaretowych, częściej natomiast w małych teatrzykach, w radiu, na pokazach mody, balach sylwestrowych, jubileuszach i towarzyskich rautach. 22 kwietnia 1938 roku jego osiągnięcia na niwie artystycznej uhonorowano Złotym Krzyżem Zasługi.

Kino

Coraz większą satysfakcję dawała mu gra w filmach. Artysta z każdym pojawieniem się na ekranie stawał się coraz popularniejszy. Grywał z powodzeniem romantycznych kochanków, uwodzicieli, bohaterów tragicznych i „czarne charaktery”. W 1925 roku zadebiutował w niemym filmie „Rywale” i od tego czasu zaczęła się jego błyskotliwa kariera aktorska. Partnerowała mu wówczas Elnie Gisteltdt, która ponoć namówiła go do tego występu. W pierwszym numerze „Nowości filmowych” czytamy:

Coraz żywiej, coraz mocniej drga puls krajowej wytwórczości.[...] Czołowa „trójka hultajska” Elna Gisteltdt, Fertner i Bodo zdają celująco egzamin na artystów filmowych w wielkim stylu.

Co dziwniejsze Elna Gisteltdt, zwana „szwedzkim słowikiem” miała dźwięczny sopran i śpiewała głównie arie operetkowe, co nie przeszkodziło

³ R. Wolański, *Eugeniusz Bodo. Już taki jestem zimny drań*, Dom Wydawniczy „Rebis” 1912, s. 310.

reżyserowi uczynić z niej gwiazdę kina niemego. Film przeznaczony był raczej dla niewybrednych gustów. Jak pisze Karol Irzykowski w „Kurierze Kinowym” „śmiesznym żartem było np. jak Geniusz, niedoszły samobójca, wkłada rewolwer do ust... i zjada tę broń, bo jest z czekolady”.

Warto też wspomnieć o filmie „Czarna perła”, wyprodukowanym w 1934 roku, w realizacji którego Bodo miał znaczny udział. Zrealizował go we własnej wytwórni „Urania Film”, był też współautorem scenariusza i dialogów, a także wykonawcą roli głównej marynarza Stefana. Jednak widzowie zapamiętali ów film głównie dzięki Reri, sympatii Bodo. O kulisach tego romansu dość tendencyjnie pisał Arkady Fiedler w książce *Wiek męski – zwycięski*. Relacjonował tam, że:

Olśniewała śpiewem i tańcem w kabarecie, grała główną rolę w średnim filmie „Czarna perła” i kochała się w gładkolicym Eugeniuszu Bodo. A Bodo jak to Bodo. Niestety gładysz, dzióbaskowy letkiewicz, po kilku tygodniach sprzykrzył sobie egzotyczną aktorkę i tu zaczęła się mniej chwalebna część romansu. Bodo zaczął bezceremonialnie wypychać Reri w ramiona innych galopantów, swoich koleżków... Dodał jeszcze, że Reri wywozła z Polski śnieg, zainteresowanie wyborową Baczyńskiego i złamane serce⁴.



Eugeniusz Bodo i Reri
w filmie „Czarna perła”

Spośród innych filmów, warto wspomnieć „Bohaterów Sybiru” i „Na Sybir”. Oprócz wątków sensacyjnych reprezentowały one w filmografii Bodo nurt historyczno-patriotyczny. Ich wymowa i zawarte w nim elementy propagandowe nabrały szczególnej wartości po śmierci Józefa Piłsudskiego. W drugim filmie, wyprodukowanym w 1930 roku Bodo grał drugoplanową

⁴ A. Fidler, *Wiek męski – zwycięski*, Iskry, s. 230, 231.

postać robotnika. Jako ciekawostkę podam, że współautorem scenariusza był tu Waclaw Sieroszewski.

Eugeniusza Bodo śmiało można nazwać aktorem nr 1 filmografii polskiej. Miał jednak konkurentów. Najpoważniejszym z nich był urodziwy Aleksander Żabczyński. Artyści zmierzyli się ze sobą w 1935 roku. Odbyły się wówczas premiery dwóch filmów: „Jaśnie pan szofer” z Eugeniuszem Bodo i „Panienska z poste restante” z Aleksandrem Żabczyńskim. Oba miały komediowy charakter. Recenzenci nie piszą, który artysta wygrał ten pojedynek, wspominają jednak o sukcesie filmu „Jaśnie pan szofer”. Bodo nie ograniczał się tylko do komedii. Przekonywująco grał ludzi złych, jak w filmie „Skłamałam”, gdzie wystąpił w roli stręczyciela, czy w nakręconym tuż przed wojną obrazie „Strachy”. Świadczą one, że Bodo miał zadatki na aktora dramatycznego wysokiej klasy. W innych filmach wcielił się w postać chłopca, robotnika, szpiega, a nawet szejka. Warto tu wspomnieć o niemieckiej produkcji z 1927 roku, którą w czasie wojny sobie przypominano. Chodzi o film „Uwaga – szpieg!”, emitowany jako „Luksusowy ekspres”, po którym oprócz wzmianek prasowych nie pozostał ślad. Komedia była jednak mu najbliższa.

O filmie „Piętro wyżej”, w którym Bodo był producentem, współautorem scenariusza, kierownikiem artystycznym i grał spikera radiowego Henryka Pączka, pisał Ryszard Wolański w swojej książce podając go jako przykład wzorcowej przedwojennej polskiej komedii filmowej. Czytamy tam, że:

treść filmu z dzisiejszej perspektywy to romantyczny banał... Z czego śmiano by się, gdyby nie bzdurna fabuła, błahe i trochę pogmatwane losy głównych bohaterów i znane skądinąd przebieranki panów w damskie fatałaszkę. Mimo ambitnych planów polskie kino tamtych lat było raczej podporządkowane wymyślaniu, zapisywaniu, powielaniu i potęgowaniu wesołości⁵.

W historii filmu komedia „Piętro wyżej” została zapamiętana głównie dzięki brawurowej interpretacji przeboju „Sex appeal”. Bodo śpiewał ją ucharakteryzowany na Mae West. Druga piosenka, której żywot był dłuższy niż pamięć o filmie to słynny szlagier „Umówiłem się z nią na dziewiątą”.

Piosenka

I tu poruszamy sprawę kolejnej dziedziny jego twórczości. Przyglądając się filmografii Eugeniusza Bodo, można dostrzec, że muzyka odgrywała znaczącą rolę w jego filmach. Według obliczeń Ryszarda Wolańskiego, spośród 31 polskich obrazów osiem było niemych bądź nieudolnie udźwiękowionych z uwagi na niedoskonałość aparatury. W pozostałych pojawiła się specjalnie komponowana muzyka. W tym kilkanaście filmów muzycznych z wielkimi szlagierami. Połowa z nich zilustrowana została muzyką Henryka Warsa. Ryszard Wolański obliczył, że jego dyskografia obejmuje kilkadziesiąt pozycji.

Bodo miał ciepły, choć niezbyt mocny głos. Uczył się piosenek korzystając z pomocy pianisty, bo sam nie znał nut. Jego pierwszym przebojem była „Titina”, która stała się z dnia na dzień słynnym szlagierem. Śpiewał wielkie przeboje – „Umówiłem się z nią na dziewiątą”, „Tyle miłości”,

⁵ R. Wolański, *Eugeniusz Bodo*, op. cit. s. 259.

„Już taki jestem zimny drań”, a także „Baby, ach te baby”, nieco żartobliwie uważaną dziś za jedną z najbardziej antyfeministycznych piosenek w polskim repertuarze.

Wojna

Jego pasmo sukcesów przerwała wojna. „Gdzie trzeba nowych i silnych rąk do pracy – czytaj obwieszczenia na słupach ogłoszeniowych” – informował „Kurjer Czerwony” 30 sierpnia 1939 roku. Linijkę niżej napisano, że „artyści-ulubieńcy Warszawy kopią rowy ochronne. Wczesnym rankiem tego dnia zgłosili się Nina Grudzińska, Hanka Ordonówna, Władysław Walter. Przy kopaniu rowów sfotografował się też Eugeniusz Bodo”.

Na początku października stołeczne teatry zamknęły swoje podwoje (za wyjątkiem Teatru Polskiego i Ateneum). Eugeniusz Bodo, za namową matki po dwóch tygodniach wojny udał się do Lwowa. Obawiał się zemsty okupantów, za antyniemieckie żarty w skeczu „Zabawa w wojnę”, w teatrze Tip-Top i za scenariusz przygotowywanego filmu „Uwaga – szpieg”. W stolicy zostawił matkę, która zmarła w 1944 roku i ulubionego psa. Sambo przeżył swojego pana i zginął prawdopodobnie w czasie powstania warszawskiego. Po dwóch tygodniach wojny Eugeniusz Bodo przeniósł się do Lwowa i zamieszkał w pobliskich Brzuchowicach, dołączając do grupy artystów Warszawy.

Z początku ich sytuacja w tym mieście była nienajgorsza. We wspomnianej już książce Ryszarda Wolańskiego czytamy, że tolerancyjne wobec artystów-uciekierców władze radzieckie początkowo bez większych przeszkód umożliwiły im utworzenie Lwowskiego Państwowego Teatru Miniatury w kinoteatrze Stylowy przy Placu Smolki. W październiku 1939 r. do grupy tej dołączył Bodo. Na początku grudnia tego roku lwowskie NKWD dokonało prowokacji wobec polskiego środowiska artystycznego. Najpierw zamknięto kinoteatr Stylowy. Potem przybyła z Moskwy komisja i na mocy dekretu Rady Komisarzy Ludowych rozpoczęła weryfikację polskich artystów. Oprócz Miniatur działały jeszcze we Lwowie Teatr Żydowski Idy Kamińskiej, zespół muzyczny Jerzego Gerta i teatralno-jazzowy zespół Ref-Rena Feliksa Konarskiego. Była to trzydziestoosobowa emigracyjno-miejscowa trupa aktorsko-muzyczna m.in. z młodymi lwowiankami Janiną Jasińską, Renatą Bogdańską, Wierą Gran, Niną Oleńską (żoną Konarskiego) i Eugeniuszem Bodo, Andrzejem Boguckim, Mieczysławem Foggiem, Albertem Harrisem, Adamem Astonem oraz Henrykiem Warssem, który został szefem muzycznym. Ingerencja władz radzieckich doprowadziła do podziału zespołu. Do kraju postanowili powrócić Gran, Bogucki i Fogg. Reszta z Konarskim i Warssem na czele z zespołem o nazwie „Tea Jazz” ruszyła w objazd Kraju Rad. Podstawowym środkiem transportu był pociąg. Dlatego miejscowi nazwali zespół „Warsowy” (od Henryka Warsa). Grał on na scenach wytwornych sal koncertowych, czasem pod gołym niebem.

Trasa artystycznych wędrówek wiodła ze Lwowa przez Kijów, do Moskwy, Leningradu, Woroneża i Kurska. Potem był jeszcze koncertowała w Jarosławiu, Odessie i Rybińsku.

Zespół jazzowy zrobił z miejsca olbrzymią furorę. Polską i rosyjskojęzyczną publiczność jednakowo bawił Eugeniusz Bodo jako gospodarz, facecjonista, piosenkarz i konferansjer. Popularność „Tea Jazzu” była tak

wielka, że podczas pobytu na koncertach w Moskwie Eugeniuszowi Bodo i Henrykowi Warsowi władze radzieckie przyznały najwyższe kategorie artystów estradowych. Z czasem polscy aktorzy mogli śpiewać tylko po rosyjsku. Z tego okresu pochodzi płyta z nowym tekstem Pawła Grigiriewa. Bodo nagrał tam słynny szlagier z filmu „Włóczęgi”, noszący tytuł „Tylko we Lwowie”. Skomponował go Henryk Wars do słów Emanuela Schlechtera.

Po ataku Niemiec na Związek Radziecki Eugeniusz Bodo postanowił, że wraca do Lwowa, aby, jako obywatel Szwajcarii, kraju neutralnego, wykorzystać swój paszport do jak najszybszego opuszczenia terenu zbrojnego konfliktu. Po powrocie napisał podanie do Lwowskiej Filharmonii z prośbą o zwolnienie go z dalszych występów z Tea jazzem, a do miejscowych władz wysłał pismo o umożliwieniu mu wyjazdu z ZSRR do USA. W złożonych dokumentach powoływał się na swoje szwajcarskie obywatelstwo. Czesława Bachman-Strumieńska z Bytomia wspomina, że we Lwowie w tym czasie życie toczyło się z pozoru normalnie, ale coraz więcej Polaków ginęło z rąk enkawudzistów. Zaczęły się zsyłki i aresztowania. Zaś amnestia z 1941 roku dotyczyła tylko osób o polskim obywatelstwie. Dla Szwajcara droga na wolność była zamknięta. Bachman-Strumieńska pisała: „Na początku wojny Bodo spoważniał. Może się bał? Może miał jakieś złe przeczucia?”⁶

Jak i kiedy go aresztowano, do tej pory nie wiadomo. Na ten temat krążą sprzeczne relacje. Według Józefa Misiaka aresztowano go pod pomnikiem A. Gołuchowskiego we Lwowie w 1941 roku.

Śmierć też była owiana tajemnicą. Oficjalna wersja głosiła, że zginął w 1941 roku z rąk Niemców. Inni mówili, że zabili go Rosjanie w nie wyjaśnionych okolicznościach. Dopiero w Encyklopedii Popularnej PWN można przeczytać, że zginął w 1941 (?) w obozie w ZSRR. Ryszardowi Wolańskiemu, po żmudnych poszukiwaniach udało się dotrzeć do radzieckich dokumentów z Centralnego Szpitala Głównego Zarządu Obozowej służby Kolejowej NKWD, świadczących o losach Bodo. Na ich podstawie ustalili, że 25 czerwca 1941 roku wydano rozkaz aresztowania go. Wykonano to dwa dni później i 27 czerwca tegoż roku osadzono Bodo w więzieniu na Butyrkach w Moskwie, gdzie przebywał 12 dni. 9 lipca znalazł się w baszkirskim więzieniu w Ufie i tam odbył się proces, w czasie którego udowodniono mu szpiegostwo. Proces dokończono w Moskwie, dokąd trafił powtórnie 11 sierpnia 1942 roku. Enkawudzistom nie mieściło się w głowie, że można być sławnym polskim aktorem, obywatelem Szwajcarii, mieszkać wśród Niemców, spędzać urlop we Włoszech, mieć żydowskich przyjaciół, wyjeżdżać na wycieczki do Francji, kręcić filmy w Afryce i Ameryce. Ponadto było to podejrzane, że Bodo świetnie mówił po rosyjsku, a wcześniej śpiewał dla szerokiej publiczności od zachodu po wschód Europy. Wolański napisał, że być obywatelem świata znaczyło dla sowieckiej władzy tylko jedno – „Wnimanije! Szpion”⁷. Bodo skazany został w Moskwie 13 stycznia 1943 roku za szpiegostwo na pięć lat obozu pracy poprawczej. Cztery miesiące później 13 maja

⁶ *Za winy nie popełnione...*, op. cit.

⁷ W filmie „Uwaga szpieg” Eugeniusz Bodo grał rolę oficera służby kontrwywiadowczej. Opis na podstawie: Eugeniusz Bodo – element społecznie niebezpieczny, Wyborcza.pl/.../121681,19724048, Eugeniusz-bodo-element-społecznie-niebezpieczny (z dnia 3.08.2017).

1943 r. wywieziono go do łagru w Kotłasie w obwodzie archangielskim, gdzie miał odbyć resztę zasądzonej kary. Miała ona trwać do 26 czerwca 1946 roku.

Przypomnę, że Kotłas przeżywał w przeszłości swoją mroczną historię. W 1930 roku Zarząd Północnych Obozów Specjalnego Przeznaczenia (USIEWŁON) przeniesiono do tego miasta – głównej bazy służącej do zagospodarowania dorzecza Peczory. Stał się on centrum przesyłkowym wielkiej ilości zesłańców i więźniów, których stąd transportowano rzekami do łagrów w rejonie archangielskim. W samym Kotłasie działało kilka obozów: Kotłaski Oddział GUŁŹDS (założony w 1940 r.), Kotłaski Punkt Przesyłowo-Pręladunkowy GUŁAG-u (od 1932 r.), Kotłaski Rolniczy ITŁ (od 1943 r.) i Kotłaskie Rolnicze ŁO (od 1949 r.). W obwodzie archangielskim było ich kilkadziesiąt.



Eugeniusz Bodo w więzieniu. Widać owrzodzenie na głowie.
Jest wychudzony i wycieńczony.

Wracając do Bodo. Na wniosek orzeczenia lekarskiego, które stwierdzało niezdolność do pracy i nieuleczalną w warunkach więziennych chorobę, 22 czerwca 1943 roku władze więzienne postanowiły skierować jego sprawę do sądu w celu ułaskawienia. Podano tam następującą diagnozę: „Pelagra wraz ze skrajnym wycieńczeniem”. Jest to choroba spowodowana głodem, brudem i ogólną awitaminozą, atakuje też ośrodkowy układ nerwowy, przewód pokarmowy i skórę. Wyzdrowienie może nastąpić tylko wtedy, gdy schorzenie jest wcześniej wykryte. W przeciwnym razie z jej postępowaniem dochodzi do nieodwracalnych zmian fizycznych i psychicznych.

Po roku od aresztowania Eugeniusz Bodo zmarł. 7 października 1943 roku Zakład Leczniczy Szpitala Centralnego, Oddziału Kotłaskiego Głównego Zarządu Obozowej Służby Kolejowej NKWD ZSRR (Kotłaski oddział GUŁŹDS NKWD SSSR) wystawił akt zgonu, który brzmiał:

My niżej podpisani, naczelnik szpitala Podporny, lekarz leczący Adżawlijew, felczer dyżurny Wołkow, sporządziliśmy poniższy akt, stwierdzający, że znajdujący się na leczeniu od 14 maja do 7 października 1943 r. w szpitalu Junod-Bodo Eugeniusz-Bohdan Fiodorowicz, urodzony w 1899 r. , skazany z art. KK na 5 lat , więzień społecznie niebezpieczny, poddany ZSRR, (miejsce zamieszkania przed aresztem, Lwów), w dniu dzisiejszym zmarł na gruźlicę płuc przy towarzyszącej pelagrze. Akt sporządzono w 4 egzemplarzach, z których 3 przekazano do UORZ, natomiast 1 egzemplarz załącza się do historii choroby zmarłego⁸.



Symboliczny grób Eugeniusza Bodo we wsi Makaricha.

Płytę nagrobną, zaprojektował architekt Wiaczesław Buchajew.

Napis na płycie: „Pamięci wybitnego polskiego artysty Eugeniusza Bodo”. „Żano-Bodo Eugeniusz Bogdan, syn Teodora, z zawodu aktor, reżyser”.

Daleka kuzynka Bodo Wiera Rudź z Tomaszowa Mazowieckiego otrzymała od Rosyjskiego Czerwonego Krzyża oficjalne pismo dotyczące jego śmierci. Dołączono do niego jedyne zdjęcie artysty zrobione w więzieniu. Robi ono wstrząsające wrażenie. Bodo ma ogoloną głowę, twarz bardzo zmienioną, zarośniętą i wychudzoną⁹.

Finałem tragedii był cichy pogrzeb i złożenie jego ciała w anonimowym grobie, gdzie spoczął wśród tysięcy innych więźniów zamęczonych przez stalinowski system represji. Jednak miejsce pochówku błędnie lokalizowano.

⁸ Wolański, *Eugeniusz Bodo*, op. cit., s. 376

⁹ *Za winy nie popełnione...*, op. cit.

Profesor Stanisław Nicieja, pisząc swoją monografię o Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, natknął się na niesprawdzonej informacji. Otóż w pewnej kwaterze znaleziono kilkaset nie zidentyfikowanych ciał więźniów, którzy zostali bestialsko zamordowani przez NKWD w czerwcu 1941 r. we Lwowie. Podobno wśród nich był Bodo¹⁰. Nowsze dane mówią jednak, że został on pochowany na cmentarzu Makaricha w obwodzie archangielskim.

W upamiętnianiu jego pamięci spore zasługi mają Rosjanie, a szczególnie organizacja „Sumienie”, działająca w Kottłasie. Dzięki niej nadano status miejsca pamięci cmentarzowi w miejscowości Makaricha. Decyzją Rady Miejskiej Kottłasu z dnia 23 kwietnia 1998 roku otrzymał on nazwę Memorialnego Cmentarza Ofiar Represji Politycznych. Chowano tam mieszkańców miasta, specjalnych osadników, osadzonych w kottaskim obozie, zesłańców, *trudarmiejców*, niemieckich jeńców wojennych. W latach 1995-2007 na cmentarzu ustawiono 7 zbiorowych pomników oraz ponad 10 indywidualnych znaków pamięci.

W 2011 roku, jako jeden z elementów memoriału, poświęconego tysiącom ofiar stalinowskich represji, została w Makarisze odsłonięta płyta Eugeniusza Bodo, zmarłego w 1943 roku w kolonii karnej, choć jego grobu nadal nie odnaleziono i prawdopodobnie został pochowany w zbiorowej mogile.

W dzień Wszystkich Świętych kanał telewizyjny „Kino Polska” pokazał relację z uroczystości odsłonięcia pomnika. 18 października 1991 roku na podstawie artykułu 3 Ustawy Federacji Rosyjskiej o Rehabilitacji Ofiar Politycznych „Żano-Bodo Eugeniusz Bogdan, syn Teodora, z zawodu aktor, reżyser” doczekał się pełnej rehabilitacji.

¹⁰ Ibidem.

ELŻBIETA SMUŁKOWA

W TOMSKU

Artykuł *Wspomnienie z Narymskiego Kraju* zamieszczony w 68/2017 numerze „Zesłańca” stanowił pierwszą część moich syberyjskich wspomnień z wywozu ze Lwowa w maju 1941 roku. Pobyt w Tomsku, który postaram się poniżej przedstawić, stanowi część II. naszych z matką peregrynacji, zmierzających do urealnienia powrotu do Polski – znalazłyśmy się przy kolei żelaznej i o około 600 km bliżej do Uralu, a za nim Europy! Na tym etapie nie mogę się już podeprzeć oryginalnym dzienniczkiem Matki, który wnosił tyle autentycznego, indywidualnego spojrzenia na rzeczywistość i był świadectwem jej godnej osobowości. W Tomsku już go nie prowadziła.

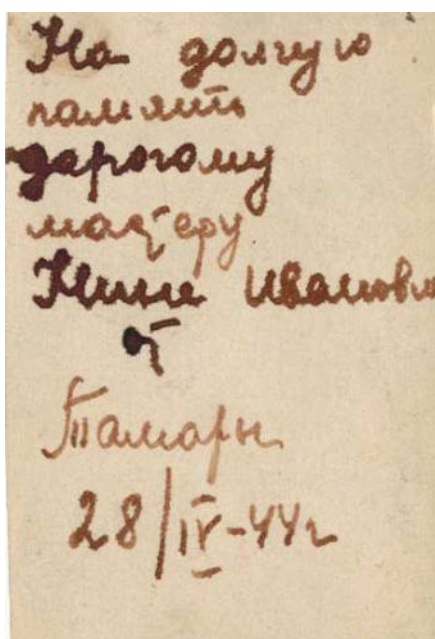
Z Kargaska wyjechałyśmy ostatnim statkiem do Tomska, na jakimś odcinku drogi musiał go już wesprzeć lodołamacz. Po wyładowaniu ze statku, Matka zostawiła nasze rzeczy (kosz na bieliznę, dwa metalowe łóżka i maszynę do szycia, pewnie jeszcze jakieś drobiazgi) na przystani pod płotem, poleciła nam ich pilnować i udała się do zupełnie obcego sobie miasta na poszukiwanie jakiegoś lokum i pracy. I proszę sobie wyobrazić, że znalazła. Idąc ulicą zachęcona szyldem „Szwiejnaja majstierskaja” (Pracownia krawiecka) weszła do środka i przedstawiła kierownikowi pracowni swoją sytuację. A ten nie tylko ją zatrudnił, ale pozwolił nam się tam zatrzymać na kilka dni, póki nie znajdziemy jakiegoś trwalszego lokum. Gdy Mama po nas wróciła na przystań, zastała nas na koszu śpiące, przyprószone śniegiem.

Pracownia była niewielka i jedyną wolną płaszczyzną, na której mogliśmy rozłożyć swoją pościel był duży stół krojczego, na którym spałyśmy i który trzeba było uprzątnąć przed rozpoczęciem dnia pracy. Kierownik pracowni, w której był specjalistyczny sprzęt i powierzone do szycia materiały, w pełni zaufała Matce. Wychodząc zostawił klucze i kazał jej się zamknąć od środka, tylko prosił o sprzątnięcie naszych rzeczy na drugi dzień przed nadejściem pracowników.

Tak się zaczął pobyt w Tomsku, miście pięknej drewnianej architektury, miejscami też drewnianych chodników, i jak się dużo później okazało, bogatym w różnorakie tradycje polskie. Ale wtedy o tym jeszcze nie wiedziałyśmy. Zamieszkałyśmy w suterynie dwupiętrowego domu, w dużej „piwnicznej izbie” z płytą kuchenną do gotowania i ogrzewania równocześnie. Oczywiście bez jakiegokolwiek łazienki, z odległym od izby wychodkiem. Dwa małe wysoko położone okienka wpuszczały tam nie wiele dziennego światła. Nie wiem jak się to stało i dlaczego, a Matki już nie mogę zapytać, ale mieszkały w tej izbie z nami dwie starsze samotne panie – Ukrainki ze Lwowa. Pamiętam, że jedna

z nich była w rozmowach bardzo wobec Polski krytyczna i przekonana, co do ukraińskości Lwowa. *Nota bene* po wojnie w drodze powrotnej ze zorganizowanego transportu do Polski rzeczywiście ta pani wysiadła w radzieckim Lwowie, do Polski nie chciała pojechać.

W Tomsku chodziliśmy do szkoły, a Mama pracowała we wspomnianej pracowni krawieckiej. W archiwum domowym zachowało się zdjęcie młodej kobiety ofiarowanej Matce z oryginalnym rosyjskim podpisem: „Dorogomu majstieru, Tamara, Tomsk” (poniżej foto. 1 i 2).



Tomsk z dzieciństwa zapamiętałam przede wszystkim jako miasto głodu, ciężkiej choroby i antysemityzmu, który i na nas Polkach się odbijał, bo wyglądałyśmy trochę inaczej od miejscowych dzieci, choć były tam także przykłady dużej życzliwości ludzkiej. Jak np. reakcja mojej nauczycielki, repatriantki z ówczesnego Leningradu, na zimno w naszej izbie mieszkalnej, gdy odwiedziła nas podczas mojej długotrwałej nieobecności w szkole. *Nina Iwanowna*, powiedziała do mojej Matki, *prichodi wieczrom, ugla nasypu*. I rzeczywiście Matka wieczorem przywiozła na saneczkach dwa wiadra węgla i napaliła do ciepła, pierwszy raz od dłuższego czasu. Po moim powrocie ze szpitala po ostrym zapaleniu stawów i *erytemii nodozum* ta sama nauczycielka załatwiła mi prewenterium dla dzieci, ale stanowczo nie chciałam tam być; po prostu uciekłam stamtąd, ze strachu przed możliwością utraty łączności z Matką, a nuż gdzieś ją znowu wywiozą? Wówczas szkoła okazała nam jeszcze inną pomoc. Dostałyśmy obie z siostrą kartki obiadowe do specjalnej stołówki dla potrzebujących dzieci. Trudność polegała na tym, że aby się tam dostać z naszej dzielnicy trzeba było pieszo przejść przez rozległą przestrzeń niezabudowaną, na której grasowały grupki „bezprizornych”; młodzieży, która nas zaczepiała, biła, a pewnego razu nawet jakimś ostrzem drasnęła twarz mojej młodszej siostry. Na szczęście niezbyt groźnie. Za obiad płaciłyśmy, więc wielkim stresem. Głód

powodował, że chodziłyśmy tamtędy mimo wszystko. Obie z siostrą przeżyłyśmy w szkole wielkie głodowe upokorzenie. Każda z osobna i z różnym skutkiem widziała na przerwach w kącie korytarza porzucone skórki, lub kawałeczki chleba. Po dzwonku nie od razu wracałyśmy do swoich klas. Mimo ogromnego wstydu nachyliłam się i zjadłam. To samo robiła kilkakrotnie moja młodsza siostra. Jej wychowawczynie stanowczo żądała informacji, dlaczego siostra się spóźnia na lekcje, a gdy milczała postawiła ją do kąta. Dziecko głośno się rozplakało i po lekcji powiedziało nauczycielce, o co chodzi, a ta, jak opowiada siostra, na drugi dzień przyniosła jej do szkoły kanapkę.

Pewnego razu przed Bożym Narodzeniem Mama przyszła do domu z pewną ilością mąki, mleka w proszku i odrobiną sproszkowanych jaj. Ile było radości! A potem okazało się, że dostała to na wymianę za złoto w specjalistycznym sklepie. Dała sobie na ten cel usunąć złote koronki z zębów, a zachowała Ojca obrączkę, którą mi potajemnie wsunął przy pożegnaniu w noc aresztowania przez NKWD we Lwowie. Noszę ją do dziś, ale daty ślubu rodziców i mego z Wiktorem już się zatarły.



Foto. 3. Dom podobny do poszukiwanego

Jako coś normalnego, miłego w Tomsku wspominam ciepły drewniany dom, o typowej syberyjskiej architekturze, przytulnie urządzone, który odwiedzałyśmy z Mamą; piłyśmy herbatę przy ładnie nakrytym stole, jadłyśmy do tego jakieś konfitury, a z mieszkającą tam starszą panią rozmawiało się po polsku! Obok niej siadywały dwie młode dziewczęta, jej wnuczki, które trochę nas rozumiały, ale mówiły już tylko po rosyjsku. Babcia była córką Polaka – powstańca 1863 roku. Jej dzieci, rodzice wnuczek, które poznałyśmy, zostali zgładzeni podczas represji Polaków w ZSRR w latach trzydziestych. Dzieci wychowywała babcia. Jedną z tych wnuczek była najprawdopodobniej wspomniana wyżej Tamara z ofiarowanego Mamie zdjęcia, poznana w pracowni krawieckiej. I stąd ta ciekawa znajomość.

Kiedy w roku 1999 trafiłam ponownie do Tomsku, zaproszona przez przewodniczącą Domu Polskiego Panią doc. Ninę Moisiejenko na zjazd Polonii Syberyjskiej z udziałem delegacji naukowców z Polski i przedstawicieli polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych starałam się odnaleźć ten dom. Niestety nie udało się. Przydworcowa dzielnica, w której podczas wojny mieszkaliśmy i okolice, w której był ten dom, uległa znacznym zmianom, najprawdopodobniej dom, który tak miło wspominam został zniesiony, podobnie jak ten, w którym mieszkaliśmy. Jest na tym miejscu duże miejskie blokowisko, teren nie do poznania. Istnieje natomiast w tym samym miejscu szkoła, do której chodziliśmy. Pięknie odremontowana, czystutka – *kommierczeskij licej!* Weszłam na pierwsze piętro, gdzie mieściła się nasza klasa, odżyło wspomnienie wielkiego upokorzenia po zjedzeniu skórki chleba przed laty, podniesionej z podłogi.



Foto 4. Moja dawna szkoła po remoncie.

Pani Nina Moisiejenko przysłała do ofiarowanej mi jubileuszowej książki pamiątkowej¹, przygotowanej przez uczniów i przyjaciół, oprócz serdecznego artykułu wspomnieniowego, kserokopię archiwalnego protokołu stopni uczennic naszej klasy z języka rosyjskiego. Jestem tam wymieniona na pierwszym miejscu z bardzo dobrymi stopniami – jedyna Polka wśród rosyjskiej młodzieży, z przedmiotu język rosyjski – najlepsza! A jako swoisty dokument czasu i miejsca, chciałam załączyć z portretami obydwu wodzów narodu *Pochwalną gramotę*, którą w tej szkole dostałam. Niestety już jej nie znalazłam.

Ten powojenny pobyt w Tomsku był niezwykle ciekawy, kontrastowo inny; poznałam środowisko uniwersyteckie: mądrych sympatycznych ludzi,

¹ *Pogranicza języków. Pogranicza kultur. Studia ofiarowane Elżbiecie Smułkowej*, pod red. Anny Engelking i Romualda Huszczy, Warszawa 2005, s. 387-389.

zahartowanych w sybirskiej przyrodzie i trudnych warunkach życia; umiejących pracować i odpoczywać, radować się każdą pozytywną i miłą chwilą. Z przyjaciółmi pani Niny spędziłam kilka bardzo miłych godzin na dacy nad Obem. Zobaczyłam ponownie tę ogromną rzekę, której drugi brzeg był z trudem widoczny, przedzieloną wspaniałym długim mostem, którego za „naszych czasów” jeszcze nie było. Zgrane, narodowo przemieszane, towarzystwo (Jakuci, Rosjanie i Polacy) rozmawiało o ważnych, mogących i mnie zainteresować, problemach ogólnych i środowiskowych, ale też ładnie i naturalnie śpiewało, w ruch poszły bałałajka i gitara.



Foto 5. Spacer nad Obem z Niną Moisiejenko.

Tematyka konferencyjna koncentrowała się na historii i współczesności syberyjskich Polaków. Ja ze swej strony w wersji rosyjskiej przedstawiłam wywozowy dziennik Matki. Był dobrą, indywidualną i bezpośrednią ilustracją problemów poruszanych w formie uogólnionych wypowiedzi naukowych. Tomczanie uznali mnie za „ziemlaczkę”. Od wielu z nich doznałam dowodów dużej serdeczności. Dowiedziałam się, że miejscowy Uniwersytet miał wielu wybitnych profesorów Polaków i, o ile się nie mylę, co najmniej dwóch rektorów. Tej problematyce poświęcony był specjalny referat. Podczas zwiedzania miasta poznałam miejscowy kościół katolicki pod wezwaniem Matki Bożej Różańcowej, uczestniczyliśmy we wspólnym nabożeństwie. W czasie naszego wojennego pobytu w Tomsku kościół był zamknięty. Teraz ma około 500 parafian, wśród których, według Wikipedii jest wielu oddanych młodych ludzi. W muzeum tomskim podziwialiśmy między innymi obrazy malarza Polaka Kazimierza Zieleniewskiego (1888-1931), wokół którego powstała miejscowa szkoła malarska, według słów przewodniczki – polskiej proveniencji.

Miłym, ciekawym dla mnie przeżyciem było odwiedzenie jednej ze szkół podstawowych w Tomsku, w której uczono języka polskiego jako obcego. Kilkoro dzieci ze swadą popisało się przed nami swoją znajomością

polszczyzny. Jedna z klas przygotowała małą inscenizację po polsku, zobaczyliśmy też występ dziecięcego zespołu baletowego. Wydaje mi się, że była to szkoła pod szczególną opieką Domu Polskiego w Tomsku. A w tym środowisku zaimponował mi przede wszystkim entuzjazm i oddanie pracy nad szerzeniem kultury polskiej i wiedzy o Polsce nie tylko wśród ludności polskiego pochodzenia, ale po prostu wśród współobywateli, nie zależnie od ich pochodzenia.



Foto 6. Plakat reklamowy Wystawy Kazimierza Zieleniewskiego.

Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie, z którą przez wiele lat byłam bezpośrednio związana, gorąco polecam dobry roboczy kontakt z Polonią Syberyjską! Warto wspierać ich teatr, koncerty szopenowskie, gazetki, wyjazdy kolonijne i warsztatowe oraz inne pomysły.

Rozmowy w Tomsku z wieloma osobami pokazały, że i tam, jak w każdym środowisku, są ludzie o zróżnicowanych poglądach i tożsamościach. Także wśród członków tych samych rodzin. Dobrze to znamy z własnego doświadczenia. „Dom Polski” nie utrzymywał, gdy tam byliśmy, dobrych kontaktów z drugą organizacją polonijną „Orzeł Biały” Wasyla Chaniewicza. Staraliśmy się perswadować i na wesoło ich jednoczyć

W kilkupokoleniowej rodzinie polskiego pochodzenia, osiadłej na Syberii jeszcze przed rewolucją październikową nie wszystkie osoby średniego pokolenia miały tożsamość polską. Jedna z sióstr wyraźnie podkreślała, że czuje się Rosjanką, skoro tu się urodziła, wykształciła i pracuje, a języka polskiego nie zna. Z dezaprobatą wyrażała się o ludziach, którzy w czasach, w których niebezpiecznie było być Polakiem, podawali się za Rosjan, a teraz, kiedy zagrożenie nie tylko minęło, ale bycie Polakiem zaczyna być prestiżowe i wręcz korzystne udowadniają swoją polskość. Jeden z pracowników naukowych średniego pokolenia, o imieniu Anatolij, znał tradycję pochodzenia z polskiej rodziny z Kijowa, ale mnie, lingwistkę, wzruszył zapamiętanym „dowodem rzeczowym” polskości: jego babcia, gdy był małym chłopcem, wołała go

z podwórka do domu, Tolu! – wołaczem, którego w języku rosyjskim się nie używa. Powojenny pobyt w Tomsku wzbogacił moje dorosłe życie o kontakt z pracownikami naukowymi Uniwersytetu, z członkami Domu Polskiego, odwiedzinami pani Niny i innych u nas w Polsce, a to bardzo trudne dla nas sybirskie miasto chorób i głodu przestało być tylko miejscem zesłania!



Foto 7. Część polskiej delegacji na spotkaniu w Klubie „Biały Orzeł”.

Zesłania, które nie skończyło się w Tomsku. Przed nami był jeszcze trzeci, znowu całkiem inny etap – stepy północnego Kaukazu: Krasnodarskij Kraj, rejon Armawir, Sowietskaja Stanica, Urupskij Siemsowchoz – II otdielenije. Bałka, czyli parów.

RELACJE Z ZESŁANIA

By czas nie zatarł śladów naszych doświadczeń syberyjskich od wieków najdawniejszych aż po okres drugiej wojny światowej oraz w pierwszych latach po jej zakończeniu, a pamięć o tym trwała, redakcja „Zesłańca” postanowiła utworzyć nowy dział poświęcony tej problematyce. Spełniamy tym samym prośby wielu Czytelników, którzy przysyłają propozycje dotyczące publikowania swoich zesłańczych wspomnień, powołując się na zeszyt „Zesłańca” poświęcony Matkom Sybiraczkom, który spotkał się z wielkim zainteresowaniem.

Dział „Relacje z zesłania”, nawiązuje do serii „Biblioteka Zesłańca”, ukazującej się w Polskim Towarzystwie Ludoznawczym oraz serii pod nazwą „Wspomnienia Sybiraków”, wydawanej w poprzednich latach przez Komisję Historyczną Zarządu Głównego Związku Sybiraków pod red. nieodżałowanej pamięci Janusza Przewłockiego, pomysłodawcy tego działu w naszym piśmie. Zesłańcze wspomnienia wydawane były także w poczytnej serii „Tak było... Sybiracy”, realizowanej przez Oddział Związku Sybiraków w Krakowie, pod red. Aleksandry Szemioth. Obecnie zesłańcze relacje drukuje też rocznik „My Sybiracy” wydawany przez Oddział Związku Sybiraków w Łodzi. Mamy nadzieję, że przez taki zabieg edytorski wzbogacamy naszą historiografię o cenne źródła dotyczące deportacji Polaków na Syberię, do Kazachstanu, na Daleki Wschód i w inne rejony Związku Radzieckiego. (red.)

*

Stanisław Jagiełłowicz – *Prawie siedem lat na zesłaniu*

1. Żegowicze

Protopląści rodu Jagiełłowiczów na terenach obecnej Litwy zamieszkali około XVII w. Ziemie rodzinnego majątku znajdowały się w miejscowości Żegowicze. Była to wieś składająca się z ponad 200 gospodarstw i leżała w odległości około siedmiu km na północ w linii prostej od miasteczka Wandzogała (Vandzogała – lit.) i około 35 km od Kowna.

Moja najbliższa rodzina – babcia, dwaj stryjowie oraz rodzice mieszkali razem w nowo wybudowanym, obszernym domu. Byłem najstarszy z rodzeństwa, urodziłem się w 1935 r., brat Lubomir urodził się 2 lata później, a siostra w 1941 r. Swoje dzieciństwo wspominam jako beztroskie, rodzice byli zgodną, kochającą się parą, a wielopokoleniowa rodzina, jakich wiele było w naszych polskich domach, zapewniała staranne wychowanie. Po śmierci dziadka na czele rodu stała babcia. Jako dzieci uwielbialiśmy stryja Waleriana. Był to człowiek odczytany, o szerokich horyzontach wiedzy, wyrozumiały i cierpliwy, bardzo kochał dzieci. Wymyślał różne zabawy i zajęcia, potrafił nas słuchać i zawsze miał dla nas czas. Pewnego dnia przyłapał mnie i kilku moich kolegów na paleniu papierosów w stodole. Nie krzyczał na nas, nie poskarżył do rodziców, ale bardzo długo tłumaczył, i to nie o bezsensie palenia w tak młodym wieku,

ale wyjaśniał bezrozumność palenia w miejscu, które mogło obrócić w zgliszcza dobytek naszej rodziny. Długo nam wyjaśniał zagrożenie pożarem, a my z głowami zwieszonymi staliśmy zawstyżeni i najchętniej przyrzekliśmy rezygnację z palenia w ogóle, oby tylko przestał mówić. Ojciec był bardziej wymagający, czuliśmy przed nim respekt, a jak pokrzykiwał „no żuki”, to wiedzieliśmy, że coś mu się nie podoba, czyli nie będzie zabawy. Mama zaś była bardzo kochającą, troskliwą i anielsko opiekuńczą kobietą. Miała cudowny dar pośredniczenia na linii dziecięce zachcianki, a stanowczość ojca.



Świadectwo nadania ziemi

W 1942 r. po zajęciu przez Niemców ziem leżących w okolicach Wilna i Kowna, nasz dom i całe gospodarstwo stało się własnością jednego z osadników przybyłych z terenów Rzeszy. Musieliśmy zostawić wszystko, co znajdowało się w domu, mogliśmy zabrać ze sobą tylko około 15 kg tego, co uznamy za potrzebne. Cały sprzęt i zwierzęta znajdujące się w gospodarstwie zostały przejęte. Naszym losem nikt się nie przejmował, mieliśmy opuścić gospodarstwo. Stryjowie byli kawalerami, łatwiej im było znaleźć jakieś mieszkanie, babcię przygarnęła rodzina. A moi rodzice nie mieli gdzie się podziać z małymi dziećmi. W zamian za pracę w gospodarstwie Niemiec zgodził się, aby ojciec z rodziną zamieszkał w odległym od zabudowań, opuszczonym domku w lesie, który należał do naszego majątku. Dodatkowo pozwolił tylko na dojenie krowy, dzięki której mamie łatwiej było nas wyżywić.

Do szkoły poszedłem mając dziewięć lat, ponieważ w okresie okupacji niemieckiej o jakimkolwiek nauczaniu nie było mowy. Po zajęciu Litwy przez bolszewików zorganizowano czteroklasową szkołę początkową, którą w latach 1944-1948 ukończyłem z wynikiem bardzo dobrym. Była to szkoła z językiem litewskim. Dla nas, polskich dzieci początki były trudne, musieliśmy uczyć się obcego języka od podstaw. Do czasu szkolnej edukacji wyrastaliśmy w otoczeniu ludzi posługujących się językiem polskim, bo wszyscy mieszkańcy Żegowicz i okolicznych osad rozmawiali między sobą po polsku. Także w czasie nabożeństw w kościele śpiewano po polsku. Starania Litwinów sprawiły, że nasz język został wyrugowany z Kościoła za sprawą księży. Po polskim duchownym, przybył do parafii ksiądz biegle mówiący po polsku i po litewsku, ale kolejny mówił już tylko po litewsku. I tak stopniowo nasz język narodowy pozostał tylko w polskich rodzinach. Moja babcia i mama były kobietami niepiśmiennymi. W tamtych czasach uważano, że kobiecie nauka szkolna jest nieprzydatna do niczego. Takie panowały zwyczaje, więc o jakiegokolwiek edukacji nawet nie marzyły. Wszelkie urzędowe sprawy załatwiali mężczyźni. Dziadek uczył synów prywatnie. W domu, przez parę lat mieszkała guwernantka.

Tuż przed wkroczeniem Rosjan, jesienią 1944 r. niemiecki przesiedleńca opuścił nasze zabudowania i Żegowicze. Wyjeżdżając zabrał ze sobą nie tylko wyposażenie mieszkania i gospodarstwa ale także wszystkie zwierzęta. Nie pomogły prośby ojca, aby chociaż małego źrebaczka zostawił. Dom uniknął spalenia, ale zastaliśmy w nim „gołe ściany”. Po powrocie rodziny, stryjowie z babcią zajęli jedną część domu, moi rodzice drugą. Ziemie i zabudowania zostały sprawiedliwie podzielone i każda z rodzin gospodarowała na swoim. W naszej karcie repatriacyjnej zapisano, że gospodarstwo ojca obejmowało 27 ha na które składały się łąki, las i około 9 ha gruntów ornych.

Prowadząc gospodarstwo rodzice byli przekonani, że nic złego im nie grozi. Mimo że posiadali kartę ewakuacyjną na osiedlenie się w poznańskim, nie chcieli przeprowadzać się w nieznaną. Przywiązanie do ziemi przodków i mogiły bliskich stanowiły w mentalności rodziny i Polaków poczucie przynależności do zajmowanych od wieków ziem. Jeśli ktoś miał rodzinę w Polsce to nie było problemu z wyjazdem, ale nasz ojciec od czasu wybuchu II wojny światowej nie miał kontaktu ze swoim bratem i siostrą, którzy jak się później okazało mieszkali w Polsce, brat w Płocku a siostra w Zielonce. Wkrótce, szepciem przekazywane, zaczęły pojawiać się informacje o deportacjach Polaków. Z naszych okolic, pierwszy transport ludności polskiej w nieznanym kierunku miał miejsce w 1948 r. Wywieziono rodziny z około 50 gospodarstw, czyli

¼ mieszkańców Żegowicz. Okazało się, że zostali wywiezieni nad Jenisej, najpierw do Krasnojarska, a później barkami do miejscowości Igarki, ponad 150 km za koło podbiegunowe. Wraz z przesiedlonymi rosyjskimi chłopami pracowali przy układaniu torów, część w kopalni węgla. Z pojedynczych, dochodzących listów, wyłaniał się ich iście łagrowy byt. Z tego co wiem, nikt z tamtego transportu do Polski nie wrócił.

Ze wspomnień rodziców wynikało, że nie znaleźliśmy się na pierwszej liście osób przeznaczonych do wysiedlenia dzięki przyjacielowi stryja Waleriana. Sobie znanym tylko sposobem ochronił nas przedwojenny komunista, ideowiec – kowal Brodowski. Teraz po latach wydaje mi się, że przymusowe wywózki Polaków miały związek z kolektywizacją. Komuniści po włączeniu krajów nadbałtyckich w skład ZSRR rozpoczęli przekształcanie indywidualnych gospodarstw w spółdzielnie, organizowali kolchozy, ale polscy właściciele nie chcieli przyjąć tego do wiadomości. Dodatkowo byli w stosunku do agitatorów wrogo nastawieni. Zaczęło funkcjonować określenie – *akajannyj Polak*, czyli Polak, który nie chce kolektywizacji, czyli jest wrogo nastawiony do systemu radzieckiego. A może była inna przyczyna? Przecież również stosunki polsko-litewskie nie należały do przyjacielskich.

Pierwsze wysiedlenia nie zastraszyły Polaków, w dalszym ciągu do spółdzielni nikt nie chciał należeć. Nocą 25 marca 1949 r. mama obudziła nas mówiąc, „wstawajcie dzieci, nie bójcie się, przyszli wywozić”. Całej rodzinie kazano się spakować, zabrać żywność, ciepłe ubrania i opuścić dom. Tata zabrał ze strychu wędlinę, pieczywo, mąkę i zapakował w lniane worki. Mama wzięła wyszywane przez siebie serwety, ręczniki, obrusy, lniane nici. Zachęcał ją do tego i pomagał w pakowaniu nadzorujący żołnierz rosyjski mówiąc: „bierz będziesz mogła wymienić to na chleb, bierz nikt ci tego ważyć nie będzie, tam się tobie przyda”. Z dokumentów ojciec zdołał zabrać tylko świadectwa urodzeń, chrztów i kartę ewakuacyjną przeznaczoną do wyjazdu do Polski w 1946 r. Ta karta, wydana przez Konsulat Polski na Litwie na osiedlenie się w Polsce uporem ojca uratowana, umożliwiła nam w późniejszym czasie powrót do Polski. Ja pamiętałem o swoim świadectwie ukończenia szkoły. Oprócz jedzenia należało wziąć ze sobą tylko to, co najpilniejsze, ciepłe odzienie, pościel i co zmieści się na wóz. Pakowanie naszego dobytku trwało około godziny. Babcia, stryj Władysław z żoną i dwójką dzieci, stryj Walerian, mój ojciec Franciszek z żoną i 3 dziećmi oraz 4 żołnierzy uzbrojonych w pepesze zasiadło w wozie drabiniastym. Woźnicą był enkawudzista. Nasze konie ruszyły i rozpoczęła się tułaczka w nieznaną.

2. Podróż

Przewieźli nas na dworzec w miejscowości Żejmy, w niej znajdowała się stacja kolejowa. Cały dobytek przenieśliśmy do wagonu towarowego. Nie było w nim żadnych pryczy ani wydzielonych części. Każdy z nas zajmował wolną przestrzeń i tam składał swoje podróżne bagaże. W wagonie, w którym przyszło nam podróżować przebywały 52 osoby, dorośli i dzieci. Nie było wśród nich nikogo z naszych znajomych Polaków. Ale byli to sami Polacy, nie było Litwinów, Rosjan. Wagon szczelnie zamknięty, przez pierwszą dobę stał na bocznicach. Wyruszyliśmy następnego dnia. Na potrzeby fizjologiczne służyło nam wiadro opróżniane raz na dobę w czasie wychodzenia po wodę. Nikt z nas nie wiedział gdzie i dlaczego nas wywożą. Pilnujący nas Rosjanie mówili tylko,

że wyjeżdżamy na *wsiegda*. W trakcie podróży pocieszałyśmy się, że wiozą nas tam, gdzie brak jest siły roboczej lub, że jedziemy do kołchozów na Ukrainę. Bardziej pesymistycznie nastawieni mówili, że będzie to raczej Sybir. Wagon, w którym przyszło nam przebywać w trakcie transportu w nieznaną, przez cały czas był zamknięty od zewnątrz, a nadzorujący nas Rosjanie raz dziennie sprawdzali listę obecności. W ciągu doby pociąg zatrzymywał się na chwilę, brano trzech lub czterech mężczyzn i ich zadaniem było przynieść w wiaderku gorącą wodę, która służyła nam do sporządzania posiłków, bo prowiant mieliśmy swój. Brakowało jedynie chleba. Nie znam przypadku, aby ktoś w wagonie był głodny. Z opowieści mężczyzn chodzących po wodę wynikało, że zdarzali się śmiałkowie, którzy próbowali uciekać z transportu. Lecz zawsze takie ucieczki kończyły się śmiercią uciekiniera. Jeszcze w europejskiej części Związku Radzieckiego, w okolicach miasta Ufa, przed Uralem, dowiedzieliśmy się gdzie jesteśmy i że jedziemy dalej na wschód. Od Omska zaczęto dawać przydział chleba, po bochenku na rodzinę. Babcia, jej dzieci i wnuki stanowiły jedną rodzinę, dlatego chleb najczęściej jedliśmy my – dzieci, bo dla dorosłych brakowało. Im dłużej trwała podróż, tym trudniej było opanować ogólny pesymizm. Mężowie pocieszali swoje żony i dzieci, że niedługo się to wszystko skończy, że będzie dobrze. Dorośli zdawali sobie sprawę, do czego zdolni są bolszewicy. Gromadki rodzinne przytulone do siebie, siedzące na swoich tobołkach cały czas popłakiwały. My też przytuleni do mamy, czekaliśmy na swoje przeznaczenie. Płakała mama, płakaliśmy i my.

W wagonie panował półmrok, bardzo często słychać było szloch. Czasem wołanie na pomoc Boga. Środek do przewozu towarów przeciążony nadmiarem ludzkiej rozpacz, trwogi, niepokoju, spowity paraliżującym strachem, monotonię postukując pędził na wschód. Mniej więcej po dwóch tygodniach jazdy, gdy zabrakło łoż, pogodzeni z losem towarzysze niedoli zaczęli opowiadać o swoich przeżyciach, wspomnieniach. Po 24 dniach pociąg stanął w Irkucku, stolicy Wschodniej Syberii, mieście znanym tysiącom polskich zesłańców skazanych na katorgę, dożywotnie osiedlenie lub służbę wojskową. To dla nich w Irkucku znajdowało się etapowe więzienie, ale na nas czekały ciężarówki. Po wyczytaniu nazwisk przenosiliśmy na nie to, co nam zostało. Po około dziesięciu godzinach przemieściliśmy się na odległość ponad 300 km. Prędkość, z jaką poruszaliśmy się w kierunku północno – zachodnim nie była zawrotna, ale i wytyczonych, utwardzonych dróg było niewiele. Na miejsce docelowe przybyliśmy późnym wieczorem. Kazano nam się wprowadzić do domu, pod który nas przywieźli. Był to jednoizbowy, drewniany dom. Zastaliśmy w nim cztery ściany, zamiast łóżek – prycze tzw. nary, a na środku stał okazały piec. Nie pamiętam czy na wyposażeniu domu były naczynia. Nie było klepiska tylko drewniana podłoga z beli a pod ścianą stał solidny stół i zydziel. Tak zapamiętałem swoje pierwsze lokum na Syberii. W dzień okazało się, że szpary wypełnione mchem i porostami stanowiły wspaniałe siedlisko dla pluskiew, a komin pieca oblepiony był prusakami. Jak tylko pluskwy wyczuły lokatorów od razu pierwszej nocy ruszyły do boju zaspokajając głód. Słychać było jak spadają, były jak zaraza, tak trudne do wyplenienia.

3. Chotogor

I tak staliśmy się przymusowymi mieszkańcami Chotogoru, kołchozu, w którym mieszkaliśmy i pracowaliśmy przez pół roku. Pierwszy dzień pobytu

wypełniony był wizytami urzędników cywilnych i mundurowych. Na początku dane nasze spisywała administracja państwowa, po niej kołchozowa. Cały czas musieliśmy odpowiadać na szczegółowe pytania. Nie dano nam żadnych dokumentów natomiast poinformowano, że bez zezwolenia nie możemy opuszczać kołchozu, gdyż każde oddalenie traktowane będzie jako ucieczka, za co grozi zsyłka na Kołymę. Słowo Kołyma budziło grozę wśród głównej grupy etnicznej Chotogoru, czyli Buriatów, ponieważ bardzo duża grupa bogatych Buriatów zginęła na Kołymie.

Osada składała się z około 50 domów, każda rodzina posiadała własny dom, do którego przynależał dość obszerny ogród. Oprócz Buriatów mieszkała Rosjanka z córką, Cyganka z synem i córką i siedemnastu przesiedleńców. Za wyjątkiem rodzeństwa litewskiego wszyscy przesiedleńcy mówili po polsku. Kto jakiej był narodowości nie chwalił się, a miejscowi uważali nas za Litwinów. Buriaci, szczególnie starsi byli bardzo przyjaźnie do nas nastawieni, ale oficjalnie tego nie okazywali, bali się młodych. Wiadomo, u komsomolców uchodziliśmy za wrogów ludu pracującego. Z Rosjankami nie zaprzyjaźniliśmy się, natomiast rodzina Cyganów nie kryła przyjaźni i życzliwości. Przez pewien czas po przyjeździe mieliśmy jeszcze trochę tłuszczu i wędlin z domu, mogliśmy więc te trudne dni aklimatyzacji przeżyć. Po skończeniu zapasów pojawiły się problemy, ale wtedy mogliśmy liczyć na życzliwą pomoc Buriatów. Gdy worki z żywnością świeciły pustkami, mama wymieniała swoje rękodzieła na nabiał; mleko, śmietanę, twaróg. I to wtedy mama przywołując z pamięci obraz żołnierza, który w Żegowiczach tak usilnie pomagał jej pakować do worka ręcznie haftowane serwety i serwetki głośno dziękowała słowami: „daj mu Boże zdrowia”! Tamten Rosjanin tylko w jednym nie miał racji, nie wymienialiśmy naszych dóbr na chleb, bo sami Buriaci chleba nie mieli. Ale jego namiastką były lepiożki. Przygotowywano je z grubo mielonego w żarnach zboża i wody. Płaskie, niewielkie placki kładło się na gorącą płytę kuchenną i po upieczeniu zjadało. Smaczne, życiodajne szczególnie z *czajem*.

Mieszkająca w kołchozie 3 osobowa rodzina Cyganów, to pokolenie carskich zesłańców. Poznałem Siergieja, kiedy odprowadzałem do stada, którym się zajmował, wycieńczonego pracą konia. W zamian wydał mi konia wypoczętego, dobrze przygotowanego do ciężkiej pracy. Kochał zwierzęta, a do koni miał dobrą rękę. Konia, którego przyjmował, po roku trudno było poznać, tak dobrze wyglądał. Siergiej także nam pomagał, nie tylko udzielał rad, ale zaopatrywał w zboże, które można było zmielić u sąsiadki Buriatki. Z tak przetartej mąki piekliśmy lepiożki. Nauczył nas wykorzystywać roślinność z tajgi, dzięki niemu potrafiliśmy rozpoznawać dziko rosnący na łące szczypior cebuli i czosnku, jagody, czeremchę. Pouczał mnie; „żuj szczypior czosnku, bo zęby wyplujesz”. Człowiek z anielską duszą.

Otrzymaliśmy przydział do pracy w rolnictwie. Ojciec i jego bracia do orki i innych prac polowych, ja do pozostałych prac, czyli prac przy sianokosach, bronowaniu, a mój brat zajmował się cielaczkami. Mama pracowała jako dojarka. Była połowa kwietnia, w przyrodzie zastój, zimno, śnieg. Nagle, po nocy z dachu zaczęły kapać krople wody ze zwisających sopli, wkrótce zniknął śnieg, ziemia odtajała i za dwa tygodnie nadeszła wiosna, a z nią czas prac polowych. Ziemia była tak żyzna, chłonna, że tylko zaprzęgać konie, orać, bronować i zasiewać pola. Siano głównie pszenicę i jęczmień. Wkrótce zaczęły się sianokosy. Trawę bujną, soczystą, wysoką za kolana koszono konnymi ko-

siarkami. Pozostałe prace polegające na formowaniu kopek, a następnie stogów wysokich na trzy metry wykonywało się ręcznie. Układanie stogów wymagało dużych umiejętności i kunsztu, należało je tak układać i formować, aby wiejące wiatry ich nie zniszczyły. W okolicach Bajkału przeważają wiatry zachodnie i północno-zachodnie. Niektóre z nich, w zależności od miejsca powstania mogą osiągać tak duże prędkości, że wyrządzają duże szkody.

W Chotogorze hodowano krowy, konie, owce i kozy. Kozy były własnością kolchoźników. Konie wykorzystywane były głównie jako siła pociągowa a później przeznaczane były na rzeź. Mięso końskie było podstawą żywienia u Buriatów. Przed żniwami dostałem nowe zajęcie, do moich obowiązków należało przywożenie z rzeki wody, zostałem więc wozowodą. Niecodzienne w tym zajęciu było to, że wóz z beczką ciągnął nie koń, ale olbrzymi wół. Wspominam go z ogromnym sentymentem. Było to mądre, olbrzymie zwierzę, poziomy rozstaw jego rogów był bardzo duży, około metra. Należało bardzo ostrożnie koło niego chodzić gdyż jedno odchylenie łba mogło przebić ciało człowieka bez większych przeszkód. Czarno białe zwierzę, przez krótki okres czasu było moim wspianiałym przyjacielem. Byłem z tego faktu bardzo dumny, gdyż z końmi nigdy nie potrafiłem nawiązać tak silnej więzi. Wólek mnie zaakceptował, był posłuszny, pozwalał założyć na siebie uprząż i wprzęgać do wozu. Ta nasza współpraca nie byłaby możliwa bez pewnych sekretów, które zdradził mi jego poprzednik – skośnooki Buriat. Przecież gdybym do niego mówił po polsku, litewsku lub rosyjsku to nic bym nie wskórał. Jego praca była bardzo ciężka. Źródło, z którego brano wodę znajdowało się daleko poza kolchozem, w dolinie. Z kolchozu wyjeżdżaliśmy rano, przez dobre pół dnia nosiłem wiadrami wodę do beczki i wchodząc po drabinie nalewałem około 1000 litrów, kończyła się moja praca i wtedy zaczynała się ciężka praca dla mojego woła. Wóz z wodą trzeba było zaciągnąć do kolchozu pokonując strome i wysokie wzniesienie. Pod naporem ciężaru i stromizny nie raz zwierzę upadało. Wynagradzałem jemu te trudy pozwalając na popas; gdy napełniałem beczkę, kiedy osiągnęliśmy szczyt i po dotarciu do kolchozu. Przez cały okres pobytu na Syberii nie uczestniczyliśmy w katolickich praktykach religijnych. Ale Buriaci jeszcze mogli praktykować szamanizm. Jadąc po wodę mijaliśmy po lewej stronie miejsce zwane świętą górą, na której szaman odprawiał modły. Nie składałem duchom ofiary, bo i z czego, ale może moje westchnienia i rozmyślenia spowodowały, że czas, kiedy byłem wozowodą był dla mnie czasem bezpiecznym i nic złego się nie stało?

W okresie pobytu w Chotogorze dwukrotnie mogłem obserwować obrzędy szamańskie; po zakończeniu sianokosów i po zbiorach jesiennych. Uczestniczyli w nich sami mężczyźni, kobiety nie wychodziły w ogóle z domów, aż do momentu, kiedy pochód oddalił się na świętą górę. Święto wiązało się ze złożeniem ofiary z barana, który później w całości był konsumowany, a za napój alkoholowy służył tarasun, czyli samogon powstający z fermentującego mleka krowiego. Mleko, które nie było wykorzystane w gospodarstwie zlewane było do około 200 litrowej drewnianej beczki. Tam przez kilka miesięcy kisło i fermentowało. Po zapełnieniu beczki, jej zawartość wylewało się do żeliwnego kociołka, podłączało do drewnianych przewodów destylacyjnych i po podgrzaniu uzyskiwało się około 8% alkohol. Po zakończeniu modłów szaman dzielił tzw. sałamat – potrawę przyrządzaną z gotowanej na słabym

ogniu śmietanie i kukurydzianej mąki. Obrzęd kończył się złożeniem drobnej ofiary, najczęściej były to drobne monety, papierosy. Finałem świątecznego, wolnego od pracy dnia była zabawa, w której już mogły uczestniczyć kobiety.

Piękno otaczającej nas przyrody troszeczkę rekompensowało nam tęsknotę za tym, co utraciliśmy. Po ustąpieniu śniegów roślinność trawiasta i zielna bardzo szybko kolorowymi kobiercami pokrywała połacie ziemi. W tym bardzo krótkim okresie wiosny stepy przypominały wielobarwną paletę malarza. Niebieskawe goryczki, czerwone maki, srebrzyste szarotki, żółte miłki i wielobarwne goździki tworzyły na tle zielonej, kępkami rosnącej soczystej trawy, widoki pozwalające nie poddawać się pesymizmowi i zgorzknieniu. W takich chwilach nadchodziła nadzieja, że los jakoś dla nas będzie łaskawy, że sobie jako rodzina poradzimy, że wrócimy w rodzinne strony. W czerwcu roślinność zaczynała zamierać, a palące latem słońce i niewielka ilość opadów przekształcały stepową zieleń w beżowe i brązowe suchorośla. Wszechobecne, ciekawskie i bardzo szybkie susły ryjące, co krok norki i tysiące skaczących, latających i głośnych owadów dopełniały piękna krajobrazu. Zamorą naszą były natomiast bąki, komary i przeklęte meszki. Wśród tych cudownych darów natury rósł dziko tytoń. Nie miał on żadnej wartości odżywczej, ale był ogromnie popularny, palili go wszyscy i młodzi i dorośli, kobiety i mężczyźni. Wyszuszony i rozdrobniony palono w fajkach. Niektóre z nich to były prawdziwe cudowniki. Pamiętam jeszcze jeden rarytas, w wiekowych modrzewiach przy sękach gromadziła się twarda żywica – siera. Żuliśmy ją jak gumę, pozwalała nam utrzymać higienę jamy ustnej.

Chcę podkreślić, że życzliwe dla nas było starsze pokolenie Buriatów, czego nie można powiedzieć o młodych komsomolcach. Ci nie szczędzili nam epitetów, odczuwaliśmy ich pogardę. Rosjan w Chatagorze nie było. Ze wszystkimi zesłańcami łączyła nas jedność i przyjacielskie stosunki, rozmawialiśmy między sobą po polsku, za wyjątkiem rodzeństwa litewskiego. Brat bardzo miłej Litwinki, nasączony komunistycznymi ideami, bardzo chciał się przypodobać strażnikom i kołchozowym władzom. Wymyślił, że stryj Walerian, matka z synem i samotna kobieta planują zbiorową ucieczkę z Chotogoru i usłuźnie o tym doniósł do komendatury NKWD. Wskazane osoby zabrano z pracy i kołchozową ciężarówką zawieziono do Irkucka, dalej samolotem ponad dwa tysiące km do pasiołka Mama znajdującego się nad rzeką Mama wpadającą do Witimu i wypuszczono ze słowami: „teraz możecie uciekać”. Po pół roku przyszedł, oczywiście ocenzone list, w którym stryj donosił, że pracuje w porcie przeładunkowym. Po przybyciu, kierownik portowy dał mu tydzień czasu na urządzenie się, bo zakwaterowania nie było. Musiał wybudować sobie barak do zamieszkania. Pomogli mu w tym Czeczeni. Byli to zesłańcy o niespotykanej solidarności, życzliwości, stanowili 90% wszystkich mieszkańców pasiołka. W nowym miejscu nikt go nie pilnował, bo możliwości ucieczki nie było żadnych, lasy, woda, góry, dzikie zwierzęta. Na tym wygnaniu przebywał do 1954 r., dopiero, gdy była akcja łączenia rodzin udało się stryjowi przyjechać do Bajandaju.

4. Stary Chogot

Nasz pobyt w Chotogorze nie trwał długo, w listopadzie 1949 r. kazano się spakować i przewieziono nas około 30 km dalej na południowy zachód, do innego kołchozu, do Starego Chogotu. Zamieszkaliśmy w ładnym, drewnia-

nym, jednoizbowym domu z modrzewia. Przesiedlono tylko naszą rodzinę, co się z innymi mieszkańcami Chotogoru stało, nie wiem, bo żadne wiadomości nie dochodziły. Tutaj dopiero zazналиśmy prawdziwej biedy. Była zima, wody ze śniegu co prawda było pod dostatkiem, ale przymieraliśmy głodem, bo naprawdę nie było co jeść. Gotowało się jakąś zupę z liścia kapusty lub żuło korę, jakieś słomki, patyczki, trawki. Naszą nędzę potęgował brak ciepłej odzieży, nie mieliśmy zimowych butów. Aby ocalić nogi przed odmrożeniem, obwijaliśmy je gazetą, na to szła jakaś szmata, druga gazeta i mokra szmata. Tak owinięte nogi były ciepłe, bo mokry materiał zamarzał i tworzył izolację. W tych butach – szmatach chodziliśmy do pracy w kolchozie. Za pracę otrzymywaliśmy miskę zupy i kawałek około 100 gramowy chleba. W styczniu ojciec wystarał się o przyjęcie nas do szkoły. Było to dla nas lepsze rozwiązanie niż praca za taki sam posiłek. Ze względu na duże braki z języka rosyjskiego powtarzałem klasę IV.

Mimo ciągłego uczucia głodu, latem było nam łatwiej żyć. O tej porze roku choćby sowieci chcieli, to by nas nie zagłodzili. Tajga wspierała nas swoją szczodrością. Duża ilość bujnych czarnych jagód, truskawek i czeremchy to były owoce dostarczające witamin. Zupy gotowaliśmy z pokrzywy i z lebiody, a dla poprawienia smaku dodawało się trochę kory wierzbowej i szczypior dzikiej cebuli i czosnku. Grzybów nie było, nie rosły tam żadne. Okolice, w której mieszkaliśmy, znajdowała się na obrzeżu tajgi, z niej pozyskiwaliśmy drewno na opał, ale było to także miejsce naszej pracy. Ogromne kłody drzew wyciągano za pomocą spycharki gąsienicowej nazywanej przez nas stalińcem.

Wielokrotnie na obrzeżu lasu obserwowałem burunduka, piękne zwierzątko, nieco mniejsze od naszej wiewiórki. Byłem zafascynowany jego sprytem i urodą – na żółtawym futerku w części grzbietowej przebiegały od głowy do puszystego ogonka ciemno brązowe paski. Łapkami z czepnymi pazurkami na drzewie operował bardzo sprawnie. Podobnie jak chomik w torbach policzkowych przenosił zebrane orzeszki cedrowe. Piękno syberyjskiej przyrody jest unikalne. W żadnym ogródku, u największej miłośniczki roślin, nie było tak różnych i pięknych kwiatów, tak bujnych ślicznych piwonii jak na pachnącej syberyjskiej łące. Gdy nadchodziła wiosna, ukazywały się naszym oczom, w tych surowych warunkach, jakich przyszło nam się zmagać z losem, rajskie wręcz krajobrazy. Tubylcy pokazali nam miejsce, gdzie rosły rośliny podobne do nasturcji. Złapaną muchę kładliśmy na jej płatki i kwiat od razu się zamykał pochłaniając owada. Lasy były piękne i malownicze, wiekowe modrzewie, sosny i jodły poprzątkane były wszędobyłskimi brzożami, których biała kora urozmaicała zielone połacie iglaków. Ale tajga bardzo często paliła się. Pioruny nie uderzały w modrzewie, chociaż były wysokie, ale z reguły w sosny. Bywało, że piorun tylko bruzdę „wyszczypał”, osmalił drzewo, a inne drzewo rozbił na drobne drzazgi. Najczęściej jednak wywoływał pożar. Płonąca tajga nie wywoływała trwogi u miejscowej ludności. Było to zjawisko powszechne, powtarzające się wiosną prawie każdego roku. Ani ludzie, ani kolchozowe zwierzęta nie przejawiały strachu. Przez tydzień mocny, gryzący dym wywoływał łzawienie oczu, uporczywy kaszel. Bolała nas głowa i oczy. Pożar gasił najczęściej ulewny deszcz. Pamiętam, że wiosną były to solidne kilkudniowe ulewy. Nie pamiętam natomiast, aby paliła się zeszłoroczna trawa na łące, myślę, że była to zbyt gruba warstwa. Na bardzo urodzajnej ziemi –

czarnoziem sięga ponad pół metra w głąb, przy dostatku wilgoci i ciepła trawa dosięgała pasa dorosłego człowieka. Nie wszędzie była koszona, więc zalegała grubą warstwą sprasowana zimowym śniegiem. Mimo, że pożary tajgi dla kołchozów nie były niebezpieczne okazywały się katastrofalne w skutkach dla zamieszkującej ją zwierzyny. Nie mając gdzie uciekać ginęła w płomieniach.

Zima z 1949 r. na 1950 r. była wyjątkowo ciężka i trudna. Przymieraliśmy głodem. Było z nami naprawdę bardzo źle, w dodatku przyplątała się dyzenteria (czerwonka bakteryjna). Biegunka i odwodnienie organizmu spowodowały, że nie mieliśmy siły stać na własnych nogach. Przemieszczaliśmy się trzymając sprzętów i opierając o ściany. Z całego naszego pobytu na Syberii ten okres był najcięższy. Byliśmy pogodzeni ze swoim losem i każdego dnia modliśmy się o przetrwanie wierząc, że wkrótce nadejdą lepsze dni. Musiało z nami być naprawdę źle, bo nadzorujący Rosjanin w stopniu kapitana, widząc, w jakim jesteśmy stanie, nie zmuszał nikogo z nas do pracy. Zbliżała się wiosna, zaczęliśmy dostawać nieco większe kawałki chleba, a z czasem i choroba zaczęła powoli ustępować. Mężczyźni poszli do pracy, dzieci do szkoły, kobiety zostały jeszcze w domu. Zaczęliśmy wierzyć, że najgorsze już za nami. I oto pewnego dnia dwaj NKWD-ziści przyprowadzili ojca i stryja do domu, wydali rozkaz *sabierajsa* i wywieźli w nieznanym dla nas kierunku. Dlaczego, za co, dokąd – ani słowa. Na pytania naszych bliskich, gdzie są, otrzymywaliśmy odpowiedź w postaci pytania: „chcecie tam pojechać”? Rodzinna rozpacz bez granic. Wszyscy mężczyźni z naszej rodziny zostali zabrani, pozostały tylko kobiety z dziećmi. Nie potrafię oddać tych uczuć, które nam wtedy towarzyszyły. Ale nie poddawaliśmy się. Pewnego dnia otrzymaliśmy list, okazało się, że nasi najbliżsi są w Bajandaju i pracują przy budowie rejonowego komitetu partii. Nieobecność ojca nie trwała długo, pojawił się po trzech miesiącach i pamiętam doskonale, przywiózł ze sobą bochenek chleba. Tej radości na widok żywego i zdrowego ojca oraz chleba nie da się opisać. Ten, kto nie zaznał prawdziwego głodu, poniewierania, zastraszania bez końca nie jest w stanie tego zrozumieć. Rozkoszowaliśmy się widokiem obecnego przy nas ojca, no i ten chleb.. Żuliśmy go długo aż stawał się słodki. Braliśmy go po małym kawałeczku mając świadomość że nie zaspokoimy głodu, że nie najemy się nim do syta. Do dzisiaj pamiętam tamte chwile. Nasza rozłąka z ojcem nie trwała długo z perspektywy obecnie upływającego czasu, ale wtedy, gdy ojciec i stryj nie dawali znaku życia, a my żyliśmy w nędzy i niepokoju, nasza sytuacja była nie do pozazdroszczenia, a te trzy miesiące wydawały się wiecznością.

Praca ojca w Bajandaju zaowocowała stopniową poprawą naszego bytu, gdyż zyskał on zgodę swoich przełożonych na moją naukę w bajandajskiej szkole średniej. W krótkim czasie również moje rodzeństwo z matką otrzymało pozwolenie na opuszczenie kołchozu i połączenie z rodziną. Mimo niepewności, co mnie czeka, z ogromną ulgą i radością opuszczałem Stary Chogot.

5. Bajandaj

Zamieszkałem wraz z ojcem i innymi robotnikami w baraku składającym się z ciągu drewnianych prycz i ogromnej beczki, która pełniła funkcję pieca. Spaliśmy we dwóch na jednym sienniku, bo brakowało miejsca. Były to trzy słomą napchane worki. Do moich obowiązków poza nauką należało utrzymanie żaru w palenisku pieca. W nocy, aby było ciepło, w dzień, aby po powrocie z pracy robotników była gorąca woda, z której przygotowywano posiłki. Zimą,

przy silnych mrozach – najniższa temperatura, jaką pamiętam to -56°C , należało tak podkładać drzewo, aby piec był czerwony. Paląc w piecu i pilnując ognia odrabiałem szkolne zadania domowe przy przymkniętych drzwiczkach. To było moje nocne światło do nauki.



Uczniowie średniej szkoły w Bajandaju (strzałka wskazuje autora)

W krótkim czasie po przybyciu do Bajandaju, dały znać o sobie skutki letniego niedożywienia. U wszystkich mężczyzn w naszej rodzinie wystąpiły oznaki kurzej ślepoty. Gdy tylko słońce zaszło, przed oczami widać było tylko biel niczym mleko. Nie widziało się ciemności, czerni, tylko jasną ścianę. Wizyta, rozmowa i badanie wzroku u felczera zaowocowały rozpoznaniem – symulant i tak skończyło się moje leczenie. Przypadłość ta trwała długo, ale jak długo nie pamiętam. Przypadkowo czytając książkę o podróżniku znad Bajkału, natrafiłem na fragment, w którym opisywał swoje przygody i zmagania z kurzą ślepotą. Jemu pomógł rybi żyr, czyli tran. Zaoszczędziłem trochę rubli i w aptece kupiłem buteleczkę tranu. Jej zawartość była okropna, śmierdziała, była gęsta i bardzo niesmaczna. Po tygodniu zażywania odczułem wyraźną poprawę i mówię do ojca, tata ty się śmiałeś z tego mojego pomysłu, ale ja widzę. Przez następne kilka dni jeszcze piłem to paskudztwo, a resztę zawartości butelki wypił ojciec i jak się przekonał, że tran pomaga, zaopatrzył się w kolejne buteleczki. Ale na ich zakup musieliśmy zapracować. Teraz to się nazywa chałturzeniem, ale my byliśmy majstrami tzw. złote rączki. Za drobne naprawy w domach i obejściach Buriatów dostawialiśmy kolacje, coś do jedzenia np. masło, twaróg lub jakieś ruble. Kołchoźnicy na swoje potrzeby posiadali zazwyczaj krowę a ci biedniejsi kozę. Mleko i jego przetwory stanowiły podstawę ich żywienia. Za pracę na budowie tata otrzymywał pensję ledwo starczającą na chleb.

Warunkiem mojego pobytu w Bajandaju było uzyskanie pozytywnych ocen w nauce to znaczy dobrych. Szkołę średnią rozpocząłem od klasy V, od kolegów byłem nieco starszy i początkowo miałem trudności w biegłym postu-

giwaniu się językiem rosyjskim, bo czteroklasowa szkoła w Starym Chogocie ukończona dzięki życzliwości wychowawcy, który żądał ode mnie na lekcjach języka narodowego (buriackiego) tylko czytania na głos rosyjskiej gazety czy książki, nie gwarantowała dobrego przygotowania do dalszej nauki.



Świadectwo ukończenia szkoły

Po pierwszych, bardzo trudnych dla mnie miesiącach, kolejne należały do bardzo przyjemnych. Opanowałem w stopniu dostatecznym język rosyjski, otrzymywałem oceny dobre na równi z Buriatami. Nadrobiłem zaległości, uzyskiwałem oceny zgodne z ambicjami mojego ojca. Po ukończeniu VII klasy

obowiązkowego kształcenia zamierzałem uczyć się dalej w Irkucku w technikum z internatem. Żeby nie zdawać egzaminów warunkiem koniecznym było ukończenie szkoły z listem pochwalnym, czyli z samymi piątkami. I oto jest lekcja konstytucji, czas wystawiania rocznej oceny i podsumowanie tematu dotyczącego zwycięstwa Armii Czerwonej nad hitlerowskimi Niemcami i osądzenia winnych w procesie norymberskim.



List pochwalny za ukończenie szkoły

Co mi przyszło do głowy, co ja chciałem osiągnąć i powiedzieć tego nie potrafię do dzisiaj wyjaśnić. Ale zapytałem nauczycielkę, młodą Buriatkę: „no tak zwyciężonych już osądzili to już wiemy, a zwycięzców kiedy będziemy sądzić”? Wywiązała się króciutka dyskusja, nie dało mi się swoich słów wytłumaczyć. Uczniowie dowiedzieli się, że jestem krwiopijcą z klasy wyzyskiwaczy biednych, ciemieżcą ludu itp., a że do tej pory uczyłem się dobrze, to mi postawi trójkę, bo na więcej nie zasługuję. I tak legły w gruzach moje marzenia o technikum w Irkucku. Ale miałem cudowną wychowawczynię, przez cały czas mojej nauki czułem jej opiekę. Po tym incydencie poszła do dyrektora, wstawić się za mną. Mogę się tylko domyślać, jakich użyła argumentów, bo po spotkaniu z dyrektorem poinformowała mnie o egzaminie poprawkowym i dodała, że ma nadzieję, że jej nie zawiodę. Po trzech dniach komisja w składzie dyrektor, nieznana mi nauczycielka i wychowawczyni przystąpili do egzaminu. Pytania zadawał dyrektor. Konstytucję ZSRR miałem wyuczoną prawie na pamięć, bez trudu odpowiadałem poprawnie na zadawane pytania. Poprawkę zdałem na piątkę. Na zakończenie szkoły otrzymałem świadectwo z pochwałą. Na liście pochwalnym znajdowały się zdjęcia Lenina i Stalina.

Bardzo szczęśliwy poszedłem do komendanta NKWD, Rosjanina bardzo przyjaźnie nastawionego do naszej rodziny, pokazałem swoje świadectwo i prosiłem o pozwolenie na wyjazd do Irkucka, do technikum w celu dalszej edukacji. W paru słowach pochwalił mnie za wyniki w nauce, a potem usłyszałem najpierw westchnienie, a po przerwie słowa, które przekreśliły całe moje starania *Nam wragow naroda wyższe uczyć niełzia*. Do tej chwili słyszę to zdanie. Wyjaśnił, że wyrażenie zgody na moją dalszą naukę po słowach wypowiedzianych przeze mnie w szkole nie leży w jego kompetencjach i raczej nie ma dla mnie żadnych okoliczności łagodzących. Uznał jednak, że jestem zdolny i szkoda mnie do fizycznej roboty, a ponieważ do biura mnie nie przyjmą, zaproponował kurs mechanizatorów w MTS (Maszynowo-Traktorowa Stacja) po ukończeniu którego zdobędę zawód traktorzysty, kombajnisty i specjalisty od mechanizacji. I cóż mogłem zrobić? Tak zakończyły się moje marzenia i dalsza edukacja. Zostałem przyjęty i po pół roku nauki jako wykwalifikowany pracownik przystąpiłem do pracy zawodowej

Jesienią 1951 roku udało się ojcu sprowadzić ze Starego Chogotu pozostałych członków rodziny. Zamieszkaliśmy w wynajętych przez przedsiębiorstwo budowlane „*Sielstroj*” mieszkaniach, każda rodzina osobno. Odkąd pamiętam, na czele rodziny zawsze stała babcia, była takim hersztem i to z jej zdaniem musieli się liczyć dorośli synowie. Krótco po przyjeździe do Bajandaju, babcia która zamieszkała ze stryjem Władysławem zaczęła uskarżać się na różne dolegliwości. Pomocy medycznej nie było, piła jakieś ziółka otrzymane od sąsiadów, robiła mikstury i okłady. Niestety, stan jej zdrowia wciąż się pogarszał i pewnego mroźnego, zimowego dnia cichutko od nas odeszła. Spoczywa w wiecznej zmarzlinie w okolicach Bajandaju. Nie potrafię zlokalizować miejsca pochówku, gdyż nie był to cmentarz, ale piękny pagórek z kilkoma modrzewiami, na nim drewniany parkanik i krzyż. Swoje cmentarze mieli tylko Rosjanie, a Buriaci palili zwłoki. Kierownik budowy dał nam deski na trumnę i wolny dzień chętnym pracownikom do udziału w pogrzebie. Wcześniej przez dwa dni paliliśmy odpady z budowy, aby odmrozić ziemię i dłubiąc po kilkanaście centymetrów zagłębialiśmy się w zmarzlinę. Z desek zbiliśmy trumnę i w milczeniu, bez ceremonii pogrzebowych, pożegnaliśmy seniorkę rodu, która nie wytrzymała trudów niedoli. Zmarła w wieku 61 lat, na kilka lat przed naszym powrotem do Polski.

Życie w Bajandaju w naszej niekompletnej już rodzinie, w znośnych, żeby nie powiedzieć w dobrych, ludzkich warunkach mieszkaniowych toczyło się ustalonym rytmem. Tata pracował na budowie, ja w POM-ie, brat i siostra chodzili do szkoły a mama prowadziła gospodarstwo domowe. Mieliśmy już kozę i trzy kury. Moja praca w zimie, polegała na remontowaniu maszyn, sprzętu rolniczego i przygotowaniu ich do prac polowych. Nie wszystkie maszyny np. kombajny można było wprowadzić do ogrzanego pomieszczenia, dlatego praca na wolnym powietrzu nie należała do przyjemnych. Mrozy dały nam się we znaki, narzędzia, których używaliśmy przymarzały do rękawic. Za pracę otrzymywałem wynagrodzenie wg ogólnego taryfikatora. Pracowaliśmy 8 godzin, przez resztę dnia szukaliśmy dodatkowego odpłatnego zajęcia u mieszkańców. Zapłatą najczęściej była kolacja rzadziej parę rubli. Chodziliśmy w starych walonkach podszytych byle czym i byle jak i jakichś niezbyt ciepłych ubraniach. Ale w porównaniu do poprzednich lat żyło nam się nie najgorzej. Komendantura nie nękała nas ciągłym sprawdzaniem i pilnowaniem. Raz w miesiącu chodziliśmy do biura podpisać listę obecności, bo mogliśmy mieszkać i pra-

cować tylko w Bajandaju. Wolne wieczory spędzaliśmy na polance wokół domostw na wspólnych zabawach. Stanowiliśmy narodowościową mieszankę składająca się z Rosjan, Buriatów, Ukraińców, Litwinów, Polaków i obywateli pochodzących z południa ZSRR. Tolerowaliśmy się wzajemnie, ale bliższych stosunków i zażyłości przyjacielskich nie nawiązywaliśmy między sobą.

Przyjemnie wspominam prace polowe wykonywane w kołchozach odległych o 30-50 km od miejsca zamieszkania. Spaliśmy w specjalnie do tego celu pobudowanych domach, w których mieściła się również kuchnia i stołówka. Tutaj panowała ludzka solidarność, wszyscy sobie wzajemnie pomagali.

Z tamtego okresu pamiętam także bardzo dokładnie jedno zimowe zdarzenie. Pracowałem wtedy jako mechanik maszyn żniwno-omłotowych oraz monter urządzeń mechanizacji gospodarstw rolnych. Nasze przedsiębiorstwo miało pod opieką kołchozy w promieniu około 75 km. Kołchoz im. Kirowa otrzymał przydział automatycznych poidel dla krów oraz kocioł do parowania płodów rolnych i w związku z tym poprosił o montaż tych urządzeń. Oddelegowany został inżynier Siergiejew i po otrzymaniu zgody od komendanta na pracę poza Bajandajem zabrał mnie ze sobą w charakterze montera. W podróż do kołchozu odległego o około 50 km wyruszyliśmy saniami zaprzęgniętymi w konie, bo głęboki śnieg wykluczał inny transport. Jak na zimę ubrany byłem skromnie, ale włożyłem walizę z narzędziami, owinałem się w koc i zagrzebałem w słomę. Był piękny, słoneczny, ale mroźny dzień, temperatura powietrza na dworze koło -25°C . Konie bez specjalnego poganiania ciągnęły sanie spokojnie, jednym tempem. Jak daleko sięgało oko ludzkie otaczała nas tylko biała, błyszcząca przestrzeń, gdzieś tam majaczyło jakieś drzewo. Początkowo nasza rozmowa toczyła się wokół tematów zawodowych, później fenomenalnych zdolności tubylców, którzy bez żadnych problemów odnajdują właściwe drogi do celu mimo braku wytyczonych dróg i oznaczeń. Znużony rozmową i jednorodnością krajobrazu, naciągnąłem koc na głowę i ogarnął mnie sen i taki fantastyczny błogostan, że pomyślałem – ale mi dobrze, a tak się bałem, że zmarznę. I nagle, ojej, czuję, że spadam z sań i jestem na śniegu i... to niestety nie jest sen. No teraz to już jest koniec, pomyślałem, ale momentalnie otrzeźwiałem, spać mi się odechciało, spojrzałem w kierunku sań, a one jada dalej, woźnica jeszcze batem pokręcił i konie pogonił. Nie wiem jak daleko odjechał, może 200 m, może dalej, ale paraliżujący lęk i świadomość nieuchronnej śmierci w tej śnieżnej pustyni lodowej pobudziła mnie do działania. Otrzepując się ze śniegu zauważyłem, że sanie się zatrzymały. Zaczynam brnąć w śniegu po śladach zostawionych przez sanie ciągnąc za sobą koc. Mam wrażenie, że zauważono moją nieobecność, bo wyraźnie widzę, że woźnica na mnie czeka. Przeszedłem dosyć duży kawałek, zabrakło mi jakieś 50 m, a tu nagle konie ruszyły i sanie, do których miałem tak blisko, pojechały dalej. A ja, nadal zdrętwiały, zeszywniały, bez sił, staję i przeraża mnie myśl, że tu zmarznę. Za jakieś 150 m sanie zatrzymały się, wydaje mi, że na mnie czekają. Z wielką nadzieją, choć nogi były sztywne od mrozu poszedłem do przodu. Wkrótce zacząłem odczuwać ciepło, ale sytuacja z uciekającymi saniami powtórzyła się. Mimo to wlokę się za saniami, próbuję wołać – bez skutku. Przeszedłem w ten sposób chyba ponad kilometr i kiedy mocno rozgrzany i zdyszany dopadłem do sań, inżynier – woźnica otrzepał koc ze śniegu, otulił mnie i powiada: „Ty Stanisław, ty się na mnie nie gniewaj, ale już zamarzałeś,

a ja podpisałem, że biorę ciebie na swoją odpowiedzialność. Żywego cię brałem i żywego muszę przywieźć. Nie mogłem pozwolić abyś umarł, bo też bym zginął gdzieś w obozie na północy”. Okazało się, że to on wyrzucił mnie z sań. Były one tak skonstruowane, że w tylnej części nie miały żadnego oparcia i wystarczył jeden dobry kopniak, aby pasażera się pozbyć. Jakby nie mówić, zawdzięczam jemu życie.

Po sześciu latach i dziewięciu miesiącach pobytu na Syberii zapomnieliśmy zupełnie jak smakowało nasze jedzenie z rodzinnego domu, wszystko, co wcześniej dla nas było wstrętne i trudne do przełknięcia smakowało wyśmienicie. Do dziś pamiętam smaki arsy, tarasunu, sałamaty, kiszzonego, śmierdzącego omuła i bardo słonej garbuszki. Garbuszka była rybą, tak określano prawdopodobnie łososia tuż po tarle. Tak jak przywykliśmy do buriacko-syberyjskiego pożywienia tak również pogodzeni ze swoim losem powoli urządzaliśmy sobie swoje miejsce do życia w tych mało sprzyjających warunkach. Tubylcy powtarzali nam, przywykniecie tak jak my przywykliśmy. Faktycznie, powoli życie stawało się znośniejsze, starczało na chleb i dodatki do chleba. Na żadne niespodzianki od losu już nie liczyliśmy i oto w pewien majowy dzień 1955 r. w południe, w czasie przerwy obiadowej odwiedziło nas kilku nieznanym mężczyznom; nadzorujący Ubek, trzech żołnierzy i dwóch cywili. Nadzorujący nas strażnik oświadczył tylko, że mamy gości, żołnierze ustawili się przy wejściu a cywile przeszli dalej w głąb chaty i nagle po polsku padło pytanie, czy jesteśmy Polakami. Ojciec udzielił twierdzącej odpowiedzi. Po tylu latach usłyszeliśmy polską mowę, było to niesamowite wrażenie. Nie wiedziałem, czy mam skakać z radości czy też zachować spokój, jakby to nie było takie ważne. Na kolejne pytanie, czy chcielibyśmy wrócić do Polski, ojciec zaczął dyplomatycznie odpowiadać, że nam tutaj jest dobrze, po co szukać nowego domu? Takie sytuacje i osoby inwigilujące środowisko kołchoźników były na porządku dziennym, szczególnie tuż po zakończeniu wojny. W domu jeszcze przed wywózką w dzień i w nocy przychodzili uzbrojeni mundurowi, żądali jedzenia i zawsze pytali jak się żyje w nowej rzeczywistości. Trafna odpowiedź decydowała, zginiesz czy przeżyjesz. Na te uniki ze strony ojca jeden z przybyłych odwrócił się do kolegi i rozkazał „wyprowadzić”. Wszyscy opuścili mieszkanie, a on pozostał z tatą. Jak przebiegała rozmowa trudno mi dzisiaj powiedzieć, bo tata o niej nie opowiadał, ale wiem że gość przekonał ojca, który wyciągnął z siennika i pokazał ostatni egzemplarz kopii naszej karty emigracyjnej, uzyskanej jeszcze w 1946 r. I właśnie ta 3 kopia była dla nas zbawienna.

A miała ona również swoją długą historię. Karta ewakuacyjna wydana przez Ambasadę Polską na Litwie posiadała trzy kopie, o tej trzeciej bolszewicy nie wiedzieli. Kiedy rodzice w wyznaczonym terminie nie opuścili Żegowicz, przy jednej z kontroli sprawdzającej bieżące rozliczenia się z państwem z nałożonych obowiązkowych podatków, zażądano okazania tej karty. Gdy bolszewicy dowiedzieli się, że polskie dokumenty mają jedną, czasami dwie kopie zażądali oddania wszystkich kopii. Ojciec z ogromnym oporem oddał pierwszą z kopii. Po roku zjawiała się ekipa z uzbrojoną obstawą, najpierw jak gdyby nic sprawdzili kwity z zobowiązań wobec państwa a na zakończenie oświadczyli, iż im wiadomym jest, że ojciec ma jeszcze jedną kopię karty ewakuacyjnej. Tata stanowczo zaprzeczył, więc został aresztowany i przez dwa tygodnie siedział związany w więzieniu. Dopiero jak przyrzekł, że odda żądane pismo to go wypuścili. Pamiętam, że gdy wrócił do domu, to miał taki zarost, że trudno go

było rozpoznać. Ojciec słowa dotrzymał, oddał drugą, oczywiście jakościowo gorszą kopię, a ostatnią zostawił i przechowywał przez cały okres syberyjskiej tułaczki. Ten ocalały dokument potwierdził naszą polską narodowość i stał się listem żelaznym zezwalającym na opuszczenie Syberii. Po rozmowie z ojcem, przybyły Polak oznajmił po rosyjsku pozostałym, że od dzisiaj jesteśmy jego ludźmi i zabiorą nas do Polski. Ale kiedy i jak, nic nie wiedzieliśmy. Od maja żyliśmy w niepewności i zawieszeniu, ale jednocześnie nadzieją, która nie opuszczała nas, że coś może się zmienić. Rodzice dobrze wiedzieli, na jakie „niespodzianki” stać było bolszewików i czasami powątpiewali w złożoną obietnicę. W listopadzie od mieszkańców Bajandaju dowiedzieliśmy się, że przygotowwany jest transport do Polski. Rzeczywiście wkrótce poinformowano nas, aby w ciągu trzech najbliższych dni przygotować się do wyjazdu. Wiadomość tą przyjęliśmy z ogromną radością, a jednocześnie i trwogą, przecież w ZSRR nie można było nikomu wierzyć. Słyszało się wiele opowieści o zniknięciach ludzi, ślad po nich ginął. Radość i trwoga, nadzieja i wiara, te uczucia miotają i dziećmi i dorosłymi. Życzliwi a i znający się na prawie ludzie radzili kupić od mieszkańców obligacje państwowej pożyczki. Jak się później okazało była to dobra rada. W Przemysłu nasze obligacje i zaoszczędzone ruble wymieniono na bony Polskiej Kasy Opieki SA, za które później nabyliśmy potrzebne towary np. radio, maszynę do szycia.

5. Droga powrotna

Mimo naszych obaw, zapowiadany wyjazd doszedł do skutku. W połowie listopada 1955 r. samochodem ciężarowym wszyscy Jagiełłowicze po pożegnaniu z mieszkańcami, odjechali do Irkucka. Przywieźli nas na stację kolejową, pamiętam, że zanim podstawili wagony, z torów pozbieraliśmy rozsypany węgiel, rozpaliliśmy ognisko i grzaliśmy się przy jego ciepłe. Podróż powrotna odbywała się w wagonie osobowym, w przedziale jechała cała nasza rodzina czyli pięć osób, a stryjowie w innych przedziałach. Skład pociągu był bardzo długi, za osobowymi wagonami były wagony towarowe z bagażami powracających Polaków. Przez pierwsze 3 dni, kiedy to jechaliśmy praktycznie w nieznaną, prawdopodobnie do Polski, nikt nie wychodził z pociągu. Kontrolujący nas mówili po rosyjsku, ciągle coś sprawdzali w dokumentach i dokonywali rewizji, szukali niby kartofli i cebuli, bo tych produktów nie wolno nam było ze sobą zabrać. Wróciła niepewność sprzed siedmiu lat, kiedy to jechaliśmy w odwrotną stronę. I oto czwartego dnia, chyba w okolicach Krasnojarska słyszymy po polsku – „Jestem kierownikiem pociągu, ze wszystkim problemami i sprawami proszę zwracać się do mnie. Rosjan już nie będzie”. Na pierwszym postoju pociągu, odbyło się wyczytywanie nazwisk z listy po polsku. Jak to dziwnie i pięknie brzmiało. Teraz już byliśmy pewni, że zdarzył się cud i jedziemy do Polski. Zarządzono dwu godzinną przerwę, zebraliśmy się kilku osobowe grupki i poszliśmy coś kupić. Byliśmy bardzo głodni, niestety do jedzenia niewiele było produktów, ale alkoholu była obfitość. A my tak bardzo cieszyliśmy się, i chcieliśmy to specjalnie uczcić jedząc do woli. Śmieliśmy się później sami z siebie, bo okazało się, że uczciliśmy to alkoholem, a nie chlebem.

Podróż trwała chyba 22 doby, aż dojechaliśmy do Przemysła. To co mieliśmy zostało załadowane na samochód i przyjechaliśmy do Giżycka. Pierwsze,

co nas czekało, to dezynfekcja azotoksem ubrań i odwiedziny u fryzjera. Teraz to aż wstyd powiedzieć, ale włosy same chodziły po podłodze, tak bardzo byliśmy zawszeni. Po kąpeli przyszedł czas na jedzenie. Zaprowadzono nas na obiad do stołówki. Widoku tego, mimo upływu czasu nie zapomniałem. Na stole stał duży, wręcz ogromny aluminiowy talerz, na nim był olbrzymi kawał kiełbasy, ziemniaki i zasmażana kapusta. Widok nieznanym naszym oczom od wielu lat. Można sobie wyobrazić konsekwencje tego posiłku. Przez cały tydzień byliśmy pod opieką sanitariusza. Na początek były leki na przeczyszczenie, później głodówka i stopniowe karmienie kleikami, zupkami, aż do normalnego posiłku. Po ustąpieniu problemów gastrycznych nastąpił kolejny etap naszej wędrówki, bo miejsce naszego osiedlenia znajdowało się w okolicach Miastka. Dnia 22 grudnia 1955 r. skończyła się nasza tułaczka, i zamieszkaliśmy w Świerzku. Od kilkudziesięciu lat mieszkam w Elblągu, jestem szczęśliwym i spełnionym mężem, ojcem oraz dziadkiem.

KRONIKA

- **LOSY POLAKÓW NA WSCHODZIE W XIX-XXI WIEKU.
OGÓLNOPOLSKA KONFERENCJA NAUKOWA
W 150. ROCZNICĘ POWSTANIA NADBAJKALSKIEGO
I 70. ROCZNICĘ REPATRIACJI POLSKICH ZESŁAŃCÓW
Z GŁĘBI ZSRR. ŁÓDŹ, 5-6 GRUDNIA 2016 ROKU**

W 2016 r. miały miejsce ważne rocznice historyczne związane z dziejami Polaków na Wschodzie. Minęło bowiem półtora wieku od wybuchu powstania zabajkalskiego oraz siedem dekad od zakończenia pierwszej masowej repatriacji zesłańców lat II wojny światowej z głębi terytorium Związku Radzieckiego. To dobra okazja do spotkania naukowego badaczy zajmujących się tą problematyką w różnych okresach historycznych i w rozmaitych aspektach: od dziewiętnastego stulecia (a nawet czasów odleglejszych) po współczesność; od martyrologii po wkład cywilizacyjny, który nasi rodacy włożyli w rozwój Syberii, Kazachstanu i innych części Rosji lub ZSRR.

Na początku grudnia 2016 r. tym właśnie zagadnieniom poświęcona była konferencja zorganizowana przez Instytut Historii Uniwersytetu Łódzkiego. Jej inicjatorami byli pracownicy Katedry Historii Polski XIX w. i Katedry Historii Polski i Świata po 1945 r. – prof. nadzw. dr hab. Jarosław Kita oraz dr Wojciech Marciniak. Badania nad zagadnieniami radzieckich represji wobec obywateli polskich po 17 września 1939 r. są prowadzone w łódzkim ośrodku akademickim od wielu lat. Wiodącą rolę pełni w nich przede wszystkim prof. nadzw. dr hab. Albin Głowacki. Grudniowa konferencja była jednak pierwszym od dłuższego czasu wydarzeniem poświęconym w całości polskim losom na Wschodzie w tak szerokiej perspektywie chronologicznej i tematycznej. Do najważniejszych celów organizatorów sesji należało podsumowanie aktualnego stanu badań oraz wprowadzenie do obiegu naukowego nowych wątków. W założeniach konferencja miała także integrować środowisko historyków zajmujących się tą szeroką problematyką (szczególnie przedstawicieli młodszego pokolenia), bowiem w Uniwersytecie Łódzkim planowane są kolejne inicjatywy naukowe o podobnej tematyce.

Konferencję otworzył prof. zw. dr hab. Maciej Kokoszko – Dziekan Wydziału Filozoficzno-Historycznego UŁ, który przywitał jej uczestników i życzył im pomyślnych obrad. Sesję plenarną zapoczątkował wspólny referat prof. dr hab. Wiesława Cabana i prof. nadzw. dr hab. Lidii Michalskiej-Brachy (Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach), którzy scharakteryzowali różne aspekty życia codziennego polskich zesłańców na Syberii w drugiej połowie XIX w. i przedstawili bardzo interesujące wnioski dotyczące utrwalo-

nego w powszechnej świadomości mitu „polskiego Sybiru”. Drugie wystąpienie autorstwa prof. dr. hab. Norberta Kasparka (Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie) dotyczyło bogatej zesłańczej korespondencji Onufrego Pietraszkiewicza, która zachowała się w bibliotece Litewskiej Akademii Nauk w Wilnie. Tę część konferencji zamknął referat dotyczący bardziej współczesnej tematyki. Prof. nadzw. dr hab. Albin Głowacki omówił w nim dzieje Związku Patriotów Polskich w ZSRR utrwalone w historiografii radzieckiej i poradzieckiej.

Pierwszego dnia konferencji wystąpienia jej uczestników dotyczyły losów Polaków na Wschodzie w wieku XIX. Dominowały wątki biograficzne, motywy drogi na Syberię i portrety zbiorowe zesłańców. Prof. nadzw. dr hab. Jolanta Sikorska-Kulesza (Uniwersytet Warszawski) scharakteryzowała Polaków przebywających na Uralu w przedziale czasowym od lat sześćdziesiątych do osiemdziesiątych dziewiętnastego stulecia w oparciu o wspomnienia Władysława Zahorskiego. Z kolei prof. nadzw. dr hab. Jarosław Kita (Uniwersytet Łódzki) przedstawił syberyjskie losy powstańców styczniowych z regionu łódzkiego. Referat mgr. Wojciecha Cedry (Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach) rozpoczął cykl wystąpień dotyczących podróży naszych rodaków na zesłanie, prezentowanych przez naukowców z tej uczelni. W. Cedro omówił drogę na Syberię Ewy Felińskiej, Marii Morzyckiej i Jadwigi Prendowskiej. Następnym mówcą – mgr Łukasz Wołczyk – przybliżył obraz Rosji z perspektywy zesłańców postyczniowych: Kornela i Ludwika Zielonków. Wrażenia z podróży na front wojny rosyjsko-japońskiej odnotowane przez żołnierzy-Polaków to z kolei temat referatu dr. hab. Jacka Legiecia. Pierwszy dzień sesji zamknęło wystąpienie dr. Antona Liutyńskiego o Polakach w guberni wołgodzkiej w XIX wieku.

Nazajutrz kontynuowano wątki z poprzedniego dnia obrad. Prof. nadzw. dr hab. Wojciech Śleszyński (Uniwersytet w Białymstoku) bardzo interesująco omówił tytułowe dla konferencji zagadnienie powstania zabajkalskiej w polskiej i syberyjskiej pamięci. Ostatni referat dotyczący wieku XIX dotyczył podróży na Syberię w świetle wspomnień Floriana Bohdanowicza, którego autorem był prof. dr hab. Stanisław Wiech (Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach).

Cykl wystąpień dotyczących XX w. zainaugurował prof. nadzw. dr hab. Robert Kuśnierz, który omówił represje wobec Polaków w ZSRR podczas Wielkiego Terroru. Następny referent – dr Dariusz Węgrzyn z Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach – przeniósł słuchaczy do roku 1945, kiedy Sowieci prowadzili deportacje Polaków (i innych mieszkańców Europy Środkowo-Wschodniej) do łagrów w głębi swojego kraju. Dr Węgrzyn szczegółowo scharakteryzował funkcjonowanie obozu NKWD/MWD nr 503 w Kemerowie. Pokrewną problematykę podjęła też dr Aleksandra Arkusz (Uniwersytet Jagielloński). Przedstawiła ona bowiem życie codzienne obywateli polskich osadzonych w obozach pracy przymusowej w ZSRR po II wojnie światowej.

Podczas drugiego dnia konferencji nie zabrakło referatów biograficznych. Prof. nadzw. dr hab. Julia Dziwoki (Akademia im. Jana Długosza w Częstochowie) przybliżyła losy pilota Antoniego Tomiczka w radzieckiej niewoli w latach 1939-1942, a dr Anna Milewska-Młynik (Muzeum Niepodległości w Warszawie) opowiedziała o nieco zapomnianej polskiej artystce – Marii Karasińskiej, która w kwietniu 1940 r. została deportowana do Kazachstanu.

Referaty kolejnego panelu konferencji koncentrowały się wokół Armii Polskiej gen. Władysława Andersa. Dr hab. Jacek Pietrzak (Uniwersytet Łódzki) przedstawił portret zbiorowy jej kadry dowódczej, a mgr Bogusław Kosel (Mu-

zeum Sybiru w Białymstoku) omówił problem walczących w jej szeregach polskich leśników. Z kolei mgr Aleksandra Rybińska (Uniwersytet Łódzki) scharakteryzowała główne choroby zakaźne i metody walki z nimi w Armii Polskiej w ZSRR. Następna referentka – mgr Katarzyna Śliwak z Uniwersytetu Wrocławskiego – przedstawiła działalność Związku Nauczycielstwa Polskiego w Iranie w latach 1943-1945.

Ostatni panel sesji dotyczył zagadnień o wiele bardziej współczesnych, choć silnie zakorzenionych w historii. Dr Agata Chutnik (Uniwersytet Łódzki) przeanalizowała wywiady z polską młodzieżą w Wilnie pod kątem ich stosunku do dziejów i współczesnej przynależności państwowej miasta. O trudnej sytuacji mniejszości polskiej w niepodległej Litwie opowiedziała z kolei dr Barbara Jundo-Kaliszewska, także z Uniwersytetu Łódzkiego. Następnym referentem był dr Andrzej Kobus (Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach, filia w Piotrkowie Trybunalskim), który przedstawił życie religijne Polaków w Żytomierzu na przestrzeni niemal całego XX w. (1917-1991). Mgr Beata Józków (Uniwersytet Zielonogórski) omówiła dzieje rodziny zamieszkałej w Odelsku nieopodal Grodna od schyłku dziewiętnastego stulecia do połowy lat pięćdziesiątych XX w. Zachodzące w tym okresie zmiany terytorialne w Europie Środkowo-Wschodniej zaważyły na losie rodziny silnie związanej ze swoją „małą ojczyzną” na Polesiu. Zamykający konferencję referat wygłosił dr Wojciech Marciniak z Uniwersytetu Łódzkiego. Dotyczył on problematyki nabywania obywatelstwa polskiego z tytułu repatriacji ze Wschodu po II wojnie światowej.

Konferencji towarzyszyły ożywione dyskusje toczone na forum oraz w kularach. Prelegenci przedstawili wiele nowych faktów i interpretacji opartych na badaniach archiwalnych prowadzonych w Polsce i poza jej granicami. Podejmowane podczas sesji wątki były różnorodne i oryginalne. Nie powielały bowiem ustaleń znanych już w literaturze czy prezentowanych podczas innych konferencji. Podsumowując sesję prof. nadzw. dr hab. Jarosław Kita wyraził nadzieję na organizację w Łodzi kolejnych, tak owocnych spotkań naukowych dotyczących losów Polaków na Wschodzie.

Wojciech Marciniak

- **W BIAŁYMSTOKU POWSTAŁA NOWA PLACÓWKA MUZEALNA – MUZEUM PAMIĘCI SYBIRU**

Z dniem 1 stycznia 2017 roku w Białymstoku powołane zostało do życia nowe muzeum – Muzeum Pamięci Sybiru. Misją nowej placówki kulturalnej w Polsce jest gromadzenie, ochrona i udostępnianie zbiorów dokumentujących losy obywateli polskich zesłanych i deportowanych na Sybir oraz osadnictwa Polaków w Rosji i Związku Sowieckim, a także prowadzenie badań naukowych i upowszechnianie wiedzy związanej z tematyką zesłań i losów Polaków na Sybirze oraz na dawnych ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej. Dyrektorem muzeum został dr hab. Wojciech Śleszyński – profesor Uniwersytetu w Białymstoku, od lat zajmujący się tematyką wschodnią.

Pomimo iż nowe muzeum istnieje zaledwie od kilku miesięcy, rozpoczęta została już budowa głównego gmachu, który stanowić będzie połączenie

przedwojennego magazynu wojskowego z nowoczesną bryłą architektoniczną. Trwają także intensywne prace nad doprecyzowaniem ostatecznej wersji wystawy stałej przygotowanej przez belgijską pracownię artystyczną Tempora.

Nieprzypadkowo siedziba Muzeum Pamięci Sybiru zlokalizowana została w Białymstoku właśnie w jednym z przedwojennych budynków magazynowych przy ulicy Węglowej. Znajduje się on bowiem w bezpośrednim sąsiedztwie Poleskiego (obecnie Towarowego) Dworca Kolejowego, z którego odprawiane były w latach 1940-1941 składy pociągów z zesłańcami wysyłanymi na Wschód.

Białystok i obecny region północno-wschodniej Polski, podobnie jak pozostałe pozostające poza granicami państwa dawne ziemie kresowe, tragicznie dotknięte zostały skutkami lat okupacji sowieckiej. Na stepy Kazachstanu i do tajgi Syberii trafiły setki tysięcy naszych rodaków. Dlatego też upamiętnienie dziejów Polaków na Wschodzie jest naszym naturalnym obowiązkiem. Idea Muzeum Pamięci Sybiru jest swoistym hołdem oddanym wszystkim wywiezionym i pomordowanym przez zbrodniczy system komunistyczny.

Białystok jako ostatnia, symboliczna namiastka dawnych ziem kresowych w naturalny sposób predysponowany jest, aby upamiętniać i upowszechniać wiedzę o losach polskich Sybiraków. Niemal co piąty mieszkaniec Białegostoku w latach 1940-1941 został zesłany na Syberię lub do Kazachstanu. Aresztowania osób podejrzanych o wrogą działalność trwały nieprzerwanie od momentu rozpoczęcia interwencji zbrojnej przez Armię Czerwoną 17 września 1939 roku. W pierwszym okresie w dużej mierze odbywały się one w oparciu o wcześniej przygotowane spisy. Wraz z upływem czasu przybierały jednak na sile, obejmując coraz większe rzesze ludności. Nowym elementem w polityce represyjnej władz sowieckich było zastosowanie na ziemiach polskich II Rzeczypospolitej na początku 1940 roku, po raz pierwszy na taką skalę, odpowiedzialności zbiorowej. Przymusowymi przesiedleniami objęte zostały całe rodziny i grupy społeczne. Wywózki nie ominęły żadnej z narodowości zamieszkującej ziemie kresowe II Rzeczypospolitej, jednak w największym stopniu dotknęły ludność polską. Cztery wielkie wywózki z ziem kresowych odbyły się: 10 lutego 1940 roku, 13 kwietnia 1940 roku, 29 czerwca 1940 oraz 19-20 czerwca 1941 roku. Do dzisiaj trwa spór o liczbę osób deportowanych. Rozbieżności są znaczne, od szacowanych 400 tys. podanych przez naukowców, opierających się na dostępnych materiałach z archiwów postsowieckich, po ponad milion osób wskazywanych przez środowiska sybirackie. Ostatecznie wszelkie rozbieżności rozwiązać mogą tylko zakrojone, pełne i nieskrępowane badania w archiwach rosyjskich.

Docelowo Muzeum Pamięci Sybiru stać się ma kluczową nie tylko polską, ale również europejską instytucją inicjującą i prowadzącą badania naukowe dotyczące szeroko rozumianej tematyki syberyjskiej oraz zagadnień związanych z zesłaniami i deportacjami, ze szczególnym wyeksponowaniem losów społeczności polskiej.

Wszystkich Państwa zachęcamy do współtworzenia nowej instytucji muzealnej. Prosimy o przekazywanie eksponatów, dzielenie się relacjami. Razem twórzmy Muzeum Pamięci Sybiru – muzeum, ale i pomnik pamięci wszystkim wywiezionym i pomordowanym przez zbrodniczy system komunistyczny.

Znajdziecie nas Państwo:

Muzeum Pamięci Sybiru

ul. Henryka Sienkiewicza 26

15-092 Białystok

www.sybir.bialystok.pl

<https://www.facebook.com/muzeumpamiecisybiru/>

Wojciech Śleszyński

• SYBERIA I POLACY

21 kwietnia 2017 roku w sali Lustrzanej Pałacu Staszica odbyło się seminarium *Syberia i Polacy*, stanowiące jeden z elementów cyklu *Polacy świata*, prezentującego sylwetki naszych wybitnych rodaków, szczególnie zasłużonych dla Ojczyzny, Europy i świata. Seminarium zorganizowane zostało przez Archiwum Polskiej Akademii Nauk i Ministerstwo Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej.

Gości powitali reprezentanci organizatorów seminarium: dyrektor Archiwum Polskiej Akademii Nauk dr hab. Hanna Krajewska i dyrektor Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą Ministerstwa Spraw Zagranicznych Mateusz Stąsień. W swoim wystąpieniu dyrektor Hanna Krajewska podkreśliła, że Syberia, a właściwie Sybir „to nie tylko miejsce cierpień i zesłań Polaków, to również ziemia dająca szerokie możliwości wielu pionierskich odkryć. W długotrwałym procesie poznawania i opisywania tej mroźnej krainy jest częścią losów Polaków i ich pracy – dobrowolnej i zesłańczej”.

Jak najszerszą i pogłębioną wiedzę o dokonaniach i odkryciach polskich zesłańców, którzy przyczynili się do zbadania i ucywilizowania Syberii, „trzeba koniecznie ocalić od zapomnienia i przekazać przyszłym pokoleniom” – podkreślił dyrektor Mateusz Stąsień. Następnie goście wysłuchali dziesięciu ciekawych referatów o bardzo urozmaiconej tematyce.

Trzy pierwsze wystąpienia miały charakter osobisty i dotyczyły wspomnień referentów z pobytu ich samych lub członków ich rodzin w krainie wiecznych śniegów. Zbigniew Żuk związany z Komisją Badań nad Historią Syberii Komitetu Historii Nauki i Techniki Polskiej Akademii Nauk w referacie pt. *Moja Syberia* opowiedział o zesłańczych losach członków swojej rodziny: „Od dzieciństwa wzrastałem wśród wspomnień z okresu pobytu na Syberii członków naszej rodziny. [...] Przeżycia mojej rodziny spowodowały moje zainteresowanie się Polakami zamieszkującymi w Rosji, a szczególnie na Syberii. [...] W sierpniu 1915 roku Rosjanie, opuszczając Warszawę, ewakuowali jej mieszkańców.

Wśród wypędzonej ludności znalazł się Ludwik Ostrzycki, będący pracownikiem technicznym kolei, wraz z żoną Zofią (z domu Żuk), trojgiem dzieci oraz matką żony Agnieszką (moją prababką). Nakazano im osiedlenie się w Wierchnieudińsku w Buriacji (obecnie Ułan Ude). W 1917 roku zmarła Agnieszka. W jej pogrzebie wziął udział syn Karol Żuk (mój dziadek), lotnik służący w wojsku w Niżnieudińsku. Starania rodziny o zezwolenie na powrót do Warszawy powiodły się w 1918 roku, kiedy to Zofii udało się uzyskać

w Czycie dokumenty wyjazdowe”. Dużo uwagi poświęcił Zbigniew Żuk Aleksandrowi Krajewskiemu (1818-1903), uczniowi Liceum Warszawskiego, jednemu z pierwszych członków Stowarzyszenia Ludu Polskiego, organizacji założonej przez Gustawa Ehrenberga, tłumaczowi *Fausta* Goethego i kilkunastu ód Horacego, opublikowanych po powrocie z Syberii (1857) w „Bibliotece Warszawskiej”. Krajewski został aresztowany w maju 1838 roku, był więziony w Cytadeli Warszawskiej, a następnie skazany na pięć lat ciężkich robót w nerczyńskich kopalniach i przymusowe osiedlenie się w Nerczyńsku. Na zesłaniu pogłębił swoją znajomość języków obcych. Przez współczesnych był ceniony za działalność kulturalną i społeczną oraz perfekcjonizm tłumaczeń.

Zuzanna Sieroszevska-Rolewicz, prawnuczka Wacława Sieroszevskiego, w wystąpieniu pt. *Podróż śladami pradziadka Wacława Sieroszevskiego* snuła barwne opowieści o wymarzonej, trzytygodniowej wyprawie do Jakucji i poszukiwaniu śladów swojego wielkiego przodka. Powiedziała: „Nie sądziłam, że przyjazd prawnuczki Sieroszevskiego po ponad stu latach odbije się tak szerokim echem i będzie można powiedzieć, że stanie się wydarzeniem narodowym”. Zuzanna Sieroszevska przyjechała do Jakucji na święto Ysyach, które szczegółowo i pięknie opisał Wacław Sieroszevski w swoim dziele *12 lat w kraju Jakutów* (Warszawa 1900).

Podczas tej ulubionej przez Jakutów uroczystości ludzie ubrani w tradycyjne stroje (opowiadacze) melorecytują przy ogniu epos Sacha ołoncho, który w 2005 roku został uznany za Arcydzieło Ustnego i Niematerialnego Dziedzictwa Ludzkości, a w 2008 roku wpisany na listę Niematerialnego Światowego Dziedzictwa UNESCO, tańczą w kole taniec osuochaj, grają na instrumencie etnicznym homusie, częstują gości potrawami narodowymi. Zuzanna Sieroszevska opowiedziała o niezwykłych, magicznych miejscach na ziemi jakuckiej, np. o świętej górze Kisilach, Leńskich Stołbach, namskim ułusie, gdzie mieszkał Wacław Sieroszevski, obiektach muzealnych, nieznanymi i do tej pory niedostępnymi eksponatami z czasów jej pradziadka, np. o kufrze oklejonym polskimi gazetami z lat 1880-1890, spotkaniach z ludźmi, którzy przyczynili się do zrealizowania jej marzenia, uczestnictwie w wystawach i seminariach poświęconych Wacławowi Sieroszevskiemu i innym polskim zesłańcom. Ogromne wrażenie zrobił na Zuzannie Sieroszevskiej Jakuck – zakopane wśród śniegów miasto XXI wieku, leżące nad Leną, rzeką – jak powiedziała – „tak ogromną jak morze”. W Archiwum Państwowym prawnuczka Sieroszevskiego miała okazję zobaczyć rękopis do dziś niewydanego II tomu *Jakutów*.

Wystąpienie Zuzanny Sieroszevskiej było bardzo emocjonalne, a zarazem nasycone ciekawymi opowieściami o dawnej i współczesnej Jakucji. W podróży po ziemi Sacha towarzyszyła jej Hanna Krajewska z Archiwum Polskiej Akademii Nauk, która w referacie pt. *Jakucja – terra incognita* przedstawiła współczesny obraz Jakucji i jej mieszkańców i uzupełniła opowieści przedmówczyni o swoje wrażenia i spostrzeżenia z pobytu na dalekiej Syberii. Obydwa wystąpienia zostały wzbogacone ciekawymi prezentacjami, zawierającymi niezwykle zdjęcia pokazujące krajobrazy, zwierzęta i typy mieszkańców krainy Sacha.

Druga część seminarium poświęcona została krainom syberyjskim – Jakucji, Chakasji, Tuwie i Buriacji. Karolina Kondracka z Instytutu Sztuki PAN,

opowiadając o Jakucji w referacie pt. *Zesłańcy polscy i ich badania nad kulturą i muzyką Jakutów*, skupiła się na problemach związanych z muzyką, jej rodzajami i rolą oraz narodowymi instrumentami muzycznymi Sacha. Muzyka etniczna Jakucji, nawiązująca do szamanizmu i religijnych wierzeń, poszukująca harmonii z przyrodą, przepełniona jest dźwiękami naśladującymi odgłosy zwierząt – śpiew ptaków, wycie wilków, parskanie, rzenie i tętent koni, szum wiatru, bicie serca.

Narodowym instrumentem Jakucji jest starożytny, święty, drewniany homus, odmiana metalowej drumli, na którym dźwięki powstają dzięki odpowiednim ruchom języka, podniebienia, ust, wdychaniu i wydychaniu powietrza oraz trącaniu dłonią ramki. Na homusie początkowo grały tylko kobiety.

Na zakończenie seminarium goście mieli okazję zapoznać się dzięki Sergiuszowi Leończykowi z brzmieniem świętego jakuckiego homusa, a Artioma Czernyszew z Abakanu, ubrany w tradycyjny strój szamański, zaprezentował na tle tych egzotycznych dźwięków niezwykle taniec jakuckiego szamana.

Referat na temat Chakasji pt. *Polscy badacze kultury Chakasów – syberyjskich Tatarów* został podzielony na dwie części. Pierwsza dotyczyła badań prowadzonych w XIX wieku i została wygłoszona przez Sergiusza Leończyka z Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych Przyrodniczo-Humanistycznego Uniwersytetu w Siedlcach, zaś druga, przygotowana przez Artioma Czernyszewa z tej samej placówki, poświęcona została badaniom w wieku XX. Warto w tym miejscu przypomnieć, że obaj referenci są odpowiedzialni za polską redakcję kwartalnika „Rodacy” – wydawnictwa Kulturalno-Oświatowej Organizacji Społecznej „Polonia” w Chakasji, wychodzącego w stolicy kraju Abakanie od 1997 roku. Goście z zainteresowaniem wysłuchali obydwu wystąpień, tym bardziej, że nasze wiadomości na temat Chakasji są dosyć skąpe i rzadko upowszechniane.

Chakasja położona jest w południowo-zachodniej części Syberii Wschodniej, w lewej części basenu Jeniseju, na wysoczyźnie Sajano-Altajskiej oraz w Kotlinie Chakasko-Minusyńskiej. Jak powiedział Sergiusz Leończyk, „wybitnym podróżnikiem syberyjskim, oczarowanym bogactwem flory i fauny Syberii, zaciekawionym ludami mieszkającymi w guberni jenisejskiej był Ludwik Niemojowski, autor monografii *Obrazki Syberii*, zawierającej pierwszy w tych czasach opis życia i zwyczajów Tatarów syberyjskich – obecnych Chakasów”. Natomiast zdaniem Artioma Czernyszewa „wśród badaczy kultury Chakasów w XX wieku szczególne miejsce zajmuje Witold Górnicki, jego dzieci i wnuki. Witold Górnicki wziął za żonę Chakaskę i niewątpliwie jego rodzina zapoczątkowała powołanie nowej inteligencji chakaskiej”.

Następny referat pt. *Polscy badacze kultury Urianchaju – Tuwy* poświęcony został obszarom również niezbyt znanym współczesnym Polakom, szczególnie młodym, mimo że to właśnie Polacy wnieśli znaczący wkład w odkrycie i utrwalenie na piśmie dziejów i kultury Kraju Urianchajskiego. Byli to m.in.: Feliks Kon, Ferdynand Ossendowski i Kamil Giżycki. Autor referatu, wygłoszonego zamiast tekstu Antoniego Kuczyńskiego, który nie mógł uczestniczyć w seminarium, opowiedział zebranym o autonomicznej Republice Tuwy (historyczna nazwa m.in. Kraj Urianchajski), leżącej w azjatyckiej części Federacji Rosyjskiej, graniczącej z Mongolią oraz rosyjskimi jednostkami administracyjnymi: Republiką Altaju, Chakasją, Krajem Krasnojarskim, obwodem irkuckim i Buriacją. Zamieszkują ją głównie Tuwińcy (w 2010 roku 82,0%)

i Rosjanie (w 2010 roku 16,3%). Znaczącą rolę odgrywa tu niewielkie kupieckie miasteczko Minusińsk, z którego wyruszały pierwsze wyprawy etnograficzne na tereny Kraju Urianchajskiego, w którym w 1887 roku Mikołaj Michajłowicz Martjanow założył Muzeum Krajoznawcze. Referent przypomniał, że wspomniany powyżej zesłaniec Feliks Kon zaopatrzył Muzeum Krajoznawcze w Minusińsku w „unikatową kolekcję zawierającą 2300 przedmiotów z życia codziennego Tuwińców i Chakasów. Wśród eksponatów było wiele rekwizytów lamaizmu i szamanizmu”.

Trzy kolejne wystąpienia prezentowały współczesne problemy Syberii oraz syberyjskich organizacji polonijnych. Maria Iwanowa, honorowy prezes Autonomii Polaków „Nadzieja” w Ułan Ude, w referacie pt. *Odrodzenie polskości w Buriacji na podstawie działalności Autonomii Polaków „Nadzieja” w Ułan Ude* opowiedziała o działalności założonej w 1993 roku „Nadziei”, która od tego czasu działa bardzo prężnie i przyczyniła się niewątpliwie do odrodzenia polskości w tej krainie. Dzięki Stowarzyszeniu „Nadzieja” utworzono Polską Szkołę Społeczną Języka i Kultury, w miejscowości Miszycha wystawiono pomnik polskich poległych zesłańców – uczestników powstania zabajkalskiego w 1866 roku, odsłonięto w Kiachcie tablicę pamiątkową na cześć Aleksandra Despoty Zenowicza. Polacy skupieni w tym Stowarzyszeniu opiekują się cmentarzem w Tunce, na którym pochowano piętnastu zesłanych na Syberię polskich księży, organizują wystawy poświęcone polskim wygnańcom (np. ekspozycja rysunków Leopolda Niemirowskiego, dwukrotna prezentacja wystawy Archiwum Polskiej Akademii Nauk *Polscy badacze Syberii*), prowadzą ożywioną działalność wydawniczą (książka *Polacy w Buriacji* – 7 tomów, gazeta „Pierwsze Kroki” – od 2000 roku), organizują występy artystyczne (grupa wokalna „Nadzieja”, zespół pieśni i tańca „Akwarela”), realizują ciekawe projekty (np. Festiwal Kina Polskiego, Polski Sezon w Buriacji). Na zakończenie swojego wystąpienia Maria Iwanowa zadeklamowała wzruszający hymn Autonomii Polaków.

Seminarium w Pałacu Staszica towarzyszyła ekspozycja *Polscy badacze Syberii*, zaprezentowana po raz pierwszy w październiku 2008 roku w Prezydium Rosyjskiej Akademii Nauk w Moskwie podczas Dni Nauki Polskiej w Federacji Rosyjskiej. Wzbudziła wówczas duże zainteresowanie zarówno polskich, jak i rosyjskich gości. Następnie pokazano ją w wielu syberyjskich miastach i – jak świadczą informacje w prasie i w Internecie – wciąż cieszy się tam popularnością. Jak powiedziała Joanna Arvaniti, współautorka i kurator ekspozycji, „przyczyną dużego sukcesu wystawy jest odmienny niż dotychczas sposób ujęcia tematu – polscy sybiracy zostali na niej pokazani głównie jako niestrudzeni i wnikliwi badacze Syberii, którzy znakomicie przyczynili się do jej poznania i opisanie. Wystawa nie jest aż tak nasączona martyrologią jak dotychczasowe ekspozycje czy opracowania poświęcone temu tematowi”.

Prezentacja wystawy *Polscy badacze Syberii* w miastach syberyjskich odbywa się pod auspicjami Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Irkucku oraz prężnie działających na Syberii organizacji polonijnych. Do tej pory ekspozycja wystawiona została m.in. w Irkucku, Jakucku, Jenisejsku, Krasnojarsku, Ułan Ude, Kiachcie, Nowosybirsku, Tomsku, Barnaule, Bijsku, Rubcowsku i Gornoaltajsku. We wszystkich wymienionych miastach wystawie

towarzyszyły różne ciekawe wydarzenia, jak konferencje, koncerty, wywiady, spotkania, pokazy, informacje w środkach masowego przekazu i w prasie¹.

Na zakończenie seminarium Iwona Kozłowska z Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej w swoim referacie pt. *Polska dyplomacja w służbie rodakom* zaprezentowała działania służb zagranicznych Rzeczypospolitej w ostatnim okresie oraz dalsze perspektywy współpracy Ministerstwa Spraw Zagranicznych z Polonią na wschodzie. Powiedziała: „Dzisiaj 20 mln Polaków i osób polskiego pochodzenia żyje poza Polską. Jest to ogromna część naszego narodu, jest to także ogromny kapitał, jaki Polska posiada poza swoimi granicami. Jesteśmy gotowi do pracy i współpracy, by ten potencjał wykorzystać dla dobra naszego kraju i naszych rodaków w kraju i za granicą, by umacniać poczucie wspólnoty”. Jak podkreśliła Iwona Kozłowska w zakresie wspierania Polonii na Syberii szczególną rolę odgrywa Konsulat Generalny RP w Irkucku, który propaguje uczenie dzieci na Syberii języka polskiego (społeczne szkoły języka polskiego i kultury), naukę różnych przedmiotów w języku polskim i popularyzację wiedzy o Polsce wśród Polonii i Polaków zamieszkałych za granicą oraz dzieci pracowników migrujących (konkursy wiedzy o Polsce, np. *Ojczyzna! Oj, czy zna*). [...] W działaniach miejscowej Polonii [wspieranych przez polskie MSZ] znaczące miejsce zajmuje opieka nad miejscami pamięci narodowej”. Wśród ciekawych przedsięwzięć Ministerstwa Spraw Zagranicznych referentka wymieniła m.in. opracowanie kalendarza ściennego 2017 roku pt. *Polacy na Syberii*, przygotowanego we współpracy z Archiwum Polskiej Akademii Nauk. Iwona Kozłowska powiedziała, że „kalendarz stanowi dla polskiej dyplomacji niezwykle cenną i wyjątkową inicjatywę, pozwalającą przywrócić – często zapomnianą już – pamięć o jakże wielu wybitnych naszych rodakach, którzy, badając ogromne, zupełnie niezamieszkane obszary od Irkucka do Oceanu Lodowatego w najtrudniejszych warunkach klimatycznych, dali świadectwo rzadkiej ofiarności w służbie nauki”.

W seminarium uczestniczyło około 100 osób zainteresowanych wkładem Polaków w poznanie i opisanie Syberii, a wśród nich uczniowie ze Szkoły Podstawowej nr 203 w Warszawie. Seminarium uświetnione zostało występem zespołu wokalnego *Imprevisti*, działającego a capella od 2005 roku, który we wzruszającym koncercie zatytułowanym *Za Uralem* zaprezentował uroczyste pieśni cerkiewne i skoczne piosenki ludowe. Koncert ten prezentowany na tle czarownych krajobrazów Syberii i widoków świętego morza Buriatów Bajkału wywołał u wielu słuchaczy łyzy wzruszenia. Szczególnie zapadła w serca gości pieśń Mikołaja Kiedrowa ojca *Otcze nasz*.

Po zakończeniu części oficjalnej goście mieli także okazję skosztować znakomitych rosyjskich i syberyjskich przysmaków, przygotowanych w pięknej oprawie przez warszawską restaurację *Skazka*, którą z dużym sukcesem prowadzi Iwo Czerniawski, absolwent Uniwersytetu Muzycznego im. Fryderyka Chopina w Warszawie, znakomity, utalentowany skrzypek, a jednocześnie pasjonat wschodniej sztuki kulinarnej.

Joanna Arvaniti

¹ Integralną częścią wystawy był dwujęzyczny (polski i rosyjski) katalog zatytułowany *Polscy badacze Syberii*, Moskwa 2008, Warszawa 2008.

- **ODSZEDŁ OD NAS PRZYJACIEL...**

Odszedł od nas Przyjaciel. Nauczyciel akademicki, wychowawca pokoleń polskich inżynierów, Zesłaniec po sześcioletniej katordze w Kazachstanie, Społecznik, aktywny działacz Związku Sybiraków we Wrocławiu, Wiceprezes Oddziałów Stowarzyszeń: „Wspólnota Polska” oraz „Straży Mogił Polskich” na Wschodzie. Członek stowarzyszeń naukowych, Poeta amator, Żeglarz, Wynalazca i Racjonalizator technik pomp głębinowych. Wzorowy Ojciec i Mąż, niezastąpiony Kolega.

Paweł Zworski urodził się w 1929 roku w Augustowie. Był synem Franciszka i Apolonii z domu Stankiewicz. Ojciec Pawła jako policjant skierowany do wyznaczania granicy z Litwą na odcinku suwalskim osiadł następnie w Augustowie jako przodownik Policji Państwowej. Matka była nauczycielką, polonistką. Szczęśliwe dzieciństwo upływało Pawłowi w okolicach jezior augustowskich, tamtejszej Puszczy oraz co wspominał z sympatią w sąsiedztwie sławnego 1 Pułku Ułanów Krechowickich. Paweł mówił nieraz, że jako chłopiec marzył o tym, by został ułanem krechowickim.

Dziecinną *Arkadię* przerwała agresja Sowietów. Ojciec policjant szczęśliwie uniknął aresztowania, co oznaczałoby dołączenie do wymordowanych policjantów i KOP-istów w Ostaszkowie. Matka Pawła, Jego Babcia i czwórka dzieci w marcu 1940 r. jako rodzina „wroga ludu” zostali zesłani do Kazachstanu. Ojciec, po rozpoczęciu wojny schronił się w Warszawie skąd po łapance ulicznej przez kolejne lata był więźniem w obozach koncentracyjnych Auschwitz-Birkenau i Buchenwald.

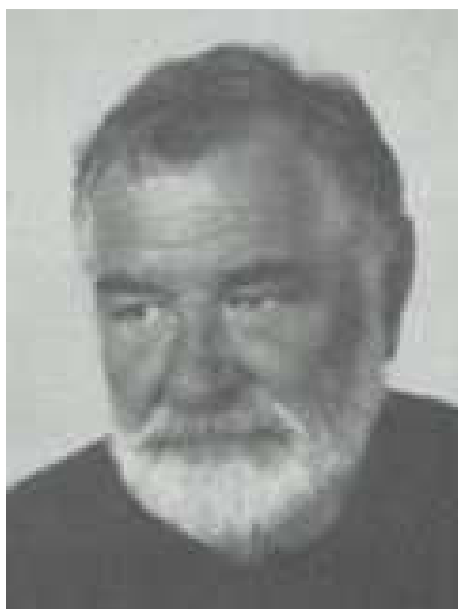
W Kazachstanie życie Pawła zaczęło się od ziemianki skąd wzięła ich na kwatery miejscowa Rosjanka. Był pastuchem i pomocnikiem robotników w kołchozie. Ze szkoły sowieckiej nie skorzystał, nie chciał. Starszą siostrę (14-to letnią) zmobilizowano do tzw. *trud armii*, co oznaczało katorżniczą pracę w kopalniach węgla w Karagandzie. Matka pracowała jako kołchożnica, Babcia opiekowała się młodszym rodzeństwem. Jak później wspominał, z tamtych lat pozostało Mu wieczne wspomnienie nieustannego głodu i szacunek dla prostych Rosjan. Po tzw. amnestii jako byli zesłańcy uzyskali wreszcie w 1945 r. zezwolenie na powrót do innej wprawdzie niż znali, ale przecież znów istniejącej Polski.

Los i opieka Boża sprawiły, że wszyscy przeżyli wojnę. Zgodnie z ustaleniem rodzinnym na początku wojny, po jej zakończeniu spotkali się u ciotki Pawła w Warszawie. Paweł po poszukiwaniach, ustalił miejsce pobytu Ojca w dalekim, nieznanym dolnośląskim Sobieszowie gdzie powracający z obozu koncentracyjnego były więzień znalazł schronienie i zatrudnienie jako kierownik pensjonatu. O powrocie do Augustowa nie było mowy, bo przedwojenny policjant rychło trafiłby w ręce funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa.

Zamieszkali zatem w Sobieszowie nieopodal Jeleniej Góry, gdzie Paweł odnalazł Ojca. O spotkaniu z nim opowiadał, jak o ponownym narodzeniu. „Jako pierwsi do ojca [...] do Sobieszowa pojechali siedemnastoletni Paweł, Jego młodszy brat Alek, siostra i wujek. Najpierw do hotelu „Polski Róg” wszedł Paweł. Zobaczył bufet i wejście do kuchni. Potem otworzył drzwi, a za

stołem siedzącego siwego mężczyznę, którego rozpoznał od razu – ten zapytał: »Czego chcesz chłopcze?«. Powiedział, że szuka noclegu. Mężczyzna chciał również wiedzieć, z jakiej miejscowości pochodzi. Paweł odparł, że z Augustowa. Siwy Pan zapytał go wtedy, czy nie znał jego syna Pawła Zworskiego. Zaskoczony chłopiec odpowiedział: »To ja«».

Tak wyglądało niezwykle spotkanie po latach ojca i syna. Obaj zaczęli płakać. Przytuleni cieszyli się, że ich marzenia się spełniły i znowu są razem. Paweł wspominał później jak wszyscy zamierzali wyzalić się z tułaczego losu. Sądził bowiem, oderwany przez blisko sześć lat od Kraju, że tutaj było inaczej. Nie miał pojęcia o Auschwitz. Gdy wszyscy poznali swą tragedię, nie wracali do wspomnień o niej. Taki bowiem był los większości polskich rodzin w spotkaniu z niemiecką i sowiecką barbarią.



Paweł Zworski (1929-2017)

W Jeleniej Górze Paweł Zworski ukończył szkołę średnią. Jako człowiek wrażliwy, syn polonistki, zakochany w literaturze i piszący wiersze początkowo zamierzał studiować właśnie polonistykę. Znajomy rodziny odwiódł Go od tego zamiaru twierdząc, że pisać i tworzyć może jak zapewni sobie środki do życia, „bo z pisarstwa nieznanemu nikomu młodzieniec nie wyżyje”. Wybór padł zatem na studia techniczne. W latach 1951-1956 Paweł podjął studia na Wydziale Mechaniczno-Energetycznym Politechniki Wrocławskiej. Pracę zawodową rozpoczął jako asystent a następnie adiunkt w macierzystej uczelni, na której uzyskał doktorat (1962) i stanowisko docenta (1972).

Zajęcia dydaktyczne łączył z pracą naukowo-badawczą w zakresie budowy i eksploatacji maszyn wodnych oraz pełnił wiele funkcji organizacyjnych, m.in. pełnomocnika rektora ds. praktyk zagranicznych i zastępcy dyrektora ds. studenckich, kierownika Zespołu Dydaktycznego specjalności Maszyny i Urządzenia Hydrauliczne. Był szanowanym przez studentów i doktorantów dydaktykiem i ich naukowym opiekunem. Znaczący też był jego udział

w osiągnięciach zespołów politechnicznych opracowujących między innymi unikatowe systemy odwodnienia kopalń Zagłębia Miedziowego w Lubinie i Polkowicach. Pracował także nad projektem pozyskiwania metali szlachetnych i konkretnie polimetalicznych z obszaru oceanicznego na przyznanej Polsce przez ONZ działce dna morza na Pacyfiku nieopodal Hawajów.

Osiągnięcia z zakresu specjalności zawodowej zapewniły mu liczne dowody uznania środowisk naukowych, m.in. członkostwo w Komitecie Badań Morza PAN, godność rzeczoznawcy Stowarzyszenia Inżynierów Mechaników Polskich. Był posiadaczem 26 patentów i wzorów użytkowych oraz autorem wielu publikacji. Był również czterokrotnie wyróżniony nagrodami ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego, rektora i dziekana Politechniki Wrocławskiej oraz Naczelnej Organizacji Technicznej. Posiadał odznaczenia: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Krzyż Zasługi, Złotą Odznakę Politechniki Wrocławskiej oraz Honorową Odznaką Sybiraka.

Dodać jeszcze należy, że po przemianach politycznych w Polsce (1989) Paweł Zworski niezwykle aktywnie włączył się w krąg bezpośredniego działania na rzecz ujawnienia prawdy o martyrologii, zesłaniach i deportacjach Polaków na Syberię i do Kazachstanu w latach 1940-1941. Został jednym z założycieli Wrocławskiego Oddziału Związku Sybiraków a następnie członkiem kolegium redakcyjnego kwartalnika „Zesłaniec”, zaś przez wiele lat wspierał działalność serii wydawniczej „Biblioteka Zesłańca” Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego i cieszył się z każdego kolejnego jej tomu.

Zesłańcze doświadczenia sprawiły, że stał się jednym z założycieli a następnie najaktywniejszych członków powstałego w akademickim środowisku Wrocławia Stowarzyszenia „Straż Mogił Polskich” na Wschodzie, dbającym o miejsca pamięci poświęcone Polakom z Kresów Wschodnich poległym w walkach z powstańcami oraz z niemieckim i sowieckim najeźdźcą podczas drugiej wojny światowej. Dopełnieniem tej aktywności była także działalność humanitarna i kulturalna wspomagająca odradzanie się polskości na Kresach Wschodnich. Paweł wysoko cenił sobie udział w wyprawach kresowych „Straży”. Przeżywał spotkania z rodakami i nadniemeńską Krainą, a w chwilach zadumy we wspólnych „wyprawach kresowych” śpiewał nam pieśń „Za Niemen hen precz...”. Żegnamy nią Pawła, drogiego nam Druha i Przyjaciela Polskich Kresów Wschodnich.

Za Niemen hen precz...

Za Niemen hen precz,
Gotów koń i zbroja,
Dziewczyno ty moja
Uściśnij, daj miecz.

Za Niemen, za Niemen!
I po cóż za Niemen?
Nie przyłgniesz tam sercem,
Cóż wabi za Niemen?

Czy kraj tam piękniejszy,
Kwiecistsza tam błoń
Czy miłsze dziewczoje,
Że spieszysz tam doń?

Nie spieszę do dziew,
Ja spieszę na gody
Czerwone pić miody
Niewiernych lać krew.

Chcesz godów, zaczekaj,
Kochanie ty moje,
Ja gody wyprawię,
Nasycę, napoję.

Patrz, pierś ma otwarta,
Więc serce me weź,
Krwi mojej się napij,
Napij moich łez.

Dziewczyno stój stój
Twe słowa jak brzytwy,
Ja z pola, ja z bitwy
Powrócę, jam twój.

Nie wrócisz, nie wrócisz,
Kochanie ty moje,
Twe serce odwyknie,
Twa pamięć zapomni.

Patrz, koń już opuszcza
Pastwisko i żłób
A w polu czerwonym
Niechybnie twój grób.

Wszak wielki jest Bóg,
Ja w oręż mój wierzę,
Gdzie tylko nim zmierzę,
Tam padnie zły wróg.

Jeśli już twa wola
Iść na bój, na srogi,
Ach ciężka ma dola,
Pełna jestem trwogi!

Ja łzy będę ronić
I słać Bogu modły,
By cię raczył schronić,
By wróg pierzchnął podły.

Ale nie tylko umiłowanie tej pieśni było w Pawle zdumiewające. Znał historię Kanału Augustowskiego i podziwiał techniczno-logistyczne projekty tej inwestycji z XIX stulecia. Trudno też było nie ulegać czarowi jego opowiadań o Kresach Wschodnich. Czynny społecznie włączył się w prace Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, opowiadając się za jej programowymi działaniami dotyczącymi powrotu Polaków z Kazachstanu do Macierzy. Idea ta nie wygasła w nim do końca Jego dni, podobnie jak wierność dla „Straży Mogił Polskich” „Wspólnoty Polskiej”, „Związku Sybiraków” oraz kwartalnika „Zesłaniec”, będąc od jego pierwszego numeru (1996) członkiem redakcji.

Był Człowiekiem głębokiej Wiary, rzadkim przypadkiem Inżyniera – Humanisty, sprawdzonym Przyjacielem, Patriotą i – sam jak cytował powiedzenie swego ś.p. Ojca o ludziach – „porządnym człowiekiem”.

Przyjaciele/

REGAŁ Z KSIĄŻKAMI

- **„Druza repatriacja” ludności polskiej z ZSRR na Warmii i Mazurach. Wybór dokumentów z zasobu Archiwum Państwowego w Olsztynie z lat 1955-1962. Wybór i wstęp M. Korejwo, Olsztyn 2016, ss. 343.**

Problematyka repatriacji i przesiedleń ludności polskiej ze Związku Radzieckiego cieszy się od wielu lat zainteresowaniem krajowych historyków. Do tej pory powstało już na ten temat wiele opracowań monograficznych, w tym także wydawnictw źródłowych¹. Do listy bardzo udanych zbiorów dokumentów zaliczyć należy wydany w 2016 r. tom dotyczący Polaków, którzy w wyniku tzw. „drugiej repatriacji” znaleźli się na Warmii i Mazurach. Został on przygotowany i wydany przez Archiwum Państwowe w Olsztynie, a materiały w nim zawarte pochodzą z zasobów tej właśnie placówki.

Podstawę do przesiedlenia ludności polskiej z ZSRR (zwanego „drugą repatriacją”) dawała polsko-radziecka umowa zawarta 25 marca 1957 r. W jej wyniku do ojczyzny przyjechało ok. 250 tys. osób, z czego ok. 26 tys. osiedliło się w ówczesnym województwie olsztyńskim. Akcja była kontynuacją ruchów migracyjnych ze Wschodu z lat 1944-1948 i dotyczyła zarówno tych, którzy przyjeżdżali do kraju ze wschodnich obszarów II Rzeczypospolitej, jak i Polaków przebywających w głębi terytorium ZSRR – przede wszystkim byłych łągierników i więźniów. Tom zawiera 108 dokumentów powstałych w latach 1955-1962. Są to materiały wytworzone przez instytucje centralne, wojewódzkie i terenowe, które miały związek z organizacją akcji osiedleńczej. W tomie znajdziemy m.in. uchwały, plany osadnicze, sprawozdania z akcji repatriacyjnej, pisma okólne i instrukcje, zestawienia statystyczne, dane o zatrudnieniu przyjezdnych i informacje o warunkach ich życia i nastrojach na nowym miejscu. Kolejność dokumentów w książce ma charakter chronologiczny. M. Korejwo dokonał przemyślanej selekcji materiałów do tomu, przez co układają się one w ciąg problemowy. W obszernym wstępie przekonująco uzasadnił ramy

¹ Wymienić należy chociażby takie wydawnictwa, jak: *Przesiedlenia Polaków i Ukraińców 1944-1946. Polska i Ukraina w latach trzydziestych-czterdziestych XX w.*, t. 2, pod red. J. Tucholskiego i in., Warszawa-Kijów 2000; *Przesiedlenie ludności polskiej z Kresów Wschodnich do Polski 1944-1947*, wybór, oprac. i red. S. Ciesielski, Warszawa 1999; *Repatriacja ludności polskiej z ZSRR 1955-1959. Wybór dokumentów*, pod red. B. Kąckiej i S. Stęпки, Warszawa 1994. Wśród nowszych publikacji dotyczących tej problematyki znalazły się także m.in.: *Obywatele polscy w Kirgizji. Wybór dokumentów (1941-1946)*, [pod red. A. Głowackiego], Warszawa 2010 (obszerny rozdział tomu został w całości poświęcony repatriacji); *Polska Delegacja w Polsko-Radzieckiej Komisji Mieszanej Do Spraw Ewakuacji. Wybór dokumentów (1945-1947)*, wstęp i oprac. W. Marciniak, Łódź 2016.

chronologiczne akcji przesiedleńczo-osadniczej, a kolejne jej etapy i rola instytucji w nią zaangażowanych mają odbicie w zamieszczonych w książce aktach. We wprowadzeniu redaktor omówił także szereg problemów związanych z przyjęciem fali „repatriantów” z ZSRR na ziemi warmińsko-mazurskiej, sprawy formalno-prawne dotyczące realizacji polsko-radzieckiego układu z marca 1957 r. (obywatelstwo), liczebność i rozlokowanie przyjezdnych na terenie województwa, a także ich „zadomowienie się” w nowych gospodarstwach. Poruszył także stosunkowo mało rozpoznany wątek powrotów na Wschód Polaków rozczarowanych krajową rzeczywistością. Wszystkie te zagadnienia znajdują swoje rozszerzenie w wyborze dokumentów.

Zamieszczone w tomie źródła zostały poddane rzetelnej obróbce edytorskiej (objaśnionej w stosownej nocie). Ma ona jednak charakter korektorski i zgodnie z założeniami jedynie pomaga czytelnikowi w lekturze materiałów. Trzeba przyznać, że pod względem redakcyjnym wydawnictwo zostało przygotowane na bardzo wysokim poziomie. Zamieszczono w nim także pomocny indeks nazw geograficznych, a w charakterze aneksu także wykaz publikacji z lokalnej prasy z lat 1957-1958 dotyczących „drugiej repatriacji”. Nieco dośkwiera jednak brak ikonografii – zdjęć, map, przedruków. Stanowiłyby one bowiem cenny materiał historyczny i wzbogaciłyby wydawnictwo.

Tom pokazuje, że w archiwach państwowych znajduje się bardzo wiele istotnych i w sporej części niewykorzystanych jeszcze w całości przez historyków materiałów dotyczących ruchów migracyjnych ze Wschodu do powojennej Polski. Publikacja stanowi przykład spojrzenia na problematykę osadniczą w skali regionalnej i przez to pozwala na dokładniejsze zgłębienie procesu przesiedleń z ZSRR ludności polskiej i jej dalszych losów w lokalnej społeczności. Niewątpliwie wnosi istotny wkład w badania nad strukturą demograficzną Warmii i Mazur po II wojnie światowej.

Wojciech Marciniak

- **Grzegorz Pełczyński, *Mniejsze mniejszości i inne szkice*, Katedra Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2017, s. 116.**

Współczesny świat staje się globalną wioską, ale nie przestaje zadziwiać różnorodnością kultur. Zygmunt Bauman określa obecne czasy jako epokę masowych migracji, diaspor i melanzu etniczno-wierzeniowo-językowo-obyczajowego (Z. Bauman, R. Kubicki, A. Zeidler-Janiszewska, *Życie w kontekstach. Rozmowy o tym, co za nami i o tym, co przed nami*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2009, s. 189). Nie oznacza to wcale, że czasy płynnej nowoczesności mają wyłączność na wielokulturowość, wieloetniczność i wieloreligijność. Zjawiska te były stale obecne, a dziś zintensyfikował się tylko ich zakres i zasięg terytorialny.

Żyjemy zawsze z kimś – to oczywiste stwierdzenie prowokuje do głębszego spojrzenia na osoby z naszego otoczenia. Grzegorz Pełczyński zwrócił uwagę na ludzi mówiących innymi językami i przestrzegających odmiennych obyczajów (s. 9), którzy żyją w Polsce i wyróżniają się niewielką liczebnością,

ale też na Polaków, którzy w różnych zakątkach świata i okresach historycznych stanowili i stanowią „inność”.

Mniejsze mniejszości są w Polsce zjawiskiem „długiego trwania”. Na przestrzeni dziejów wypracowały one określone strategie współżycia i asymilacji, które ciągle podlegają zmianom. W relacjach większość-mniejszość są nieporozumienia i konflikty, ale też korzyści, wynikające z przenikania kultur i styku różnych odmienności.

Lista mniejszości zamieszkujących ziemie polskie jest długa. Autor rozpoczyna swe szkice od przedstawienia Karaimów, Tatarów i Ormian, grup religijno-narodowo-kulturowych. Następnie przybliża wilamowian, którzy mimo całkowitej asymilacji, wyróżniają się swoistym językiem. O tej grupie mieszkającej między Bielskiem a Oświęcimiem pisze: „w Wilamowicach, z języków przybyszów – prawdopodobnie głównie z Holandii i Finlandii, częściowo też z Wysp Brytyjskich – nie bez wpływu polszczyzny, w ciągu wieków wykształciła się osobna mowa. Sami wilamowianie uważają ją za osobny język” (s. 23). W granicach Polski mieszkają też Serbołużyczanie, Węgrzy, Gruzini, Bułgarzy i Wietnamczycy. Ta ostatnia mniejszość powstała w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku wraz z wymianą studencką. Dziś społeczność wietnamska liczy około 20 000 i cechuje ją dobra organizacja gospodarcza i kultywowanie własnych tradycji.

Grzegorz Pełczyński dostrzega także obecność odrębnych grup religijnych, które w katolickiej większości stanowią „inność”. Wspomina o luteranach, kalwinistach, społecznościach ewangelickich i starokatolickich oraz wyznawcach religii Wschodu. Mniejszości te żyją najczęściej we własnych środowiskach i rozwijają własne tradycje.

Kolejny szkic zamieszczony w recenzowanej książce jest zatytułowany *Polacy w koloniach, polskie kolonie*. Z pozoru odbiega on od pozostałych opracowań. Autor pokazuje polskie zakusy „czynienia sobie ziemi poddanej” w odległych zakątkach świata. Przez wieki, rodacy oderwani od rodzimego terytorium tworzyli mniejszości na różnych kontynentach i starali się wyróżniać spośród autochtonicznych wspólnot.

W obrębie mniejszości realnie istniejących, Autor zwraca uwagę na mniejszości wymyślone przez władze państwowe, polityków czy uczonych. Jako przykład sztucznie stworzonych grup etnicznych ze społeczności regionalnych podaje Goralenvolk i Słowińców.

Na uwagę zasługuje także szkic o zrabowanych dzieciach. Sytuacja dzieci w krajach okupowanych przez hitlerowskie Niemcy była tragiczna. Niektóre porywane, germanizowane i kształtowane na nordyków miały zasilić nację niemiecką. Grzegorz Pełczyński stara się pokazać przemyślaną i strategiczną politykę wykorzenienia i zabrania tożsamości. Ujawnia także dramat rodzin doświadczonych przez zbrodniczą ideologię.

Ciekawie przez Autora jest potraktowany rząd polski na uchodźstwie. Ten niewielki organizm państwowy był namiastką polskości i mniejszością w Wielkiej Brytanii. Jego siła tkwiła w ludziach, którzy potrafili podtrzymywać uczucia patriotyczne i narodowe.

Bagaż zasad, nawyków, umiejętności, przyzwyczajzeń, tradycji ma zawsze wpływ na adaptację do nowych warunków. Ludzie migrujący muszą zdawać

sobie sprawę, że przyjdzie im modyfikować i zmieniać siebie. Jednym przychodzi to łatwiej, drugim trudniej. Wracając do swojej ojczyzny po dłuższym lub krótszym okresie – reemigrując, już nie zastają jej takiej, „jaka była w chwili jej opuszczania” (s. 69). Szczególnie wśród reemigrantów z krajów lepiej rozwiniętych gospodarczo powrót na „ojczyzny łono” staje się problematyczny. Grzegorz Pełczyński tak pisze o reemigrantach z Francji z lat 40. XX wieku: „we Francji przyswoili sobie język, inne obyczaje, z krajem tym łączyły ich nierzadko bardzo dobre wspomnienia. Niełatwo było się tego wyzbyć. Tym bardziej, że powojenna, uboga i coraz bardziej skomunizowana Polska, niejednemu się wydała mniej warta niż kraj, który dla niej opuścić” (s. 72). Reemigranci, niezależnie skąd przybywają stoją zawsze w obliczu intensywnych doświadczeń ojczystego kraju. Z niemałym trudem przyzwyczajają się do nowego życia. Część powracających nie zna w ogóle ojczyzny swych rodziców lub dziadków. Różnice kulturowe, mentalnościowe, fragmentacja tożsamości powodują bariery dla reemigrantów. Powracający z wielu stron świata podejmują różne strategie adaptacyjne i próbują odnaleźć się w nowych warunkach. O zmaganiach reemigrantów z Belgii, Bukowiny, z krajów byłej Jugosławii i Chin zajmująco pisze autor tej książki.

Zapewne niejedną książkę można by napisać o repatriantach z dalekiej Rosji. Żaden polski rząd nie wykorzystał szansy, stworzenia możliwości osiedlenia się w kraju potomków polskich obywateli zesłanych na Wschód. Podjęto jedynie próby stworzenia tam polskiej mniejszości narodowej. Na podstawie ustawy o repatriacji, niektórym polskim rodzinom udało się wrócić. Rozmiar działań jest niewspółmierny do liczby Polaków rozproszonych na obszarze dawnego ZSRR. O repatriantach z Sachalina wspomina Autor niniejszej publikacji. A rozdział *Niechciani Polacy* pokazuje tworzenie się polskich enklaw na terytorium Związku Radzieckiego i późniejsze zmagania o powrót do kraju. Grzegorz Pełczyński uważa, że: „Polakom zesłanym do Kazachstanu bądź na Syberię nie dano takich możliwości, jakich nie oszczędzono wcześniej innym, którzy w wyniku zmiany granic czy migracji pozostali poza aktualnymi granicami (s. 96). Powracający z „niehumanitarnej ziemi” potomkowie zesłańców przeżywają bardzo często rozdarci – takie trochę tu, trochę tam. Nowa ojczyzna nie zawsze okazuje się przyjazna, a wyzwania, którym muszą sprostać wymagają dużego wysiłku.

Szkic *Korekty granic po drugiej wojnie światowej* koncentruje się na zmianach terytorium, które odcisnęło piętno na ludzkich losach. Wysiedlenia, opuszczanie ojcowizny i konieczność adaptacji do nowych warunków terytorialnych, a niekiedy państwowych było bolesnym doświadczeniem dla tysięcy osób z terenów granicznych.

Literatura przygraniczna zwraca uwagę na pisarstwo w języku polskim rozwijane na terytorium Czech, Litwy, Łotwy, Białorusi, Ukrainy. A *Zdumiewające kino jidysz* przypomina tytuły filmów o problematyce żydowskiej, powstałe w Polsce.

Grzegorz Pełczyński ostatni szkic zatytułowany *Anty – antysemityzm* poświęca właśnie problematyce żydowskiej. Żydzi przez wieki stanowili ważną mniejszość narodową w Polsce, a czy dziś zaliczani są do mniejszej mniejszości? Ten ostatni szkic pokazuje współczesny polski filosemityzm.

Książka Grzegorza Pełczyńskiego wpisuje się w ważką dziś problematykę mniejszości. Ciągłe się słyszy, że mniejszość ta lub owa domaga się swoich praw, przywilejów lub tolerancji. Autor proponuje szkieletowe potraktowanie mniejszości, co nie oznacza bagatelizowanie tematu. Lekkim piórem napisane rozdziały mogą stanowić przyczynek do dalszych rozważań i opracowań naukowych, a Czytelnik ma możliwość zwrócenia uwagi na różnorodność grup ludzkich żyjących tuż obok. *Mniejsze mniejszości* to nie tylko szkice o „inności” w granicach naszego kraju, ale też pokazanie, że w różnych okresach historycznych i obszarach świata Polacy stanowili i stanowią mniejsze mniejszości. Publikacja znakomicie pokazuje odmienną różnorodność i służy przypomnieniu zasady „jak pięknie się różnić”.

Małgorzata Dziura

- ***Pamiętnik wygnańca z roku 1863. Spisał z własnych przeżyć Lucjan Zawistowski, red. Wiesława i Mirosław Wójcikowie, Instytut Filologii Polskiej, Uniwersytet Jana Kochanowskiego, Kielce 2015, s. 149.***

Na rynku wydawniczym, od czasu do czasu, pojawiają się pamiętniki Sybiraków z różnych czasów zesłania. W czasopismach takich jak „Zesłaniec” czy „Sybirak” też można znaleźć wspomnienia z „niehumanitarnej ziemi”. Wszystkie zapiski polskich wygnańców, poprzez indywidualne przeżycia budują ogólny obraz zesłań i tragicznej karty historii Polski.

Książka redagowana przez Wiesławę i Mirosława Wójcików, opatrzona wstępem Wiesława Cabana wpisuje się w nurt pamiętnikarski, ale jest też opracowaniem naukowym. Redaktorzy dokładnie przeanalizowali zapiski Lucjana Zawistowskiego, opatrzyli je przypisami i jak przystało na historyków literatury zwrócili uwagę na treść, formę, kompozycję i wiele aspektów językowych. *Pamiętnik wygnańca...* poprzedza obszernie omówienie zatytułowane *Spisane będą czyny i rozmowy...* Zapoznanie się z tym wprowadzeniem pozwala lepiej zrozumieć treści zawarte w zapiskach Zawistowskiego.

Wiesława i Mirosław Wójcikowie szeroko omawiają wątki poruszane w pamiętniku. Piszą: „Wobec mnóstwa szczegółów tej eskapady, jakich nie skąpi nam pamiętnikarz, zastanawiać musi jego powściągliwość w ujawnianiu informacji o sobie samym” (s. VIII). Udaje się jednak wyłuskać rodzinne kolidacje, przeżycia i doświadczenia powstańcze Autora.

Chronologiczny zapis wspomnień rozpoczyna data 22 grudnia 1863 roku – dzień, w którym Zawistowski został aresztowany i osadzony w więzieniu w Grodnie. Po kilku procesach i różnych wyrokach, ostatecznie 5 grudnia 1864 roku wyruszył w drogę na Syberię konwojowany przez żandarma. „18 maja staje na granicy Europy i Azji, u stóp obelisku oznaczającego 1777. kilometr transsyberyjskiej linii kolejowej z Moskwy do Władywostoku” (s. XIX), a za cztery dni trafia do więzienia w Tobolsku. Spostrzeżenia na temat tego miasta są bardzo drobiazgowo: „Miasto Tobolsk ma już zupełnie pozór i zwyczaj azjatycki. Jest tam dość nędzny kościółek rzymskokatolicki, a mnóstwo cerkwi prawosławnych i seminarium, starodawna forteca tatarska [...], kilka gmachów rządowych porządnie wymurowanych, ogromne więzienia, znośniejsze od in-

nych, bo nie przepelnione plugastwem, lecz w ogóle to miasto dosyć lichotworzone z domów drewnianych, jak zwykle w Syberii, ulice bez bruku, tylko trotuary wyłożone są deskami, gdyż jest tak grunt wilgotny, że w jesieni niepodobieństwem byłoby nie tylko przejść, ale przejechać (s. 31). Lucjan Zawistowski następnie przebywa w Tomsku. Trochę drwiąco i satyrycznie opisuje warunki więzienne w tym gubernialnym mieście Zachodniej Syberii. Za to wiele uwagi poświęca strukturze ludnościowej, klimatowi, florze, faunie i gospodarce Tomsku. „Tęsknota i boleść za krajem i rodziną” (s. 51) popychają go do ucieczki „ku wolności”. Przekupstwa i życzliwość wielu ludzi ułatwiły pamiętnikarzowi wyjazd z Rosji.

Po miesiącu nieustannej podróży 1 marca 1866 roku Zawistowski dociera do Taganrogu nad Morzem Azowskim, skąd wypływa do Turcji. Dobitnie podkreśla: „Ani chwili nie straciłem, by jak bądź się wydobyć z tej niewoli niby swobodnej [...]. 5 kwietnia 1866 r. pożegnałem Rosję, w której tyle nieszczęścia doznałem (s. 63). Z kart pamiętnika przebija zachwyt na Bosforem i Konstantynopolem. Egzotyczna roślinność, sułtańskie pałace, śliczne wille i sami Turcy wywierają na Lucjanie Zawistowskim ogromne wrażenie. „Muszę wyznać, że wcale innego byłem pojęcia o właściwych Turkach. Jest to lud nadzwyczajnie uczciwy, charakterny i uczynny” (s. 70). „Niezwykły efekt robi widok minaretów na meczetach. Zachwycający jest meczet sławny Aja Sofia przerobiony z greckiej cerkwi zbudowanej przez cesarza Justyniana I, roku 582” (s. 73-74). Kolejnym etapem podróży Zawistowskiego jest Wiedeń.

Wiedeńskie życie nie rozpieszca autora pamiętnika, jak pisze: „nie mając co lepszego do roboty, błąkałem się po Wiedniu, starając się go poznać gruntownie. To miasto nie tylko swoją starożytnością, lecz i upiększeniami w nowszych czasach może się odznaczać od innych stolic Europy” (s. 84). Pamiętnikarski opis Zawistowskiego jest doskonałym przewodnikiem po Wiedniu. Wybierający się do stolicy Austrii mają gotowy zestaw miejsc wartych odwiedzenia.

Podczas dwuletniego pobytu w Wiedniu polski wygnaniec ima się różnych zajęć, ale nie przynoszą mu one odpowiednich dochodów. Pozostając bez środków do życia, a pracując jako guwerner wraz z rodziną pracodawców wyrusza w sierpniu 1868 do Szwajcarii. I znów mamy wiele zachwytów nad szwajcarskimi krajobrazami i odwiedzanymi miejscami.

15 stycznia 1969 roku Lucjan Zawistowski opuszcza Szwajcarię i wraca do Wiednia, tam spotyka się ze swoją siostrą. Pisze: „Tegoż lata po powrocie mym do Wiednia, po kilkuletnim rozstaniu z rodziną, przyjechała do mnie moja jedyna siostra Zofia Słucka, która powróciła z wygnania z permskiej guberni, gdzie podzielała los swojego męża Juliana, który tamże zmarł (s. 125). Na tym wydarzeniu kończy się *Pamiętnik...* Zawistowskiego.

Zapiski Lucjana Zawistowskiego nie były robione na bieżąco, ale po kilku latach. Swoje azjatycko-europejskie wędrówki i przeżycia spisał w czasie pobytu we włoskim uzdrowisku Acqui Terme w 1873 roku. O późniejszym życiu Zawistowskiego dowiadujemy się z informacji Henryka Szczerbowskiego, w ręce którego trafił pamiętnik Zawistowskiego.

Pamiętnik wygnańca z roku 1863 jest bardziej kroniką ucieczki syberyjskiego zesłańca niż pamiętnikiem. Wiele osób próbowało opuścić nieprzyjazną

ziemię rosyjską, ale często kończyło się to dramatycznie. W tym przypadku nie było specjalnych przeszkód i przedsięwzięcie się powiodło. Rozbudowane i drobiazgowo opisy odwiedzanych miejsc świadczą o niezwyklej wnikliwości autora i fotograficznej wręcz pamięci. Szczegółowe odtworzenie, niemal z aptekarską dokładnością, wędrówki po kilku latach budzi uznanie.

Książka nie ma nic z martyrologicznej literatury, nie jest też przejmującym opisem życia na zesłaniu, nie wyciska łez, ani nie roztkliwia. W recenzowanej publikacji jest pokazany nieco inny obraz polskich zesłań i losów wygnańców, który również jest interesujący i warty zauważenia.

Małgorzata Dziura

„Syberyjski Białystok – Zmartwychwstanie” Zbiórka funduszy na odbudowę polskiego kościoła

W połowie kwietnia br., tuż po Wielkanocy, na Syberii, w polskiej wiosce Białystok, spłonął ponad stuletni kościół. Budynek zbudowali, w 1908 r. Polacy, dobrowolni przesiedleńcy z grodzieńskiej i wileńskiej guberni, którzy do Rosji pojechali za chlebem. Była to jedyna tego typu kaplica na Zachodniej Syberii, która funkcjonowała do czasów współczesnych. 5 czerwca br. rozpoczyna się zbiórka funduszy na odbudowę kościoła. Akcja nosi nazwę **„Syberyjski Białystok – Zmartwychwstanie”**. Organizatorem jest katolicka parafia w Tomsku, w Rosji.

Polska wioska Białystok na Syberii została założona pod koniec XIX w. przez dobrowolnych przesiedleńców z grodzieńskiej i wileńskiej guberni, którzy do Rosji trafili na podstawie reformy agrarnej Piotra Stołypina. W 1908 r. Polacy zbudowali tam drewniany kościół pw. św. Antoniego Padewskiego. Działał on nieprzerwanie przez niemal 25 lat. W 1931 r. został zamknięty przez władze sowieckie. W czasie II wojny światowej budynek świątyni przeznaczono na magazyn zboża, od 1945 r. pełnił funkcję wiejskiego klubu. W latach 80. XX w. budynek opustoszał. W 1990 r., po raz pierwszy od 50 lat, do Białegostoku przyjechał ksiądz, jego wizyta stała się impulsem do odnowienia katolickiej społeczności. Budynek wrócił do jej rąk. Ponowne otwarcie kościoła, już po remoncie, poświęcenie świątyni, miało miejsce 13 czerwca 1998 r. *„Dla polskiej ludności Białegostoku. Ten dom Boży, stanowił materialny symbol więzi z przodkami i ich kulturą”* – mówi Agnieszka Kaniewska, wrocławianka, od 2014 r. mieszkająca na Syberii, regularnie odwiedzająca wioskę.

W nocy z 18/19 kwietnia br., w niewyjaśnionych do tej pory okolicznościach, kościół spłonął. Pozostały jedynie ceglane fundamenty. Ze zgliszczy wydobyto fragment dzwonu z napisem *„Dziewica Maryja”*.

„Społeczność Białegostoku oraz tomska parafia, pod której opieką znajduje się wioska, rozpoczynają zbiórkę funduszy na odbudowanie domu modlitwy, a przede wszystkim na symboliczne odtworzenie miejsca przez ponad 100 lat związanego z Polską” – podkreśla Wojciech Ziółek SJ, proboszcz parafii w Tomsku.

Szczegóły dotyczące akcji znajdują się na stronie:

<https://belostok-catholic.ru/pl>

Kontakt dla mediów: info@belostok-catholic.ru

Wojciech Ziółek SJ – proboszcz parafii w Tomsku:

E-mail: wziolok@yahoo.es

Tel. RUS (+7) 923-418-08-57

PL (+48) 679-907-601


WhatsApp: +79234180857

Agnieszka Kaniewska:

E-mail: kaniewska.aga@gmail.com

Tel. PL (+48) 501-321-593

WhatsApp: +79527562106



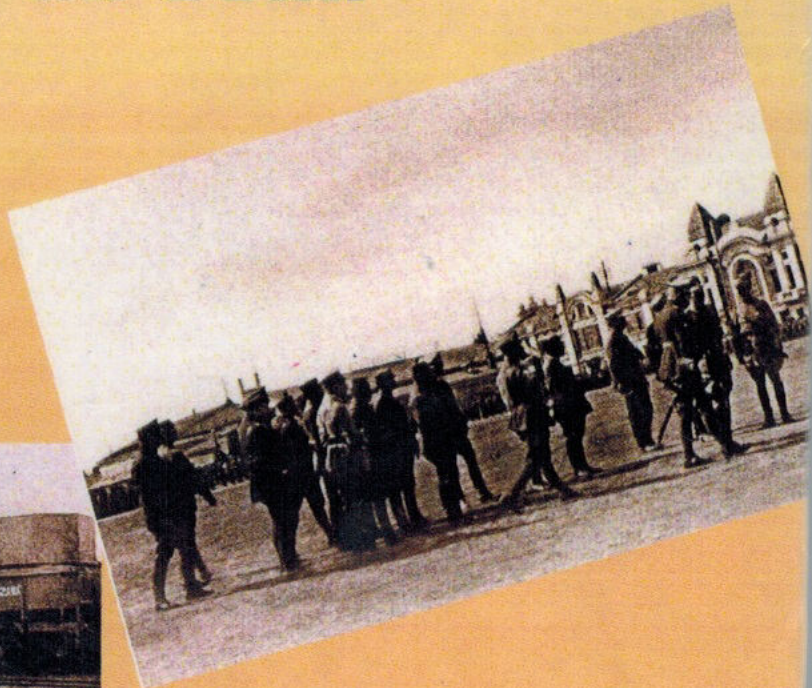
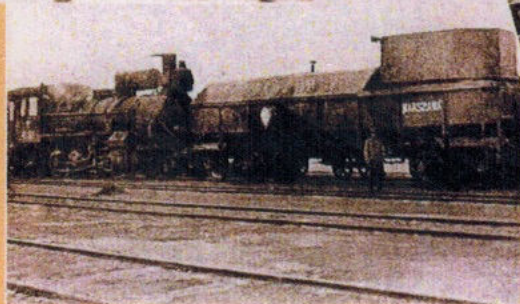
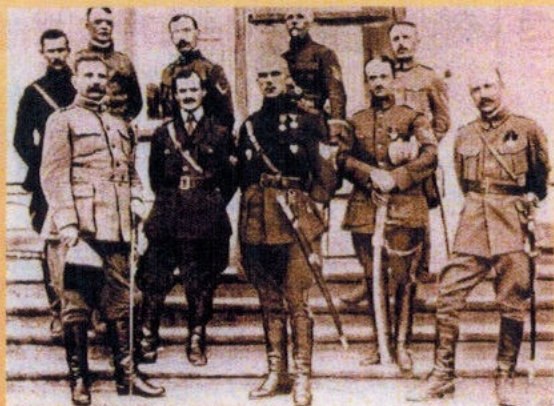
Научные монографии

ПОЛЬСКО-СИБИРСКАЯ
БИБЛИОТЕКА



Л. К. Островский

**ПОЛЯКИ В ЗАПАДНОЙ СИБИРИ
В КОНЦЕ XIX – ПЕРВОЙ
ЧЕТВЕРТИ XX ВЕКА**



Том 5 (VIII)

SYBIR

DOŚWIADCZENIA | PAMIĘĆ



— MUZEUM
— PAMIĘCI
— SYBIRU

„Dobroczynność jest nie tylko ważna,
lecz przede wszystkim radosna.”

S. Kowalski, *Księga aforyzmów*

Do Czytelników „Zesłańca”

Tradycyjnie już zwracamy się z prośbą o wspieranie „Zesłańca”, który cieszy się zainteresowaniem Czytelników. Ich opinie dodają nam sił, by pismo ukazywało się regularnie. Sił tych nam jeszcze wystarcza.

Niestety brakuje pieniędzy! Często otrzymujemy z Rosji interesujące teksty, które w miarę możliwości finansowych, potrzebnych na ich przetłumaczenie, ukazują się drukiem. Ostatnio pismo zostało wsparte przez Oddziały i Koła naszego Związku oraz innych darczyńców z kraju i zagranicy. Dziękujemy im za ten wyraz troski.

Drodzy Czytelnicy!

Wydawanie „Zesłańca” to wiele czynności redakcyjnych oraz systematyczne dostarczanie go do Oddziałów naszego Związku w ilościach (\pm 1 egz. na 200 członków!). Niestety Oddziały zalegają z wpłatami, a przecież bieżące wpływy pokryłyby część kosztów wydawniczych. Prosimy zatem Oddziały by uporządkowały zaległości płatnicze za otrzymane egzemplarze.

„Zesłaniec” przynosi wiele ważnych informacji dotyczących historii związków polsko-syberyjskich dawnych oraz nowszych, aż po współczesność, bo ciągle przecież mieliśmy i mamy związki z Syberia, gdzie od lat mieszkają nasi Rodacy. Losy i dokonania Polaków w Rosji, aż po Władywostok, Kamczatkę i Sachalin, to pasjonujący i ciągle nierozpoznany temat. Ponadto artykuły ukazujące się na łamach „Zesłańca” to także rodzaj kroniki wydarzeń Związku Sybiraków.

Informując o tym, rodzi się refleksja, że gdyby co dziesiąty Członek naszego Związku wpłacił raz w roku pięć złotych, a każde Koło pięćdziesiąt złotych, „Zesłaniec” mógłby ukazywać się jako dwumiesięcznik. Prosimy zatem Oddziały Związku Sybiraków by rozważyły możliwość wspomżenia pisma, by nie zalegały z wpłatami za przekazywane egzemplarze i zechciały skuteczniej go kolportować. Kwoty przeznaczone na ten cel prosimy wpłacać na konto:

Zarząd Główny Związku Sybiraków
PKO BP S.A. I O/Warszawa
nr 85-1020-1013-0000-0502-0149-8617

Wiesław K r a w c z y n s k i
Przewodniczący Rady Naukowej
Zarządu Głównego Związku Sybirak